Niedziela, dnia 30-go Marca 1902 roku.



Bydgoszcz. — Katowice.

Redakcya i Administracya: Poznań, ulica Rycerska Nr. 38. Telefon Nr. 1246.

Alleluja!

Zmartwychwstał! zmartwychwstał! Te słowa radości i wesela rozbrzmiewają dzisiaj tam wszędzie, gdzie doszła zwycięska wiara krzyża. Rozbrzmiewały one po raz pierwszy przed wiekami w dniu, w którym Zbawiciel Świata śmierć zwyciężywszy, z grobu powstał na dowód prawdy bożej. A odtąd rozbrzmiewają one co rok w Kościele bożym i w całym świecie chrześciańskim, głosząc i przypominając ludom owo zdarzenie wielkie.

Zmartwychwstał! zmartwychwstał! W tych słowach wyraża się do dzisiaj wiara w zwycięstwo, jakie Ukrzyżowany nad śmiercią odniósł, wiara we wszechmoc i sprawiedliwość Bożą, wiara w życie wieczne.

Z rąk oprawców męki cierpiał, śmierć bolesną na krzyżu poniósł, do grobu złożony, trzy dni w nim spoczywał, by zeń powstać w całej chwale i potędze Majestatu bożego.

I odtąd co rok obchodzimy pamiątkę „Zmartwychwstania Pańskiego" nietylko, by rozpamiętywać cudowną ową tajemnicę, ale by i w sercach naszych Chrystus zmartwychwstał a z nim zakon Jego, by w sercach naszych rozgorzał ogień, który Chrystus z nieba na ziemię przyniósł: ***ogień bojaźni bożej i ogień miłości bliźniego.***

Bojaźń boża i miłość bliźniego: w tych słowach streszcza się cały zakon Chrystusa, cała nauka chrześciańska .....

* * *

Był czas, — a jeszcze nie taki on dawny, — że naród nasz przepędzany przez oprawców swoich przez wszystkie kręgi królestwa boleści zapatrzył się na mękę i śmierć Zbawiciela i począł z nią własne swoje porównywać katusze i własną swą gorszą nad śmierć — niewolę; zaś ze Zmartwychwstania Pańskiego począł i dla siebie czerpać nadzieję, nadzieję zmartwychwstania, odrodzenia, wolności. Czasy to messyanizmu polskiego, któremu w pierwszej połowie minionego wieku najtęższe nasze hołdowały umysły, najwyższe nasze sprzyjały duchy.

Dzisiaj messyanizm nasz nie ma już zwolenników, dzisiaj już nie wierzymy w to, że Polska jest Messyaszem narodów, że zawiedzie ludy z ciemnej niewoli w promienną wolność, ale tem bardziej, tem goręcej każdy z nas wierzy w zmartwychwstanie, w przyszłą wolność swojego narodu. Mogą nam wyrwać serca ostatek, — w piersi ta wiara i ta nadzieja zostanie! A pono tego umiłował Bóg,

komu w pierś włożył nadzieję i wiarę. Niech dzisiaj szaleje i sroży się nad światem gwałt i brutalna siła, niech wrogowie nasi ucztują i cieszą się przemijającą potęgą swoją, my wiemy, że nie po to Chrystus świat odkupił i śmierć na krzyżu poniósł, by miał dzisiaj gwałtom i niesprawiedliwości oddać nad światem panowanie. I dlatego to, tą wiarą w zmartwychwstanie przez bożą, odwieczną sprawiedliwość silni, my mimo całego strasznego ucisku, jakibądź nieprzyjaciel nasz, przed nim nie uniżamy ducha! My dzisiaj deptani, biczowani moralnie i cieleśnie, z dumą ludzi wolnych i niespodlonych:

Pozywamy na sąd wroga, bo dzień [sądu w piersiach nosim,
I wierzymy, że wyprosim, to, co [boskiem jest u Boga.

* * *

Dzień radości i wesela w Kościele bożym, niech będzie dniem radości i wesela w każdym domu polskim, w każdem sercu polskiem.

Alleluja! Zmartwychwstał! Cieszcie się wielcy i maluczcy, bogaci i biedni! Cieszcie się wy wszyscy, których jednoczy jedna wiara i jedna miłość wspólnej naszej Macierzy, wspólnej przeszłości i przyszłości jednej. Dzień ten radości i wesela niech pokrzepi i wzmocni wszystkich na duchu! przypada on na pierwsze dni wiosny...

Witajże nam dniu zmartwychwstania, witaj nam wiosno i blasku słoneczny! Rozpal serca wszystkie żarem wszystkiego co dobre, co nasze, co nam dzień zmartwychwstania przybliża. Witaj nam jutrzenko nadziei... witaj nam wiosno, matko wesela i życia!...

Alleluja, zmartwychwstał!

Redakcya.

Wielkanoc.

Minął już Wielki tydzień, pełen zwątpienia i ciszy posępnej i za chwilę dzwony świątyń pańskich obwieszczą nam znowu najważniejszą dla Chrześcianina uroczystość: Zmartwychwstanie Pańskie.

I oto znów powitamy Tego, który zstąpił na ziemię, aby krwią Swoją odkupić i zbawić znękaną grzechami ludzkość — jako zwycięzca nad piekłem i śmiercią, znów uczestniczyć będziemy w tryumfie Bożym, korzyć się przed miłosierdziem, ale i przed potęgą Pana nad pany.

Chwila to arcyradosna — ale dla tych tylko, którzy wierzą, którzy całą swą nadzieję i ufność pokładają w Zbawicielu. Niestety, liczba ich nie jest tak wielka — jakby być powinna!

Daleko bo dziś odbiegła ludzkość chrześciańska od Boskiej Jego nauki, od przykazań i wskazówek, jakie jej pozoztawił! Większość ludów, naszących miano Chrystusowe — ma Go dziś tylko na ustach, a nie w sercu — i mało się różni od rozwiozłego pogaństwa — które było świadkiem Jego narodzenia i męki. Znikła bojaźń Boska — a miejsce jej zajął oszołomiony pozornymi sukcesami rozum ludzki; miłość bliźniego stała się czczym dźwiękiem, co więcej — pośmiewiskiem ludzkiem. Miasto niej rządzi dziś siła przed prawem, która depce słabych, szydzi z wiary, moralności i nie zna granic ani miary w złem.

Jakże boleć musi nad tem serce Zbawiciela! Męka, jaką Mu sprawia to zepsucie „wyznawców“ — jest chyba stokroć większa od katuszy, jakie zadawali mu na krzyżu ci, którzy Go nie poznali. I zdawałoby się mogło, że lada chwila powstanie jako sędzia i straszne kary ześle na tych, którzy szydzą z zakonu Jego i niegodnymi stali się świętej krwi Jego — za nich przelanej...

Lecz Syn Boży — to cierpliwość nieprzebrana. Długo, długo zwleka z karą, czekając, ażali ludzkość sama się nie opamięta.

Dziwili się Chrześcianie, którzy w mękach ginęli w cyrku Nerona podczas owej wielkiej hekatomby, dlaczego Zbawiciel tak długo pozwala złemu rządzić światem; ginąc, sądzili, że giną ostatni, że krew ich wystarczy do zgotowania tryumfu sprawie Bożej. Jakże mylnem było to mniemanie! Mijało pokolenie za pokoleniem, a każde te same niemal przechodziło męki i dopiero w trzysta lat później znak męki Pańskiej i zbawienia zajaśniał nad Rzymem.

I my w ciężkiej niedoli podobnemu ulegamy złudzeniu; i nam zdaje się nieraz, że to już szczyt cierpień naszych, że *„do ofiarnej kaźni — idziemy ostatni.“* A tymczasem coraz nowe spadają na nas ciosy i coraz groźniej sroży się nad nami moc wraża.

Wielu z nas, patrząc na te coraz liczniejsze ofiary — pyta z przerażeniem: czyż wszystko to na marne, wszystko daremne?

To ludzie słabego ducha i krótkiego wzroku! Nie widzą oto, że jak dawniej z krwi chrześcian nowe wzrastały zastępy wiernych, tak i te nasze cierpienia mnożą naszą liczbę i siłę.

Zdaje im się, że już więcej znieść i wytrzymać nie zdołamy, że upaść musimy pod nadmiarem bólu — *a oto każdy cios nowy krzepi nasze ciało narodowe, oczyszcza duszę naszą z błędów i doskonali serce i umysł.*

Dużo, bardzo dużo jeszcze cierpieć nam przyjdzie — niejedną jeszcze przejść próbę ogniową, zanim duch nasz stanie się godnym nowego, lepszego życia narodowego. I nic w tem dziwnego! Pomyślmy tylko, ilu to jeszcze grzechów i błędów się nie pozbyliśmy, w ilu dziedzinach ledwie że *rozpoczęliśmy* poprawę. Czyż byłoby dobrze, gdyby nam Pan Bóg wrócił dawną swobodę i niezależność w *połowie* wewnętrznego odrodzenia?

Czyż w takim razie, upojeni odzyskanem szczęściem, znów nie popadlibyśmy w dawne przywary i grzechy i sami znów nie zgotowalibyśmy Ojczyźnie upadku; czy zdołalibyśmy się, w połowie dopiero odrodzeni, oprzeć nawale złości ludzkiej?

Bóg wie, co czyni! Zanim da nam, o co Go codziennie błagamy, o co błagało Go kilka już pokoleń, pragnie nas tak wzmocnić wewnętrznie, abyśmy już po raz drugi nie zaprzepaścili Ojczyzny i wolności własnemi rękoma.

Nie smućmy się przeto, że na spełnienie pragnień naszych tak długo czekać musimy, nie rozpaczajmy pod ciężarem coraz to nowych cierpień. Zniósłszy już tyle, zniesiemy i więcej, a zniesiemy tem łatwiej, jeźli powiemy sobie: To nowy krok naprzód na drodze do *zmartwychwstania*!

Bóg, który nas tak doświadcza, tak drogą krzyżową kształci w dobrem, da nam już siłę do przetrwania męki, jak dał ją pierwszym swym wyznawcom. Toć zawsze byliśmy wierni Zakonowi Jego! Ojcowie nasi z radością przelewali krew swoją za wiarę, za chrześciaństwo; a póki to czynili, działo im się dobrze. Przyszedł potem upadek ducha, upadek dobrych obyczajów — i za to słuszna spadła na nas kara. Rychło atoli znów się opamiętaliśmy, znów całą naszą ufność w Nim złożyliśmy. Któż wie, jakie jeszcze posłannictwo nas czeka, czy nas właśnie nie wybrał Bóg, aby o nasze męczeństwo rozbiła się moc piekła, moc złości ludzkiej? Bóg zwykle ciężko doświadcza tych, których szczególnie umiłował....

Nie trwóżmy się więc na widok nowych ofiar, bądźmy dobrej myśli i we-

sołego ducha. Ofiary nasze, choćby ich dużo jeszcze być miało, nie będą daremne!

Toć Ten, w którego ręku losy nasze — obok doświadczeń daje nam aż nadto dowodów Swej pieczy i łaski. A oto znów zmartwychwstaje, znów tryumfuje nad mocą piekielną, której się poddali wrogowie nasi. Jak te moce piekielne — skruszy także więzy nasze — *i gdy dojrzejemy zupełnie* — da nam to — o czem marzyły i marzyć będą liczne pokolenia.

Precz tedy z żalami i troskami — radujmy się zmartwychwstaniem Jego — *bo przez Niego i my zmartwychwstaniemy*!

Życzmy sobie nawzajem wesołego Alleluja — i jak ongi pierwsi chrześcijanie wytrwałości i męztwa w katuszach. Gdy tylko wiernie pójdziemy za głosem Zbawiciela — moce piekielne pokonać nas nie zdołają!

Z tem niezłomnem przekonaniem, z tą wiarą życzymy i my dziś wszystkim rodakom

Wesołego Alleluja!

„Praca.“

Zmartwychwstanie.

Ileż to razy, od czasu wielkiej ofiary na szczycie Golgoty — ludzkość odkupiona męczeństwem Zbawcy, witała dzień Zmartwychwstania, a jednak — jakże daleko jeszcze jest w duchu, w sercu i w czynach do tego, aby istotnie wstała zmartwych i żyła tak, jak żywym przez wiarę żyć należy!..

Ileż to razy uderzały już dzwony radosną pieśnią, ogłaszającą światu, iż po dniach cierpień, mąk i złożenia ofiary bezgranicznego poświęcenia — zawitał dzień tryumfu i chwały, a ludność przecież nie pojęła tego czynu, lecz dalej nuża się i kala w upadkach krzywd, niesprawiedliwości i gnębienia słabszych!

Ileż to razy — i Zygmunt stary z wieżyc Wawelu bił sercem w pierś spiżową, wołając, iż dzień Zmartwychwstania zaświtał, iż noc niewoli i barbarzyństwa minęła, a mimo to — w Ojczyźnie naszej czas Wielkiego Postu — pokuty i żałoby nie ustaje, a rezurekcyi zwycięstwa jeszcze nie ma. A jednak w taki dzień Święta uroczystego czujemy się silniejsi i więksi w mocy ducha — w uczuciu wiary — nadziei lepszej. Jak pył ziemskiego kurzu otrząsamy z myśli zwątpień i goryczy bóle — serce nasze potężnieje w uczuciach i wierzymy, iż Zmartwychwstanie obala mogiły, a noc rozjaśnia się świtem...

Ileż to razy patrzymy na ten dzień Święta wielkiego w tem przeświadczeniu, iż istotnie przez Moc wiary i Światło nauk opartych na prawdzie idziemy wyżej i wyniszczamy pogaństwa błędy — lecz złudą to było... bo do dusz tryumfu i powstania z win potrzeba poprzednio wielkich dni zaparcia się i poprawy.

W dobie grobowego pognębienia i złamania praw naszych narodowych — przez wielkie dnie zaparcia się, ofiar wyniszczających egoizm i czynów wytrwałych, dążących do odrodzenia narodu naszego — zdobyć się może zmartwychwstanie — ale... niestety...

— *„Wyście przywykli* ***zabijać półczucia***
„I zmartwychwstawać — lecz ***półzmartwychwstaniem“***,

powiedział Słowacki ze skargą żalu, bo i tak było i tak jest — miast rozwijania i rozbudzania wielkich uczuć, my zabijamy drgnienia serc, bojąc się, aby nam nie przerwały ciszy snu samolubnego, gasimy iskry, któreby mogły rozświecać przestrzeń po za naszem *ja* rzuconą... bojąc się, aby nasze *ja* nie zmalało w niej...

I prawdziwie — półzmartwychwstanie nasze — chcemy uważać za wielkie drogi do pełnego słońca odrodzenia narodu!

Ledwie półczucia się budzą — już je depcemy — ledwie półzmartwychwstanie myśli się zjawi, już ją usypiamy lenistwem, apatyą i trwogą... a dzwon bije na Alleluja, a ludność święci dzień Zwycięztwa Prawdy Tego — Który całe życie dał idei zbawienia i zmartwychwstał całą Mocą ducha wyżej uniesionego nad ziemię.

Ani ludność cała drogą Chrystusowego Zmartwychwstania nie odżyje, ani my — jako naród zgnębiony, z grobu niewoli nie zmartwychwstaniemy, jeżli w ofierze cierpień i poświęceń tyle nie złożymy na pogrzebanie siebie, ile dał Zbawiciel, zanim Go do grobu złożono.

Ileż to razy zmartwychwstawała przyroda po śnie zimowej niemocy, a my nie uczuliśmy w swem życiu wiosennych sił ognia i czynu!

Ileż to razy Chrystus z grobu wstający przemawiał do nas słowy wielkiego wzoru i przykładu, a myśmy usty powtarzali *„zmartwychwstanie“*, lecz w sercu i życiu byliśmy — *„półzmartwychwstali“*,

Nie jesteśmy atomem rzuconym w wir wszechświata, który ma lecieć tak długo, aż go inne, potężniejsze atomy zespolone, zetrą w nicość i pył. Jest ogromna potęga życia w duchu narodu, a ten stokroć przywalony głazem przemocy, dźwigać będzie wieko trumny i zmartwychwstanie praw żyjących ogłasza światu... — lecz musimy zmartwychwstać w czynach, w pracy ogólnej, w szerzeniu cnót szlachetnych i wytępieniu wszelkich win. Oto jest nie półzmartwychwstanie!!

Dzwony kościołów, brzmiące dziś potężną pieśnią tryumfu i chwały, brzmią i dla nas, a krzyże świecące w blaskach słońca — trwają i trwać będą.

Zmartwychwstanie Baranka, który dobrowolnie dał się na ofiarę, niech będzie nam i Ojczyźnie naszej Mocą i Potęgą, która zdoła ducha w nas ożywić — półczucia zamienić w uczucia wiecznotrwałe, która krzywdy i prześladowania uczyni posiewem wielkich zbiorów w przyszłości, a wtedy ci, co dziś są pełni tryumfu, — odejdą pełni poniżenia i trwogi, bo zrozumieją, że w obec wieczności nic nie ginie w zapomnieniu, a łzy krzywdzonych żądają zapłaty...

O wielki dniu Zmartwychwstania! Wzbudź w Ojczyźnie naszej ducha Miłości i Wiary... a wtedy wielkie Twe Święto — stanie się świtem przyszłości!

Jadwiga z Łobzowa.

Groza!

Stroskani o przyszłość dorastającego naszego pokolenia, śledzimy z bólem w sercu i wyrazem protestu na wargach stosunki szkolne, jakie się wytworzyły pod działaniem i ruchem germanizacyjnego systemu.

Widma niebywałej, szalonej nienawiści do naszego plemienia kroczą na tych niwach, na których dojrzewaćby miały i wybujać zdrowo serca i umysły naszej dziatwy i niema dnia nieledwie, iżby do uszu naszych nie dochodziły skargi, jakby bolesny dźwięk pieśni wielkiej narodowej tragedyi. I oko nasze już prawie przywykło do tego zło-

wrogiego widma, wlokącego się marą po łanach polskich, a ucho nasze przywykło do tej melodyi skarg, które się wznoszą jedną wspólną modlitwą do Boga o polepszenie doli.

Ale dni ostatnie rozniosły po kraju naszym wieść o tak strasznem zdarzeniu, że nawet w jednostajnym toku dni smutnych wstrząsnęła wyjątkowo silnie naszą duszą, w twardych próbach zahartowaną.

„Trzech młodzieńców gimnazyum św. Maryi Magdaleny, uczniów niższej tercyi, polskiej narodowości, nie otrzymawszy promocyi, popełniło samobójstwo“ — taka oto przerażająca nowina rozeszła się po Poznaniu w sobotę po południu, a sprawdzona w okropnej swej treści obiega teraz cały świat ucywilizowany, wywołując współczucie może nie wszędzie, ale zapewne wszędzie zdumienie!..

Tak, trzech uczniów polskich, i to rozgarnionych, zdolnych i pilnych, z całą rozwagą i świadomością z powodu .... niepowodzenia w nauce (o gorzka ironio!) sprzykrzyło sobie życie, popadło w beznadziejne zwątpienie i usiłowało strzałami śmiertelnemi z jednej broni, kolejno po starszemu przeciąć pasmo życia w wieku najbujniejszym zazwyczaj, najobfitszym w nadzieje.

A za tą czarną wieścią powlokła się w ślad druga, że jeszcze kilku innych gimnazyastów zrozpaczonych, pognanych gdzieś myślą samobójczą przepadło bez wieści. Druga ta wiadomość okazała się tylko w części prawdziwą, a mianowicie w tem, że istotnie było więcej samobójczych zamysłów, które na szczęście unicestwiły okoliczności.

Gimnazyum św. Marji Magdaleny sięga tradycyą swą aż w wiek szesnasty. Przetrwało wielkie burze dziejowe i wielkie, bardzo wielkie nasze nieszczęścia, które były zdolne cały naród pogrążyć w zwątpienie. A jednak w kronice prastarego zakładu nie było wypadku, któryby tak wydatnie ujawniał zbiorowe zniechęcenie, przygnębienie i desperacyą młodzieży naszej w wieku, który nawet wśród największych przeciwności zawsze nowe rodzi spodziewanie!

Oto przerażająca treść dramatu, którego pierwszy akt rozegrał się wewnątrz murów pojezuickiego gimnazyum, drugi za miastem przy huku broni palnej, trzeci wśród rodzin ciężką żałobą, lub nieopisanym bólem nawiedzonych.

Ze stanowiska religijnego trudno zaiste usprawiedliwić i uniewinnić ten niebywały akt zwątpienia i rozpaczy, na który się złożyły nie tylko (jak wynika z listów) myśli czarne i beznadziejne, lecz także brawura, choć źle zastosowana. Za wskazaniem religii i wyższej moralności nie desperować, lecz ufać, nie wątpić, lecz wierzyć, nie usuwać się z szeregów, lecz stać, wytrwać i zwyciężać trzeba. Ale zagłębiając się w te istoty młode, przeciwnościami w szkole zwiedzione na błędne drogi rozpaczy, trudno nie widzieć dobrego pierwiastka, który się objawił w tak uderzającem zaparciu się samozachowawczego instynktu. Pod dobrem i właściwem kierownictwem szkolnem, pod dobrą, życzliwą iście ojcowską opieką nauczycielską z takiego oto surowego pierwiastka wytworzyćby można dużo cnót, dużo zapału wykrzesać. Pierwiastek taki, należycie pielęgnowany, mógłby zajaśnieć w wieku mężkim osobistą dzielnością, odwagą obywatelską, energią pożytecznego działania!

A dlaczegoż pierwiastek taki marnieje, wybujały w niewłaściwym kierunku? Nie trudno odpowiedzieć na to tym, którzy pamiętają dawniejsze nieco a nowsze czasy. Niegdyś, jeszcze przed trzydziestu i kilku laty istniał pomiędzy nauczycielem a uczniami stosunek szczerszy, bliższy, przyjaźniejszy na wzajemnej życzliwości, często nawet na przywiązaniu oparty. Nad życiem w szkole unosiła się atmosfera swobodniejsza, nie tamująca swobodnego oddechu chłopięcej i młodzieńczej piersi, nie zatruwająca duszy młodej jadem wzajemnej niechęci, wstrętu i nienawiści. Nie miłość do naszej młodzieży zaprowadziła zmiany wielkie w gimnazyach Księstwa po wojnie francuzkiej, nie miłość kojarzy się z nauką w tychże zakładach, nie miłość jest w receptach dzisiajszego germanizacyjnego systemu, nie miłość, też ani życzliwość, ani też zaufanie łączy nauczyciela z uczniem. Drogą przez gimnazyum postępowała dawniej szkoła do pracy, energia młodzieńcza rwąca się do wyższych celów, do ideałów; dziś tą samą drogą wlecze się mara przygnębienia wśród objawów zobojętnienia i rezygnacyi lub nawet rozpaczy i desperacyi. To inna kształtami, ale ta sama w istocie swej mara, co owe widma, o których wspomnieliśmy na wstępie niniejszego artykułu.

Paragraf przewidujący „Verächtlich machung der Staatseinrichtung“, nie pozwala nam pomimo „konstucyjnej swobody pruskiej“, taką illustracyą nadać tej zbiorowej prawie samobójczej tragedyi naszych młodzieńców, jakby tragiczna groza tego wymagała. Ale wolno nam chyba stwierdzić fakt, że w gimnazyum św. Maryi Magdaleny, jak w wielu innych, niema mowy o takiem wychowaniu, o takiem kształceniu umysłów i wyrabianiu serc, jakie umożliwiają tylko miłość, a choćby tylko życzliwość wzajemna pomiędzy nauczycielem a uczniem. W atmosferze dusznej, zatrutej jadem plemiennej nienawiści, tamującej wszelki oddech swobodniejszy, zmarnieć muszą nawet najlepsze instynkty, osłabnąć najbujniejsze nawet duchowe siły, a to co powinno w sercu młodzieńczem wybujać cnotą, albo skarłowacieje, albo się wypaczy i wybuja w kierunku zbocznym.

Znając dobrze pruską naturę, znając dzisiejsze prądy niechrześciańskie i nieludzkie, znając nikczemność ogromnego i coraz to liczniejszego zastępu polakożerców naigrywających się bezwstydnie z każdej, choćby największej klęski, jakakolwiek nawiedzi nasz nieszczęśliwy naród, nie poniżymy się żadną apelacyą do sprawiedliwości i rozumu społeczeństwa niemieckiego, które dziś dąży w pełnym rozpędzie do tego, ażeby nie czuć i nie myśleć po ludzku! Nie, zamiast zniżać się myślą, wznosimy ją do Boga, polecając Jego najwyższym wyrokom sąd tragedyi, przejmującej nas grozą.

Ale jednocześnie zwracamy się, jako bracia, jako opiekunowie duchowi do naszej dziatwy i młodzieży z serdecznem napomnieniem: Walczcie i zwyciężajcie, a nie roztrwaniajcie nam sił! Jeśli już obcych swych opiekunów kochać, jeśli im ufać nie możecie, kochajcie przynajmniej naród, kochajcie Ojczyznę i dla niej żyjcie!

A wy rodzice, im bardziej spostrzegać będziecie brak podpory moralnej po za sferą waszego domu, podnoście ducha i krzepcie serca, pocieszajcie je, wlewajcie otuchę, krzeszcie w niej zapał, utrwalajcie w duszach młodocianych hart i energią.

Ordon.

Ojczyzna nasza Polska!

Ta odpowiedź z ust biednych dzieci polskich, to bohaterskie świadectwo dane prawdzie pod grozą chłosty — to wspaniały objaw dzielności polskiego ludu — to najlepsza rękojmia przyszłości.

Panowie przy zielonych stołach w Berlinie — czy wy pojmujecie doniosłość tej odpowiedzi dziatwy polskiej? Wysilacie się na sposoby, suszycie głowy wasze wymyślaniem coraz nowych dla nas rózg i ciosów, męczycie dziatwę polską niepedagogicznym systemem; chłostą i karcerem wpajacie jej przez lat ośm a fszywe pojęcia o narodowości i ojczyźnie, zmuszacie ją, aby nienawidziła to,

co dla jej rodziców jest świętem i drogiem — a na to wszystko słyszycie z ust małych męczenników polskich odpowiedź: *Ojczyzna nasza Polska!*

Czy wy wiecie, co to znaczy? Znaczy to, że system wasz nigdy nie osięgnie zamierzonego celu, że chybią celu wszystkie wasze pomysły, wasze ustawy wyjątkowe, wasze zakusy na nasz byt, że chybi wasza zachłanność i nienawiść, wasza polityka i historyozofia, że najmniejszego nie odniesie skutku — bo nigdy, przenigdy nie zdołacie wyrugować z serca ludu świętej prawdy, że — *Ojczyzna jego Polska!*

Nazywacie dzielnice polskie „Ostmarkami“ — zacieracie prastare nazwy polskich miast i wsi, przekształcając je na niemieckie — wytężacie wszystkie siły wasze, aby zniknął ślad polskości ziem naszych — a oto lud przez usta dziatwy swej odpowiada wam:

„*Ojczyzna nasza Polska!*“

Wy twierdzicie, że nie ma Polski i że nigdy jej już nie będzie! Śmieszne to twierdzenie! Polska jest i będzie! Jest w naszych polach, w naszych lasach, w powiewie wiatru nad ziemią naszą, w woni zbóż i kwiatów, w murach świątyń pańskich i zabytkach przeszłości, jest w sercu i w duszy ludu. Z każdej niwy naszej, z każdej piędzi ziemi, z grobów ojców naszych przemawia do nas Ojczyzna i przemawiać będzie wiecznie, choćbyście na sto innych sposobów niemczyznę tu zaszczepić się starali.

Nie! nie! W tej Polsce, w tej Ojczyźnie naszej, tkwi większa siła od siły i złości ludzkiej, tkwi *wola Boża*, tkwi *nieśmiertelność.* Nie zaginie ona nigdy, nigdy jej nie zdołacie wyrwać z serc polskich! I chociaż byście krwawiej jeszcze chłostać mieli dziatwę naszą, zawsze usłyszycie — przez łzy i łkania — ale silną, potężną swą wiarą i prostotą odpowiedź:

Ojczyzna nasza Polska!

Przestańcie przeto — bo niczego nie dokażecie, a bardziej jeszcze zbrukacie wasze imię przed światem i historyą.

Miejcie zawsze w pamięci tę odpowiedź dzieci polskich!

Ale i my ją miejmy zawsze i wszędzie w pamięci i w sercu. Jakże to często zapominamy o tem; jakże często płaszczymy się przed tymi, którzy nas biją. Zapalamy świeczki w oknach na festyny niemieckie, ubiegamy się o względy niemieckie, pchamy się gwałtem w towarzystwa niemieckie. I z jakim skutkiem? Oto z takim, że coraz bardziej nas nienawidzą, że obrażają nasze uczucia, że za każde słowo — rozbijają nam szkło na głowach, krwawią — lub wiodą przed kratki sądowe, gdzie płacić musimy upokorzeniem i setkami marek!

Po co się tak płaszczyć i narzucać? Ojczyzną naszą Polska! Tylko dla niej dziś wolno nam żyć, myśleć, działać, pracować!!

Odsuńmy się zupełnie, twórzmy naród odrębny — nawet w *sztucznem* obcem ciele — do czego mimowoli oni sami nas pchają — pracujmy *tylko dla siebie*, dla *swoich*, popierajmy się wzajemnie. Skupmy się zupełnie — w polskiej ojczyźnie naszej.

Tym więc, którzy kurczą ziemię polską, lub płaszczą się przed obcymi, niech zawsze, jak głos sumienia, brzmi w uszach ta odpowiedź małych naszych męczenników:

Ojczyzną naszą Polska!

Poznańczyk.

Pomnik — chłopu!

W Krakowie ma stanąć pomnik *Bartosza Głowackiego* — bohatera z pod Racławic. Składki na ten cel napływają już z wszystkich stron Polski.

Oby wpływały jak najhojniej, oby pomnik stał się godnym bohatera. Myśl uczczenia go takim widomym znakiem czci i pamięci w stolicy Polski — uważamy za bardzo szczęśliwą,

Nie wiele ot narodów poszczycić się może pomnikami chłopów, pomnikami włościan swoich Nie wiele też atoli posiada takie serce — jak naród polski.

Ciężko, bardzo ciężko grzeszono w dawnej Polsce względem ludu włościańkiego — i ten grzech pomścił się srogo. On bowiem stał się jedną z głównych przyczyn upadku politycznego Ojczyzny naszej. Nie widziała ot ta Polska przeszłości, jaką siłę, jaką potęgę posiada w ludzie swoim.

Gdy zwrócono uwagę na tę siłę, gdy postanowiono przyznać jej godne miejsce w narodzie, powołać do wspólnej pracy dla kraju — wrogie potęgi przeszkodziły temu. One to przeczuwały, że gdy chłop polski stanie się obywatelem Polski, już jej pokonać ani pochłonąć nie zdołają.

Nastąpiły potem *Racławice*, których rocznicę ot za dni kilka znów obchodzić będziemy — i pokazały, że chłop polski godzien jesz obywatelstwa; pokazały, że w obronie Ojczyzny nie ulęknie się kul i armat wroga.

I zdumiała się Polska na ten widok, zdumieli się zwłaszcza ci, którzy nowego porządku rzeczy jakoś zrozumieć nie mogli. Rozpłakała się na ten widok dusza *Kościuszki* — tego — który orlim swym wzrokiem widział już Polskę przyszłości i pierwszy — dał jej podwaliny.

Racławice — spoiły cały naród, były chrztem obywatelskim chłopa polskiego. Ale ratunek Ojczyzny był już niemożliwy. Musiało się spełnić to, co było napisane w księdze przeznaczeń, co musiało się spełnić dla dobra naszego...

Nastały chwile ciężkie — chwile przełomowe. Wewnętrzne odrodzenie narodu dokonywało się w najcięższych warunkach, jakie tylko pomyśleć sobie można — bo w utrapieniach potrójnej niewoli.

Starsza brać, wyczerpana kilkowiekową walką — nie zdołała sprostać nowym stosunkom — topniała i topnieje bezustannie. I nie byłoby już nas, gdybyśmy tylko na niej polegać mogli. Lecz oto z krwi racławickiej powstał nowy naród; wstąpiła w szranki brać młodsza i silnie stanęła na wyłomie.

Zabór *pruski* — najbardziej zagrożony ostał się — i ostoi jedynie siłą ludu polskiego, siłą chłopa.

Jest bowiem w chłopie polskim nietylko wielka siła fizyczna, ale i ogromna siła ducha, zdolność kulturalna, a co najważniejsze: jest *ogromna miłość do ziemi ojczystej, do języka ojczystego.* To najlepiej pokazał lud *śląski*, w którym duch narodowy odżył cudownie po sześciowiekowym letargu.

Dziś chłop polski głównie stoi na straży Ojczyzny — a przyszła Polska — będzie Polską *ludową.*

Tym zaś, który wywalczył chłopu polskiemu prawo do obywatelstwa — do szacunku całego narodu — był *Bartosz Głowacki.* Imię jego — to wieniec laurowy na skroniach naszego ludu — to hasło przyszłości.

Dawno oto należał mu się widomy znak wdzięczności narodu. Opatrzność atoli zrządziła, że zabrano się do spłacenia długu wdzięczności względem niego w chwili, w której bohaterstwo ludu polskiego w zdumienie wprawiło całą Europę — ba, świat cały — w której mimo męki i boleści — z ust dziatwy ludowej padają słowa: *Ojczyzną naszą Polska.*

Darmo ot kusi się moc przeciwna o zgnębienie, wynarodowienie tego ludu! O stalową pierś jego wszelkie jej zakusy w proch się rozbiją.

Niechże więc stanie ten pomnik *Bartosza* w Krakowie, obok pomników Kościuszki, Mickiewicza i królów polskich. Niech oznajmi ludowi, że cały naród dziś na nim polega — że niema już u nas różnic i uprzedzeń, że wszyscy jesteśmy braćmi, że przyszłość do niego, do ludu należy.

Pomnik Głowackiego w Krakowie — będzie ot zadatkiem Polski przyszłości. Polski ludowej.

Nie żałujmy więc grosza — niech będzie tak wspaniałym, jak wspaniałą stanie się kiedyś ta Polska ludowa.

Narodowiec.

Wstyd i hańba!

Gdyśmy przed miesiącem mniej więcej — z okazyi walnego zebrania Centralnego Towarzystwa gospodarczego — wystósowali prośbę do ziemian naszych, ażeby się wszelkiemi siłami trzymali ziemi i nie oddawali jej w ręce obce i gdyśmy przy tej sposobności wyrażali gorące uznanie dla naszego stanu ziemiańskiego — nie przypuszczaliśmy, iż rychło już spotka nas srogie wręcz *rozczarowanie.*

Rozczarowanie to zgotował nam ogłoszony co dopiero najnowszy memoryał komisyi kolonizacyjnej. Dowiedzieliśmy się ot z niego, że w roku ubiegłym ofiarowało komisyi kolonizacyjnej majątki swoje *aż 82 polskich* właścicieli większej własności.

Okropna to wprost cyfra!

Rok ubiegły był coprawda jednym z najsroższych dla rólników. Klęska żywiołowa, jaka na nich spadła, musiała zachwiać podstawami bytu wielu z pośród nich — czyż atoli może uchodzić za usprawiedliwienie tak strasznego kroku — jak *dobrowolne* zaofiarowanie polskiej ziemi na kolonizacyą?

Bynajmniej! W niewielu chyba wypadkach kryzis dojść mogła do tego stopnia, iż już absolutnie innego ratunku nie było. Wnosić to możemy już z tej okoliczności, że pomimo odrzucenia ofert polskich ze strony komisyi nie słyszeliśmy dotychczas nic **aż** o 82 nowych upadłościach polskich ziemian, o 82 nowych wypadkach subhasty. Widocznie tedy ratunek był jeszcze możliwym — przynajmniej zaś było możliwem odroczenie upadłości — a zamiar pozbycia się majątków wypływał jedynie z pobudek niskich: z wstrętu do gospodarowania wśród trudnych warunków, do borykania się z losem lub z chęci obłowienia się kosztem czci własnej i kosztem całego społeczeństwa polskiego.

Wstyd i hańba zaprawdę!

Wprawdzie już i w owym artykule zaznaczyliśmy, że trudno będzie uniknąć dalszych katastrof tego rodzaju, że jeszcze wśród ziemian naszych znaleźć się mogą wyjątki i wyrzutki; nie przypuszczaliśmy rzeczywiście, że wyjątków takich będzie *aż tyle.*

Cóż ma o tem sądzić społeczeństwo nasze, cóż mają sądzić te wielkie rzesze robotników, którym złość wrogów naszych wydziera coraz częściej i natarczywiej pracę i chleb, — a wśród których tylu napotkać możemy prawdziwych bohaterów, którzy wolą narazić się na głód i nędzę, niż zaprzedać swe uczucia narodowe? Cóż powiedzą na to, gdy się dowiedzą, iż znów tylu wśród starszej braci było gotowych zaprzedać ziemię ojczystą i nowe tysiące ludu polskiego narazić na tułactwo i zdać na łaskę lub niełaskę wrogów?

Sąd tych rzeszy będzie zapewne bardzo surowym — ale też i bardzo słusznym!

I my przekonujemy się z goryczą, że naszą cześć dla ziemiaństwa ograniczyć musimy dziś jedynie do *większej jego części* — że nie możemy już mówić o złych wyjątkach, lecz o zgangrenowaniu *znacznej części* stanu ziemiańskiego. *Ośmdziesięciu dwóch* nowych kolonizatorów to bowiem zbyt wielki proc. na 600—700 ziemian naszych.

Jedyna pociecha, że oferty tych panów nie zostały przyjęte. Komisya odrzuciła je zapewne dlatego, że majątki odnośne nie nadawają się na kolonizacyą, albo też z tej przyczyny, że żądano za dużo. Ale pociecha to licha i gorzka — boć jedynie *wzgardzie* wrogów naszych zawdzięczać ją należy.

Czyż jeszcze nie nastąpiło opamiętanie? Czyż ci panowie, którzy tak lekkomyślnie frymarczą ziemią polską, nie widzą, jak straszną krzywdę wyrządzają społeczeństwu swemu? Niczem wobec tego zawziętość pruska, niczem cała polityka antipolska rządu! Opierając się na dzielnym ludzie naszym, moglibyśmy drwić z złości i zachłanności wrogów naszych, gdyby ot nie było takich wypadków zdrady i upodlenia we własnem społeczeństwie. To cios straszniejszy, niż wszelkie prawa wyjątkowe — to dopiero *„bólów ból!"*

Obok tych 82 polskich ofert z większej własności figurują w memoryale 102 oferty z polskiego stanu włościańskiego. I to objaw bolesny, jednakże ani w przybliżeniu nie dorównujący poprzedniemu; 102 bowiem sprzedawczyków włościańskich na 50,000 polskich włościan wogóle — to liczba ogromnie nawet mała. Tu można mówić tylko o *wyjątkach,* a ta stosunkowo mała ich liczba świadczy wymownie o tem, że w sferach włościańskich większe panuje poczucie godności własnej i godności narodowej, większy wzgląd na dobro ogółu. Cześć za to włościanom naszym!

Z tych 82 zaofiarowanych jej majątków i gospodarstw nabyła komisya tylko *siedm* pierwszych i dwa drugie. Z większych majątków przeszły w jej ręce: *Goleńczewo* (dawniej *Błociszewskiego), Prochy (Jana Szczepkowskiego), Padniewo* (*Różańskiego*), *Wronowy (Niesiołowskiego), Strzeszkowo (Moszczeńskiego), Półkowo* (*Wierzbickiej*) i *Ostrowite* (*Gościńskiego*). Jedynie tedy z łaski komisyi kolonizacyjnej ogranicza się strata ziemi polskiej w roku ubiegłym na *4700 hektarów.* Jakaż to byłaby dla nas klęska, gdyby komisya była zakupiła wszystkie 82 majątki!!

Komisya kolonizacyjna i tak już opanowała ogromne obszary — bo blisko *30 mil* kwadratowych czyli 164.000 hektarów — w tej liczbie aż ***80,000*** — 16 mil kwadratowych, z rąk *Polaków.*

Straszliwe wprost liczby!

Na tym obszarze osiedliła komisya 33,000 dusz niemieckich, przeważnie protestanckich — *wyparłszy conajmniej również taką samą liczbę polskiego ludu!!* Jakaż to strata bolesna, a nie tylko dla narodowości naszej, ale także dla wiary, bo na tej ziemi straconej stanęło 20 nowych *zborów protestanckich!*

A stratę tę — w większej połowie zadaliśmy sobie *własną* ręką, zadali ją nam rodacy, niegodni imienia polskiego. Żałować tylko należy, że nie znamy nazwisk tych 82, którzy mimo całej grozy położenia naszego zamierzali jeszcze bardziej skurczyć swą Ojczyznę.

Wstyd im i hańba!!

Vester.

Konieczność.

„Na świecie *koniecznie* jeszcze *rozpychać* trzeba i *odpychać,* aby sobie miejsce zrobić.

Żmichowska.

Twarda to łupina — konieczność. Ale każdy ją zgryźć i rozłupać musi, chcąc iść sprawiedliwością, albo walką ze złem. Tysiące gatunków jest tej konieczności — którą musimy przełamywać, ale jedną może z najtwardszych jest właśnie owo *odpychanie,* o którem wspomina Żmichowska.

Niestety — musi człowiek odpychać całą siłą złe od swej duszy — lenistwo od życia, samolubstwo od serca — i — obczyznę od Ojczyzny.

Nie jest to zemstą — złością — nienawiścią, ale obowiązkiem i powinnością ludzi miłujących swą Ojczyznę, a chyba tylko bezduszne szkielety, nędzne samoluby i zaprzedańcy sprawy narodowej nie uznają tej konieczności za świętą powinność.

Jeżeli naród otoczony jest na pograniczach sąsiadami, którzy mu chcą zabierać ziemię piędź po piędzi — koniecznie musi on *odpychać* wciskających się w jego zagony obcych i bronić w ten sposób praw narodowych. Jeżeli zaś ludzie z obcej ziemi, z obcej krwi,

języka i ducha obcego, wejdą wśród mieszkańców kraju, przywłaszczając sobie wiele praw niesprawiedliwych — koniecznie musi się ludzi tych rozpytać i odpychać, aby nie dozwolić, iżby oni nas wypchnęli i odechpnęli...

Smutne to prawo konieczności, ale musi być wykonywane.

Lecz jeszcze czego innego konieczność od nas wymaga.

Staje ona z powagą surowego nakazu przed nami i powiada:

Nie tylko wroga Ojczyzny odpychać trzeba od granic i praw narodu, ale trzeba odpychać to wszystko, co siłę ducha osłabia, szlachetność poniża — cnotę brudzi i godność narodu plami!..

O!... twarda konieczność, ale — konieczność...

Kto się z nią nie boryka, nie walczy, nie mocuje, nie przemęcza ciągle i bezustannie, ten nie odepchnie od siebie pokus, nie zwycięży ułomności i nie stanie na tej wyżynie poświęcenia dla narodu, na której stać by mu należało... Chcemy być pewni jutra Ojczyzny.

Wierzyć chcemy w to, iż wszelkie wysiłki wrogów nas nie podkopią.

A jednak obliczmy się szczerze.

Czyli z konieczności zrobiliśmy sobie obowiązek?... Niejeden — zamiast odepchnąć cudzoziemczyznę — przygarnia ją ku sobie. Przyjął obcy język, popiera obce wyroby i handel, nawyka do cudzoziemskich zwyczajów i skłonności — tak powoli, kropla po kropli wpija się cudzoziemczyzna w życie, aż z Polaka staje się obcy człowiek, tryumf dla wroga.

Niejeden — zamiast odepchnąć nawyknienia niegodziwe, granie w karty, hulanki, życie niemoralne, robienie długów, tracenie na zbytki gorzko zapracowanego grosza — wplata się z tem wszystkiem w koło i — nie odepchnąwszy zła od życia, poniewiera i godność Polaka i obowiązki wobec narodu.

Niejeden — zamiast obronnej i szlachetnej służby w obec wysiłków wrogich — bierze leniwe wygody, próżnowanie, smakowite picie i jedzenie, stroje i przepych domu, a więc odepchnąwszy konieczność pracy — poddał się w służbie samolubstwu i nic nie zrobił dla narodu, ani dla Ojczyzny, bo wszystko wziął, dla siebie. Ależ bywa jeszcze gorzej.

Są tacy, którzy odpychają Ojczyznę od siebie, matkę swą rodzoną, żywicielkę swą, piastunkę najdroższą, najbiedniejszą z wszystkich matek, spłakaną, zranioną, zdeptaną... oni miast dźwignąć i podnieść, depcą i odpychają...

Czyż wiedzą co czynią?...

Nie!... Bo im już wrogowie ducha wydarli i serce przemienili nauką cudzoziemską, pracą swą trującą.

Więc odpychać obce wychowanie, obce wpływy, obce prawa, obce zamiary!.. Bo na świecie jeszcze zawsze i koniecznie trzeba odpychać, aby można żyć swobodnie...

Konieczność to twarda i zmudna i ciężka i mozolna, ale musi być spełniana.

Od progu chaty, od szeptu pacierza, od uczuć serca, od wyrabiania zasad, od szlachetności ducha, od wiary w przyszłość, od pracy nad oświatą, nad ludem, nad zespoleniem wszystkich w miłości, odpychać obce wpływy, obce dłonie i obce podstępy, a wtedy konieczność wielkiej pracy — sprowadzi plon wielkiego tryumfu!...

Czujny.

Nowe zakłady karne.

Nowe zakłady karne stworzyć zamierza rząd pruski w dzielnicach polskich, właściwie zaś: zamienić na zakłady takie *szkoły* ludowe, przedewszystkiem te, w których dziatwa polska wzbrania się odpowiadać na niemieckie pytania w nauce religii. Mają to być zakłady karne zarówno dla dzieci, jak i dla rodziców.

Pierwszy taki eksperyment zrobiono już we *Wrześni*. Tam po długich konferencyach oświadczono dozorowi szkólnemu, że dla tych dzieci, które opierają się jeszcze niemieckiej nauce religii, utworzone zostaną osobne klasy, klasy karne, że z powodu tego potrzeba będzie większej liczby nauczycieli, przez co naturalnie wzrosną znacznie wydatki na szkołę. Nie dość na tem! Aby złamać opór polski, postanowiła rejencya wstrzymać katolickiej gminie szkólnej we Wrześni *subwencyą*, wysokości 5400 m. wypłacaną jej dotychczas.

Nie ulega wątpliwości, że środki takie zastosuje rząd wszędzie, gdziekolwiek dziatwa polska tak samo postępować będzie, jak we Wrześni.

Poważniejsza to sprawa, niż się na pozór wydaje, i dziwi nas, że prasa codzienna zbyła ją kilku zaledwie uwagami. Nam się zdaje, że należałoby się dobrze nad nią zastanowić i obmyśleć stósowne środki i kroki przeciwne, zaradcze.

Ludność polsko-katolicka u nas nie posiada jeszcze takich dóbr doczesnych, iżby nie potrzebowała się liczyć z każdą niemal marką; a tu zapowiedziane przez rząd nowe środki podwyższają koszta utrzymania szkół katolickich ogromnie, podwoją, albo nawet potroją, to jest jeźli nie powiedzie się na *mocy prawa* środków tych usunąć. Sądzimy, że byłoby to możliwe. Sprawa utrzymania szkół i nauczycieli jest już przecie częściowo opartą na *ustawie*, dodatki państwowe na utrzymanie szkół również opierają się na ustawie, a nie są dowolnem dobrodziejstwem rządu; nie we wszystkich przynajmniej wypadkach. Tam tedy, gdzie dodatki takie wypływają z ustawy, można będzie ze skutkiem rekurować przeciwko zarządzeniom rejencyi. Sądzimy nawet, że i sprawa nasłania zbyt wielkiej liczby nauczycieli da się zaczepić na drodze sądowej. Życzyć tedy wypada, ażeby zabrali głos w tej sprawie *prawnicy* nasi i wyjaśnili ją należycie. Może też okaże się potrzeba utworzenia nowego *biura prawnego* w sprawie szkólnej. Bądź jak bądź, zaniedbywać tego nie można, ani bezczynnie rąk zakładać, trzeba działać i to szybko działać.

Rząd zabrał się do rzeczy bardzo sprytnie, pragnie bowiem ugodzić ludność polską tam, gdzie każdy człowiek bardzo czuły, bo w kieszeń. Czy metoda ta wytrzymuje krytykę pod względem *etycznym*, to rzecz inna, której rozstrzygnięcie pozostawiamy posłom naszym w sejmie, jako nie podpadającym pod przepisy kodeksu karnego, ciążącego na prasie. My potępiamy tę metodę stanowczo, a potępić ją musi każdy bezstronny umysł. Za to więc, że dzieci pragną uczyć się religii w zrozumiałym dla nich języku, mają cierpieć nietylko same, ale także ich rodzice, ma lud polski podwójne znosić ciężary. Sprzeciwia się to przecież *konstytucyjnemu równouprawnieniu* ludności polskiej z niemiecką!

Ważnem jest dalej pytanie, czy ludność polska podda się temu nowemu *wyjątkowemu* zarządzeniu; czy dla większych ciężarów odstąpi od oporu, który bądź jak bądź wynika z najzacniejszych, najszlachetniejszych pobudek, a jest tylko naturalnym odruchem przeciwko zbyt naprężonej metodzie germanizacyi, przeciwko *nadużywaniu nawet nauki religii do germanizacyi*. Rząd pragnie wywrzeć nacisk w tym kierunku. Dziwiono się — a w prasie hakatystycznej oburzano na to, że rząd potwierdził wybór ks. dr. *Jażdżewskiego* na członka dozoru szkólnego w *Środzie*. Kto wie, czy i to nie ma związku z nową tą metodą. Na dozory szkólne spadnie teraz wobec ludności jeszcze większa odpowiedzialność, dozory te zmuszone będą wprost wywierać pewien wpływ na ludność polską, nie chcąc narażać jej na nowe ciężary; to zaś wywoła łatwo *niesnaski*, zakłóci wzajemne zaufanie. Zdaje się tedy, że u nas nic się nie dzieje... bez celu.

Cóż tu radzić biednym rodzicom polskim w takich wypadkach? Trudno

to od nich wymagać, iżby z obawy przed większemi ciężarami zadawali gwałt własnemu sumieniu i swych dzieci — i niech nas Bóg broni, iżbyśmy tego od nich żądali. Nasamprzód niechże się bronią, niechże się opierają tej nowej metodzie na drodze *prawnej*. Potem, niech się chwilowo nie zrażają większymi wydatkami na szkołę. Niechże pamiętają o tem, że dobro dzieci wymaga ofiar, że bez ofiar nie ma zwycięztwa, że dla spokoju sumienia i dobra sprawy narodowej nieraz cięższym jeszcze poddać się trzeba przykrościom. Nowy ten środek rządu jest zresztą tego rodzaju, że długo się utrzymać nie zdoła. Zajmą się nim zapewne także *posłowie* nasi, a może byłoby dobrze pomówić o tem i obmyśleć środki zaradcze na walnym *wiecu*?

Polityka antypolska rządu zajaśniała znów w nowem świetle, a światło to takie, że sąd potomności stanie się dla niej o jeden jeszcze stopień mniej *pochlebnym*. Piękne to stosunki, gdy już i szkoły mają odgrywać rolę zakładów *karnych*; to chyba nie zgadza się już zupełnie z ich pedagogicznym charakterem i z ich zadaniem...

To jedno jest pewnem i o tem powinien być rząd z góry przekonanym: nowa metoda ta wywoła wśród ludności polskiej jeszcze większe *rozgoryczenie*. Przypuśćmy nawet, że tu i owdzie dzieci, pragnąc ochronić rodziców od nowych ciężarów, poddadzą się woli nauczycieli. Czyż rząd sądzi, że łatwo im to przyjdzie? Jeźli tak, to widocznie nie zna natury dzieci polskich. Uczynią to z bólem wielkim, z łkaniem i szlochaniem, poniosą najcięższą ofiarę, a ofiara ta zbrzydzi im do reszty szkołę i język niemiecki.

My o to się nie będziemy gniewali, bo z takich męczenników wyrosną najlepsi obywatele i obywatelki polskie. Jeźli jednak można, należy ochronić ludność od nowej tej ofiary.

Verus.

Pomnik Polaka w Ameryce.

W Santiago, w stolicy republiki południowo-amerykańskiej *Chili* odbyło się w styczniu br. uroczyste odsłonięcie pomnika *Ignacego Domejki*, przyjaciela Adama Mickiewicza.

Pomnik wystawiło miejscowe Towarzystwo dobroczynności na cmentarzu powszechnym w Santiago. Szczegóły uroczystościci i opis pomnika podaje „El Mercurio“, dziennik wychodzący w Valparaiso, który przy tej sposobności sławi zasługi Ignacego Domejki, głośnego uczonego i drugiego rektora uniwersytetu w Chili.

Pomnik tworzy kolumna z porfiru, umieszczona na postumencie z tegoż samego materyału, ozdobiona bogatemi złoceniami. Na szczycie kolumny umieszczono popiersie Domejki, rzeźbione w marmurze kararyjskim. Na przedniej ścianie widnieje napis: „Ignacio Domeyko, rector de la Uniwersidad de Chili, 31 de julio de 1802 † 23 de enero de 1889“. Znajdują się też na pomniku *herb Polski i herb chilijski*. Podstawę pomnika zdobią białe róże, a biust uczonego rodaka naszego girlandy kwiatów.

W uroczystości brał udział minister oświaty, Rafał Balmaceda, profesorowie uniwersytetu i deputacye różnych Towarzystw. Rozpoczęła się ona żałobnem nabożeństwem, odprawionem przez ks. Hermanna Domeykę. Następnie ks. Juan Achurra poświęcił grobowiec, w którym złożono w urnie marmurowej szczątki uczonego. Przemawiali: minister oświaty Rafał Balmaceda, pp. Aleksander Rosenbaum, Michał Klimazowski *(po polsku)* i Floryan Niedbalski. W chwili złożenia zwłok do grobowca wystąpiła deputacya polska z wieńcem z lilii, przewiązanym wstęgami w barwach narodowych.

Zakończyło uroczystość przemówienie ministra oświaty, p. Balmaceda, który podniósł, że składa się hołd i objawy wdzięczności pamięci słynnego uczonego. Zdobycze naukowe tego męża są własnością całej ludzkości i pozostaną jej dorobkiem na wieczne czasy. Ignacy Domeyko był uczonym wedle słów ministra — w najpiękniejszem rozumieniu tego wyrazu, był nim przez rozległą wiedzę i przez świetne przymioty i cnoty. A jeśli prawdą jest, że wiedza jest potęgą, która panować powinna nad światem, to nie ulega też zaprzeczeniu, że społeczeństwo wykształcone powinno zachować w wieczystej pamięci tych uczonych mężów, którzy służyli nauką ludzkości z całem zaparciem się.

Domeyko był następcą w rektoracie Andrzeja Bello w uniwersytecie chilijskim, a obaj ci uczeni otwarli nowe szerokie horyzonty dla inteligentnej części ludności kraju. Obaj przybywszy z dalekich krajów, umieli zdobyć sobie pracą w nowej, przybranej ojczyźnie uznanie i trwałą wdzięczność.

X.

Z TYGODNIA.

Niemiec zdradził tajemnice *armii rosyjskiej*!! Oto najważniejszy wypadek ostatniej chwili. Sprawa pułkownika Grimma poruszyła całą Europę, w Rosyi zaś zapewne wywołała wcale nie wesołe refleksye na temat wierności oficerów i urzędników niemieckich w służbie rosyjskiej. Szczegóły, jakie wychodzą na jaw — wykazują, że tu chodzi już nie o zbrodnią jednego człowieka, lecz o zorganizowaną akcyą polityczno-wojskową. Grimm miał wspólników, i to znów wśród Niemców rosyjskich. Przesłał podobno do Berlina cały spis generałów z niemieckiemi nazwiskami — których w razie wojny przekupić by można. Wynika z tego pisma, jak to w Berlinie przygotowują się do wojny. A jak w obec tego przedstawiają się zapewnienia dyplomatów niemieckich o „niezłomnej wierności i przyjaźni Niemiec dla Rosyi — o „wspólnych“ interesach obu państw w sprawie polskiej? Zapewne i ta sprzeczność znalazła już ocenę w Petersburgu, na jaką zasługuje — zapewne rząd rosyjski inaczej zacznie się zapatrywać na swój stosunek do Niemiec. Może teraz zrozumie, jak błądził, wpuszczając ten „klin niemiecki“ — jak go trafnie nazwał „Górnoślązak“ — w rosyjskie i polskie ciało! To pewna, że już na kresach zachodnich cesarstwa znikną z widowni oficerowie i generałowie z... niemieckiemi nazwiskami.

Wypadek ten zaniepokoił tak samo *Francyą*. Okazało się bowiem, że Grimm zdradził nietylko plany rosyjskie, ale i plan wspólnej mobilizacyi Rosyi i Francyi na wypadek wojny z Niemcami; wyrządził więc i Francyi niebezpieczną szkodę.

My na ten wypadek spoglądać możemy z szczerą satysfakcyą. Niemcy ot zawsze rzucali kość niezgody między Rosyą a Polskę. Niemcy w służbie rosyjskiej najbardziej dokuczali braciom naszym za kordonem. Teraz to ustanie zapewne.

Żyjemy jakoś w czasach sojuszów. Na przymierze angielsko-japońskie odpowiedziały podobno *Rosya i Francya* nową ugodą, specyalnie do wschodniej Azyi zastósowaną. To może przyspieszyć starcie.

Zresztą zaczyna się już objawiać cisza przedświąteczna. Wszystkie już parlamenty rozjechały się na wakacye i ustały na chwilę walki na słowa — no i czasami na pięści. Do takiej walki byłoby o mały włos przyszło na ostatnich posiedzeniach parlamentu austryackiego. Tam wszechniemcy z krzykaczem Schoenererem na czele wyprawiali znów orgie prawdziwe. Jedną z swych antisłowiańskich mów zakończył ten propagator szowinizmu i niewiary okrzykiem na cześć *Hohenzollernów*. Była to oczywista zdrada stanu — to też okrzyk

en odbił się głośnem echem w całej monarchii rakuskiej. Jeden atoli dobry wywołał skutek. Oto złączył na nowo silnie wszelkie obozy słowiańskie. I gdy w kilka dni później przyszedł pod głosowanie wniosek niemiecki o skasowanie klas słowieńskich w gimnazyum *cylejskiem* i o przeniesienie ich do Marburga — odrzucono go znaczną większością głosów. Słowianie austryaccy pokazali ot znów Niemcom, że oni są w Austryi panami, i że nie pozwolą ani na ograniczenie praw swoich, ani na poddanie Austryi obcej dynastyi. Ten wynik głosowania wprawił Niemców w prawdziwą wściekłość. Zawrzało wśród nich, jak w ulu, i już brali się do pięści. Namyślili się jednak w końcu, że mogliby źle wyjść na tem i dali za wygraną. Dziś atoli wyprawiają burdy w całym kraju, zwołują zebrania i zapowiadają, że po świętach rozpoczną kampanią, która przekona Słowian, że i oni mają jeszcze głos w sprawach austryackich. Możemy więc być przygotowani na piękne zajścia.

Dziwnie atoli zbiegł się ten okrzyk *Schönerera* z sprawą *Grimma*. Dowiedzieliśmy się, że Niemcy zdradzają zarówno Rosyą jak i Austryą.

Na *Węgrzech* umarł słynny węgierski mąż stanu *Koloman Tisza*. Rządził on jako prezes gabinetu Węgrami przez lat 15 — do roku 1890 — i podniósł bardzo dobrobyt i powagę tego kraju na zewnątrz. Dla Słowian węgierskich i katolików tamtejszych był prawdziwym biczem Bożym. Jako kalwin nienawidził po nad wszystko kościół katolicki. Słowianie i katolicy więc nie zachowają go w „wdzięcznej pamięci“.

I sejm *pruski nareszcie* rozpoczął swe wakacye. Ale jak rozpoczęła się tu sesya, tak się i skończyła: debatami polskiemi. W ostatniej jeszcze chwili wystąpili w obronie praw naszych posłowie *Mizerski i dr. Chłapowski* i dzielnie zmyli głowę ministrom pruskim oraz innym naszym przeciwnikom. Obaj ujmowali się za młodzieżą i dziatwą polską — *dr. Chłapowski* nadto jeszcze *ludem polskim na Slązku*, któremu pan minister *Studt* i znany adlatus jego dr. *Kuegler* odmawiali charakteru i uczuć polskich. Przemawiali także posłowie śląscy panowie *Faltin, Glowatzky* i inni — ale naturalnie w duchu centrowym.

Była też o sprawie polskiej mowa w pruskiej *izbie panów*. Tu chodziło o polskich wychodźców na zachód, których teraz tłumnie wydalają z pracy w Westfalii i nad Renem, a mianowicie o opiekę duchowną nad nimi. Przy tej sposobności zajaśniała znów w całej pełni — „życzliwość„ centrowców dla sprawy polskiej. Mówca centrowy, hrabia *Hoensbroech*, brat głośnego odstępcy ex-Jezuity — wołał: brońmy katolicyzmu, ale nie *polskości* — *polskość* zwalczajmy, bo jest niebezpieczna. Radowały się temi słowy serca ministrów, a jeden z nich pan Moeller zaraz się odezwał tak: „Chwilowo nie ma się co zajmować tą sprawą, bo polskich robotników nie potrzebujemy; gdy znów ich potrzebować będziemy na Zachodzie, damy im księży — ale... niemieckich!“ Słuchaj ludu polski i spamiętaj te słowa! Tak oto płacą ci Niemcy za twój pot krwawy, za to, że bogacisz ich ciężką pracą twoją!! Bóg nierychliwy, ale sprawiedliwy. On też skruszy jeszcze tę butę krzyżacką!

O. K.

Z parlamentu i sejmu.

W obronie młodzieży polskiej.

Młodzieży polskiej bronił w sejmie pruskim przed szykanami i prześladowaniem — jakie znosić musi — poseł pan radzca Mizerski.

Oto mowy jego w streszczeniu.

„Obcemu przybywającemu do miasta uniwersyteckiego w Niemczech podpadają przedewszystkiem niemieccy studenci z ich maleńkiemi czapeczkami i wstęgami, błyszczącemi wszystkiemi kolorami tęczy. Są to, jak wiadomo, oznaki *związków* studenckich. Gdy zapyta, jak się one nazywają, usłyszy jakie nazwisko ze szarej średniowieczyzny, przypominające dawno zaginione ludy Wandalów, Cherusków itd. (poseł hr. Limburg-Stirum: Cherusków nie!) — to nie, ale na pewno Wandalów, i to jest charakterystycznem.

Gdyby jednak kto zapytał, jak się nazywają związki, w których się łączą polscy studenci, otrzymałby odpowiedź, *że takich związków nie ma.*

M. p., rok 1886 uśmiercił wszystkie polskie związki studenckie. Jest to ten sam rok — wolno mi pewnie panom to przypomnieć —, w którym przyszła do skutku ustawa o komisyi kolonizacyjnej, *która zniszczyła równość obywateli państwa w obliczu prawa.* W tym roku także równość studentów na niemieckich uniwersytetach zaniesiono do grobu.

M. p., należało sądzić, że nie można już iść dalej w prześladowaniu towarzyskiego życia polskich studentów. A jednak hakatyzm, który z roku na rok coraz gorsze hoduje owoce, zdobył się i na tę sztukę.

M. p., niedawno temu przedłożono polskim studentom w Berlinie rewers do podpisania, w którym czytamy: że polskim studentom wzbroniony jest wstęp nietylko do wszelkich towarzystw polskich jako członkom, ale w ogóle wszelki udział w urządzonych przez polskie Towarzystwa zebraniach itp.

M. p., jeszcze nim ten *ukaz* wydano — wymierzono na podstawie tej przewrotnej interpelacyi rozporządzenia ministeryalnego kary dyscyplinarne polskim studentom. Mam tu dwa wyroki senatu akademickiego w Berlinie, na mocy których za udział w zebraniu, urządzonem przez pewne Towarzystwo polskie, dwaj studenci otrzymali karę consilium abeundi i karceru i to, jak powiedziano w wyroku, „za postępowanie, sprzeciwiające się celowi pobytu na uniwersytecie“.

M. p., jest to stan wręcz *nieznośny*, bo skutkiem takiej interpelacyi rozporządzenia ministeryalnego wzbronionem jest studentom polskim uczestniczenie w zupełnie niewinnych uroczystościach np. Mickiewicza lub Chopina, a ściśle rzecz biorąc, nie wolno im nawet iść *na polską zabawę z tańcami*, ponieważ zwykle takie zabawy urządzane są przez Towarzystwa i zagajane przemową powitalną prezesa. M. p., że to młodzież polską musi w najwyższym stopniu oburzać, przyznacie chyba to sami.

Młodzież polska czuje się obecnie na uniwersytetach niemieckich na każdym kroku *szpiegowaną przez szpiclów policyjnych.*

M. p., jeżeli chcecie poznać stan duszy studentów polskich, dręczonych takiemi weksacyami, to przypomnijcie sobie tylko własną młodość, dawną studencką wspaniałość, przebrzmiałe śpiewy komersowe i szczęk rapierów i ostróg. A potem wyobraźcie sobie żywo, jakby wam było na sercu, gdyby gwałtem zabraniano wam ujawniania koleżeńskiego życia.

M. p., w życiu Towarzystw krystalizuje się wrodzony każdemu, a przedewszystkiem młodzieży uniwersyteckiej pociąg towarzyski i nie można powiedzieć, żeby polska młodzież akademicka tego pociągu do życia towarzyskiego nadużywała do *pijaństwa.* M. p., jest faktem, że nie mamy skłonności do nadmiernego spijania piwa i dlatego prawdziwe światłe ministerstwo oświaty powinno takie Towarzystwa, które dawniej istniały na uniwersytetach, nietylko bronić, ale nawet je popierać. Gdyż były to czysto literacko-naukowe Towarzystwa bardzo odpowiednie, aby młodzieńcowi przybywającemu do obcego wielkiego miasta, dać podstawę moralną i powstrzymać go od pijatyki, gry w hazard i ladajakiego życia; pielęgnuje się w nich obok towarzyskości także surowy obyczaj i poczucie honoru, budzi i po-

piera zmysł naukowy oraz pełni szlachetne dzieła miłości bliźniego; we wszystkich tych Towarzystwach bowiem istniały tak zwane Kasy Bratniej Pomocy, z której biedniejsi koledzy, gdy byli w potrzebie, pobierali wsparcie i to we formie możliwie delikatnej, bo anonimowo.

Może na to odpowiedzą, że Polakom nie przeszkadza się należeć do niemieckich Towarzystw. To jednak nie jest możliwe. W kołach studentów niemieckich taki obecnie panuje duch, że zgodne pożycie Polaków z Niemcami w jednem wspólnem Towarzystwie z góry jest wykluczone. Przypominam tylko, jakie wyrażenia padły w ostatnim czasie z miejsc, z których dawniej płynęły słowa mądrości i humanitaryzmu; obecnie pędzi się z tego miejsca do głów młodzieży nauki, które z humanitaryzmem nic nie mają wspólnego, i wydaje się hasła, wzywające wręcz do walki przeciw Polakom.

Ale głównym powodem, m. p., dla którego muszą istnieć osobne polskie Towarzystwa studenckie, jest kwestya językowa. Młodzież polska ma niewątpliwe prawo, pielęgnować swój język i swoją literaturę narodową. Gdzież ma jednak przyswoić sobie znajomość ich? Czy może na gimnazyach? Nie! Wiadomo panom, jak surowo obecnie wszystko co polskie jest z wyższych zakładów naukowych wydalane; nawet ortografii nie można się tam od biedy nauczyć, o literaturze zaś wogóle nie ma mowy.

A jeżeli się nasi synowie udadzą na drogę *samopomocy, robi im się kryminał, karze więzieniem i releguje z zakładu.* A więc jest to zupełnie niemożliwe. Musicie zaś panowie przyznać, że młody wykształcony Polak bezwarunkowo obowiązany jest znać także literaturę swego narodu,

(Bardzo słusznie! u Polaków).

która mu przypomina, że *Polacy są starym narodem kulturnym.*

Dziś przecie nawet obce ludy i to nie tylko Rosyanie i inni Słowianie, ale także Włosi, północni Amerykanie, Duńczycy i t. d. uczą się po polsku, by swemu ludowi przez przekłady uprzystępnić bogate skarby literatury naszej.

M. P., literackie związki akademików polskich mają przeto zupełne uprawnienie. Ale zarzuca im się, że są skłonni do uprawiania polityki obok literatury. Ale czyż to jest dla władzy szkólnej słuszny powód do zakazywania wszystkich akademickich związków literackich i naukowych? Bynajmniej! Przez ich stłumianie sprawę właśnie się pogarsza, bo w ten sposób młodzież akademicką naraża się na niebezpieczeństwo, na kolizyą z kodeksem karnym. Jeżeli bowiem akademicy polscy, idąc za niepokonanym popędem towarzyskim, może się zgromadzą w jakiejkolwiek niewinnej sprawie, nie tworząc nawet zorganizowanego związku, narażają się na to, że będą musieli za to odpowiadać przed sędzią karnym. To istotnie stało się w zeszłym roku.

M. P., winienem tu podnieść, że zakazy, sprzeciwiające się naturze ludzkiej, nigdy nie okazują się skutecznemi. Przypomnijcie sobie Panowie tylko historyą niemieckich związków akademickich. W latach od 1819 do 1840 zabroniono zakładania związków, karano członków nawet fortecą, a jednak istniały dalej — potajemnie.

M. P., jeżeli to wszystko tu przedstawiam, to nie czynię tego, aby pana ministra oświaty prosić o zniesienie zakazu z r. 1886. Nie!

Pod tym względem nie oddaję się żadnemu złudzeniu. *Wiem, że pan minister dr. Studt nie ma serca dla polskiej młodzieży, ponieważ wprost po macoszemu obchodzi się z polską młodzieżą.*

Prawdziwy ojciec nie daje dziecku, jak czytamy w Ewangelii, kamienia zamiast chleba. Ale tak postępuje pan minister z naszą młodzieżą! Gdy setki i tysiące dzieci i rodziców polskich prosiły go usilnie o posilny chleb prawdziwie religijnego wychowania, kazał im podać pokarm niestrawny, twardy jak kamień; mam tu na myśli naukę religii, udzielaną w obcym języku, o czem w styczniu i w zeszłym tygodniu tyle mówiono w tej Wysokiej Izbie.

M. P., nie proszę przeto o zniesienie zakazu, bo wiem, że to znaczyłoby, rzucać groch o ścianę. Minister jest głuchy nawet na najsłuszniejsze skargi naszej ludności. Ale podnoszę uroczysty protest przeciwko owemu niehumanitarnemu postępowaniu, które, jak się zdaje nowych wymaga ofiar, bo niedawo donosiły gazety, że w Berlinie znowu odbywały się rewizye domowe u akademików polskich.

Gdyby znowu kilku pełnych nadziei młodzieńców miało stać się nieszczęśliwymi przez to, że z powodu dążności politycznych zamkniętoby im karyerę naukową, to zwracam administracyi szkólnej przedewszystkiem uwagę na to, że na tem niemczyzna nic nie zyskałaby.

Nie najgorsze to są owoce — jak uczy doświadczenie — które nagryzają osy pruskiej dyscypliny szkólnej.

Sądzę, że gdyby istotnie miało nastąpić to nieszczęście — czego Boże uchowaj — to owi młodzieńcy z całą swoją inteligencyą i energią poświęciliby się polskiemu przemysłowi i handlowi, i z tej przyczyny może później szanowny kolega pana ministra w ministerstwie skarbu domagałby się podwyższenia antypolskiego funduszu gadzinowego, aby pomódz „uciśnionej niemczyźnie" na kresach wschodnich. Albo czyżby pan minister dr. Studt sądził, że przez uciskanie polskich akademików wzbudzi się w nich uczucia niemieckie, przychylność dla państwa i miłość do „pruskiej ojczyzny?" M. P., mniemam, że miłość wprawdzie powiększać się będzie, — ale miłość w przeciwnym kierunku.

(Brawo! — z ław Polaków).

Na tę mowę posła radzcy *Mizerskiego* odpowiedzieli: minister *Studt* i poseł hr. *Limburg-Stirum.* Obaj narzekali, że polscy studenci więcej dziś zajmują się *polityką* — niż nauką. Na to taką od pana posła Mizerskiego otrzymali odprawę:

M. P. Stwierdzam, że ani pan *Studt*, ani pan *Limburg-Stirum* wywodów moich osłabić nie zdołali. Ja, M. P., umiem to sobie dobrze wytłomaczyć, czemu polscy akademicy troszczą się więcej o sprawy polityczne, aniżeli ich niemieccy koledzy. *Należą oni bowiem do nieszczęśliwego narodu, który systematycznie uciskano, poniżano i ustawicznie prześladowano.* Nie można przeto dziwić się temu, że we wieku, kiedy krew szybciej płynie w żyłach, nie są niemymi, obojętnymi widzami tej niedoli narodu.

Akademicy niemieccy nie potrzebują poświęcać tyle uwagi polityce; nie potrzebują też tak, jak Polacy, zaznaczać wszędzie charakter narodowy. O wzbudzenie ich świadomości narodowościowej szkoła już się dosyć stara i zanadto. Nie potrzebują też przedwcześnie troszczyć się o sprawy polityczne, ponieważ dobrze wiedzą, że „starsi panowie" wywierają na politykę wpływ decydujący, i że na nich samych później przyjdzie kolej.

Mimo to przed rokiem 1848 bardzo uprawiali politykę, i teraz jeszcze nie stronią zupełnie od niej. Wystarczy tylko przypomnieć antysemityzm i nieszczęsny hakatyzm, który w niemieckich kołach akademickich coraz bardziej się szerzy. Więc i pod tym względem grzeszy się w obozie niemieckim.

Królewski rząd państwowy ma w ręku środek, aby zapobiedz temu, iżby polscy akademicy zajmowali się polityką. Gdy przywróci dawniejszy stan rzeczy, kiedy to przy każdym uniwersytecie istniał jawny polski związek naukowy, to nie będzie to wcale możliwem, aby w tych związkach zajmowano się polityką.

Ale jeżeli wszelkich legalnych związków wogóle zakazujecie, to nie możecie tego polskiej młodzieży tak bardzo wziąć za złe, że niepokonany popęd towarzyski, o którym przedtem mówiłem, u niej

niekiedy się zaznacza z siłą elementarną.

M. P., kto w sposób niemądry zamyka hermetycznie komin, ten nie może się dziwić temu, że potem wszędzie w pokojach się dymi; sam sobie musi wtedy przypisać winę. Jeżeli pan minister nakoniec powiedział, że osoby miarodawcze naszą młodzież wciągają w sieć swoich intryg, to to jest *absolutnie nieprawdą;* przeciwko temu wyrażeniu i całej insynuacyi muszę energicznie protestować, z drugiej strony muszę podtrzymać w zupełnej mierze moje twierdzenie, że *p. minister dr. Studt zamiast chleba daje tylko kamienie polskiej młodzieży.*

W obronie polskich żołnierzy i robotników

przemawiał w parlamencie przy obradach nad etatem pocztowym poseł pan *Czarliński* i powiedział co następuje:

Mości Panowie! Chciałbym tu pomówić o sprawie, której przy drugiem czytaniu nie można było jeszcze poruszyć, ponieważ nie była dojrzała. Pewien sierżant zaręczył się z panną Władysławą *Zapałowską* i chciał ją poślubić, ale pułkownik czynił mu trudności, żądając, aby także jej nazwisko było napisane *po niemiecku.* Metryka, jaką posiadam, była wystawiona na mocy księgi chrztu; tak więc odnośny proboszcz nie mógł dać innej metryki mimo prośby strony interesowanej, nie chcąc narazić się na sfałszowanie dokumentów. O tem powinien był zresztą pan pułkownik wiedzieć i nie stawiać takiego żądania. Ale *urzędnik stanu* — ci panowie niejednej już u nas dokonali rzeczy — zastósował się do życzenia pułkownika, co całkiem nie było w porządku. Ztąd pomijając nieprawne postąpienie, powstały różne trudności dla owego sierżanta połączone ze stratą czasu, tak że ślub mógł się odbyć dopiero w poście, chociaż metryka była wystawiona w dniu 8 stycznia i sierżant musiał się starać o dyspensę kościelną.

Sądzę, że pan minister wojny postąpienia pułkownika nie pochwali. Nie mogę pominąć także innego wypadku, świadczącego o szowiniźmie narodowym. Dotyczy to zakazu wydanego ze strony przełożonego, aby podwładni *nie mówili między sobą po polsku.*

W spichrzu urzędu prowiantowego w *Toruniu,* pamiętając o orzeczeniu pana Bülowa, że każdy może mówić jak mu dziób urosł, porozumiewali się dwaj *robotnicy* polscy między sobą *po polsku.* To spostrzegł dozorca, zadenuncyował obu robotników i następstwem denuncyacyi było, że robotników ukarano.

(Słuchajcie! słuchajcie! u Polaków.)

Obydwaj są inwalidami, za waleczność okazaną w pruskiej wojnie ozdobieni orderami; jeden z nich posiada krzyż żelazny, ponieważ trzykrotnie odniósł w wojnie ciężkie rany.

Mógłbym tych ludzi nazwać po nazwisku, ale się obawiam, że im przez to zaszkodzę, ponieważ zemsta jest nawet w pewnych kołach słodkiem uczuciem. Atoli dziś już zaznaczam, że jeżeli ci ludzie skutkiem mojej wzmianki zostaną poszkodowani, to nie omieszkam w przyszłości rzecz tę napiętnować i owym panom przedstawić namacalniej.

I jak tych ludzi ukarano? *Odjęciem im zarobku na przeciąg trzech dni!*

Sądzę, że już ze stanowiska socyalnego jest to nierozstropnem i oburzającem, *gdyż równocześnie ukarano żony ich i dzieci.*

Ale równocześnie zapytuję: czy *jest zbrodnią mówić po polsku?*

Słyszy się tak często o niewdzięczności ze strony ludności polskiej. Na to mogę tylko odpowiedzieć, jeżeli się polskość uważa za wroga, to przecież nierozumnem jest żądać od Polaków lojalności i przywiązania.

Jeżeli kogoś chcę zdeptać i zniszczyć, nie mogę od niego żądać miłości, a jeżeli się jeszcze skarżę na brak miłości u niego, to jestem obłudnikiem.

Wszystkie takie wypadki, Mości Panowie! powinny być omówione w parlamencie, aby się nie powtarzały.

Nie mogę jeszcze zakończyć mego przemówienia bez zaznaczenia, że zawsze wyrażałem opinię, iż ze wszystkich zarządów w Prusiech zarząd wojskowy jest najrozumniejszy. *Ale po takich zajściach,* jakie tutaj przedstawiłem, i po oświadczeniu ministra wojny przy zeszłorocznych obradach nad etatem nie pozostało mi nic innego, jak przypuszczenie, że bajka o wypieraniu niemczyzny przez polskość znalazła wierzących także w kołach wojskowych.

Potwierdzenie tego przypuszczenia znalazłem w dalszych wywodach ministra wojny.

A więc, mości panowie, na każdem polu, gdziekolwiek wzrok swój zwrócimy, czy to na politycznem, czy gospodarczem nie można przywtórzyć ministrowi, że walkę wszczynają Polacy. *Twierdzę, że walki Polacy nie rozpoczęli.* Twierdzenie przeciwne może być w intesesie dyplomacyi w stosunku do Petersburga, atoli *wiarogodnem ono przez to nie stanie się.*

(Brawo! u Polaków.)

W obronie adresów polskich.

W obronie adresów polskich przemawiali w parlamencie posłowie *dr. Komierowski, dr. Dziembowski* i *Józef Głębocki.*

Pan *dr. Komierowski* dotknął sprawy tej tylko pokrótce, zwrócił przytem na to uwagę, że urzędy pocztowe naruszają nawet *tajemnicę listów polskich.* Gdy sekretarz stanu pan *Kraetke* zaprzeczył temu, zabrał głos poseł *dr. Dziembowski* i powiedział mniej więcej, co następuje:

Zanim przedłożę panom cały materyał odnośny, wyjaśnię prawną stronę kwestyi — kiedy tajemnicę listów należy uważać za naruszoną. Otóż konstytucya pruska opiewa wyraźnie: „Tajemnica listów jest nietykalna.“ A paragraf 354 kodeksu karnego tak ten przepis uzupełnia:

„Urzędnik pocztowy, który listy lub pakiety powierzone poczcie, w inny sposób, jak prawem przepisany, otwiera lub usuwa, podpada karze więzienia nie niżej trzech miesięcy.“

Z tego wynika, że do pojęcia zgwałcenia tajemnicy listu nie koniecznie potrzeba, żeby urzędnik odnośny list rzeczywiście czytał albo treść jego podawał trzecim osobom, albo też władzom. Tego wcale nie potrzeba. Wystarcza fakt otworzenia listu zamkniętego w innych wypadkach, jak przez prawo dozwolonych. Wypadki zaś, w których prawo pozwala urzędnikom wyjątkowo list zamknięty otworzyć, wymienione są w ordynacyi pocztowej.

W § 16 I od. III tej ordynacyi powiedziano, że listy tylko wolno otwierać, jeżeli są *niedoręczalne i niedozwolone.* Niedoręczalnemi zaś, są wedle § 45 listy, jeżeli na miejscu odbiorcy nie można odnaleść, a znów wedle § 44 nie można listu za nim posłać. W takim wypadku stacya pocztowa odbiorcy wyraźnie stwierdzi, że adresata na miejscu odnaleść nie można. Wtedy list wraca do stacyi wysełającego, a dopiero potem idzie do rąk pocztowej naddyrekcyi, której wolno go otworzyć.

Ale jakże się te przepisy wykonują, skoro chodzi o polskie okolice? Mam tu cały szereg kopert, a nawet dwie pakiety z listami, ale chciałbym tylko omówić wyraźniejsze wypadki otwierania listów, jakiego się systematycznie dopuszcza administracya pocztowa w Poznaniu. Otóż list adresowany: X. Jaskólski, Rogasen. Na odwrotnej stronie powiedziano: X. Jaskólski w Rogoźnie nie znany. Rogoźno jest małem miasteczkiem. X. Jaskólski jest tamże proboszczem katolickim, a każde dziecko zna proboszcza. Litera X. jest używa-

nem w kraju oznaczeniem duchownego. Tymczasem poczta nie wie, że ona oznacza duchownego katolickiego?! Gdyby p. dyrektor był zapytał swego urzędnika z bióra tłomaczeń, byłby go poinformował, że to jest skrócenie, tak samo jak dr. za doktor, hr. za hrabia. A teraz zapytuję administracyą: jak się to dawniej działo?

Przez tyle lat ekspedyowano pocztą listy z literą X., przez tyle lat litera ta nie była dla poczty prawdziwym X'em — aż naraz wszystko ustało. Czy administracya prowincyi (!!) poznańskiej naraz o tem zapomniała? Na kogo spada wina, że ten doręczalny list, jako niedoręczalny został otworzony?

Inny list ma napis: hr. Poniński, Schloss Wreschen. Otóż Września w ostatnich czasach stała się sławną, chociaż nie jest bardzo wielka. Dobra wrzesińskie jednak należą do największych w prowincyi, a skrócenie hr. zamiast hrabia jest w kraju używanem. Hrabia otrzymuje wszystkie listy w zamkniętej mapie skórzanej, do której klucz deponowany jest w urzędzie pocztowym wrzesińskim. Do tej mapy wkładają się wszystkie listy dla hr. Ponińskiego, dla dominium i zamku. Aż naraz powiedziano: odbiorcy nie można odszukać w zamku „Wrześni". A w sprawozdaniu wrzesińskiego urzędu pocztowego powiedziano: mieszkają tu hr. Stanisław Poniński i p. Feliks Poniński. I ten to list urzędowo otworzono.

(Niesłychane!)

Dziwne to rzeczy: naddyrektor poczty w Poznaniu zna hrabiego osobiście, bo tenże przez szereg lat był członkiem sejmu prowincyalnego i odgrywał znaczną rolę w socyalnem i publicznem życiu Ks. Poznańskiego, aż tu naraz urzędowo go niema i nie można go odnaleźć.

(Wesołość.)

W innym wypadku nie doręczono listu do pani mecenasowej Karpińskiej w Gnieźnie, ponieważ miejsce zamieszkania wymienione było po polsku a więc: „*Gniezno*". I ten list urzędowo otworzono. Skargi do publicznego urzędu karnego nie przyjął prokurator, albowiem zażądał urzędowej informacyi u naddyrekcyi, zaznaczam tylko osobliwość, że prokuratorya oskarżonego prosi o urzędową informacyą,

(Wesołość.)

co wedle mego poczucia nie zgadza się z naturą śledztwa w sprawach karnych, ale może ja mam pojęcie o traktowaniu — a ta wtedy powiedziała:

Miejscowość „Gniezno" wedle informacyi naddyrekcyi poczty nie istnieje w sprawach przystępnych dla urzędów pocztowych.

(Wesołość.)

Dziwiłem się temu bardzo; bo naprzód przedkładam panom książkę, nie drukowaną może przez jakikolwiek komitet agitacyjny, lecz jest to spis wydany przez samą naddyrekcyą poczty w Poznaniu, spis bardzo starannie zestawiony, z lewej strony po polsku, z prawej po niemiecku, gdzie zaraz tu u góry powiedziano: Gniezno-Gnesen.

(Wesołość.)

Poznań i Gniezno są dwa najwięcej znane miasta historyczne w W. Ks. Poznańskiem.

Co się stało z tym urzędowym dokumentem? Były poseł do parlamentu, baron Chłapowski, zainterpelował w tej sprawie wyższego dyrektora poczty, który mu odpisał, co następuje: zgadza się z prawdą, że spis ten był wydrukowany, lecz *wycofano go i zniszczono*. Dlaczego niszczy się tak ważne podręczniki? Proszę mi wyłuszczyć przyczyny?

Lecz na tem nie koniec. Naczelna władza pocztowa w Poznaniu kazała w r. 1894, kiedy co prawda jeszcze inne były czasy i nie istniało jeszcze „niebezpieczeństwo polskie",

(Wesołość)

wydrukować w drukarni rzeszy w Berlinie spis wszystkich miejscowości w Poznaniu, po lewej stronie po polsku, po prawej po niemiecku.

Tam wydrukowano: Gniezno patrz Gnesen. Urzędowe przeto objaśnienie, jakie dyrekcya poczty dała król. prokuratoryi, nie zgadza się z rzeczywistym stanem rzeczy. Naczelny dyrektor poczty powinien był powiadomić prokuratora temi słowy: miejscowość ta znajduje się w naszym urzędowym podręczniku, drukowanym w drukarni rzeszy. Zarząd poczty powinien przecież w archiwum swem posiadać ten spis, nie może przecież wszystkiego, co dawniej drukował, bez ceremonii niszczyć.

Pokrótce omówię tu jeszcze sprawę, o której już wspomniałem. Mam tu dwa listy do pani *Czorbowej* z Krajewic. Urzędnik pocztowy przez szereg lat wydawał listy, adresowane do tej pani, nie robiąc żadnych trudności — naraz zapomniał jej nazwisko.

Przy interpelacyi polskiej, tyczącej się spraw pocztowych, powiedziano nam: nie utrudniajcie służby urzędnikom pocztowym, opuszczajcie tytuły na kopertach, starajcie się pisać po niemiecku. Panowie, ludność nasza starała się przyjść w pomoc urzędnikom poczty, pisząc po polsku i po niemiecku. A i to znów wam zawadza.

M. Panowie, zwróciłem już raz przy naszej interpelacyi uwagę na ustęp ordynacyi pocztowej, który opiewa:

„Posyłki, których treść lub wygląd widocznie się sprzeciwiają prawom lub które przez wzgląd na dobro publiczne i moralność uważane są za niedozwolone, poczta wyklucza z ekspedycyi."

Zapytuję się więc zarządu poczty: czy adres, przytoczony po polsku i po niemiecku, sprzeciwia się rzeczywiście dobrym obyczajom? Czy może narazić na szwank państwo niemieckie lub królestwo pruskie? Jeżeli można stwierdzić taki fakt, wówczas otworzenie listu było uprawnione; w przeciwnym razie muszę je nazwać sprzeciwiającem się prawu. Nie można też stwierdzić, że urzędnicy pocztowi nie czytają listów. Bardzo to ciekawe, jak dobrze urzędnicy pocztowi, gdzie nie ma potrzeby, umieją po polsku i też odwrotnie. Pewna pani uskarżała się na karcie pocztowej, że list jej otworzono. Pisała na otwartej karcie, na której w końcu dodaje słowa polskie: „niech żyje cywilizacya germańska." Słowa te, jak panowie możecie się tutaj przekonać, są przez urzędnika pocztowego przekreślone.

(Wesołość.)

Pytam się więc panów, czy jest dozwolone, żeby urzędnicy pocztowi listy, resp. treść ich przekreślali.

(Wesołość.)

Karta pocztowa ma przecież znaczenie dokumentu, nie wolno przeto urzędnikowi pocztowemu w dokumencie cośkolwiek dopisywać lub przekreślać. Byłoby to sfałszowaniem dokumentu.

Na tem mogę skończyć, panowie; materyał dosyć jest wymowny i przemawia za mną. Kończę życzeniem, aby rząd państwowy zajął się tą sprawą i zarządził naprawę. Pozostawiam do woli, czy nie zechce tej sprawy oddać w ręce władzy karnej, a w takim razie niech władza karna ma silną rękę, ażeby wbrew istniejącemu prądowi dać pomoc, a rękę niech ma dosyć długą, by pociągnąć mogła do odpowiedzialności wyżej stojących urzędników. Niechaj administracya pocztowa pozostanie na torach, które jej wskazał jej wielki mistrz poczty Stephan; bo przez tego rodzaju rozporządzenia niemczyzna na kresach wschodnich nie dozna wprawdzie uciemiężenia, ale się blamuje!

(Brawo! u Polaków.)

Na tę świetną mowę posła Dziembowskiego odpowiedział pan *Kraetke* ogólnikami i do tego wzburzonym głosem. Wobec tego wystąpił jeszcze *poseł pan Józef Głębocki* i w dłuższej mowie pouczał pana Kraetkego o niewłaściwości postępowania urzędów pocztowych. Z mowy jego przytaczamy następujące ustępy:

„M. Panowie! Z wywodów i dowodów posła Dziembowskiego jasno wynika, że poczta *bezprawnie* listy otwiera i przez to tajemnicę listową narusza. Jeżeli to panu sekretarzowi stanu jeszcze

nie jest jasne, to nieomieszka pewnie mój kolega dalej tę materyą omówić i jeszcze jaśniej mu ją wytłomaczyć. Pozostawiam to jemu.

Pan sekretarz stanu gniewał się, że ludność polska na przesyłkach pocztowych często pisze podwójne adresy, niemieckie i polskie. Orzekł, że to jest prowokacya urzędników pocztowych, której nie może pochwalić i której stanowczo nie ścierpi. Tego zapatrywania są też pewnie urzędnicy pocztowi, gdyż każdy list z podwójnym adresem wykluczony bywa od ekspedycyi. Jeżeli pan sekretarz stanu uważa za przykre dla urzędników pocztowych, że muszą czytać podwójne adresy, to pytam go, czy nie jest daleko większą i podwójnie przykrą robotą, że te polskie adresy muszą iść do biura tłomaczowskiego?

Dlaczego oni ekspedyują takie listy, przychodzące z zagranicy? Zresztą wykazał już mój kolega, że żaden paragraf ordynacyi pocztowej nie zabrania jakiegokolwiekbądź sposobu adresowania. Jeżeli więc urzędnicy pocztowi ciągle się powołują na przepisy ordynacyi pocztowej, to my słusznie możemy żądać od administracyi pocztowej, żeby i w tym punkcie ściśle się trzymała przepisów ordynacyi pocztowych i nie wykluczała od ekspedycyi tego, czego ordynacya pocztowa bynajmniej nie zabrania.

Muszę tu jeszcze osobno wymienić jeden przypadek tego rodzaju i to dlatego, że dziwne znalazł zakończenie w dwóch instancyach sądowych. Chodzi tu o list nadany do ks. Arcybiskupa dr. Stablewskiego z polskim i niemieckim adresem do Krobi.

Listu tego nie doręczono, tylko uznano go niedozwolonym i od ekspedycyi wykluczono. Postępowanie to dowodzi, że najoczywistsze i najgrubsze szykany, jakich się dopuszczają urzędnicy pocztowi, znalazły dziś najgorętszego obrońcę w panu sekretarzu stanu. Sprawa poszła przed sądy i obie instancye dały władzy pocztowej racyą.

Ale na czem głównie opiera się wyrok? Ot na tem, że władza pocztowa uznała samowolnie adres za niedozwolony, a sądy, rzecz dziwna, wstrzymały się z wydaniem opinii o tem. A tu decydującem jest w całej tej sprawie pytanie, czy władza pocztowa miała prawo uznać adres za niedozwolony i listu skutkiem tego nie doręczyć? Powiedziałem już, co o tem myślę i przechodzę teraz do omówienia sprawy polskich adresów w ogólności.

Nasamprzód zaznaczam: jeżeli pan sekretarz stanu nie chciał przyznać, że przytoczone przez kolegę Dziembowskiego przykłady rzeczywiście są dowodem bezprawnego otwierania listów przez władzę pocztową, to opiera się on na zasadach, które przeciwnie zwalczać musimy z całą stanowczością.

Jeżeli się w ten bezprawny sposób tłomaczy wykluczenie listu od ekspedycyi, to można wtedy istotnie uniewinnić i drastyczniejsze przypadki naruszenia tajemnicy listowej.

M. p., właśnie tu chodzi przedewszystkiem o to, że całe to postępowanie jest bezprawne.

Jasnem jest, że głównie trzeba się zastanowić, czy polskie adresy odpowiadają, czy nie odpowiadają przepisom §. 4 ordynacyi pocztowej. Około tego pytania obraca się cała sprawa. Ludność polska ma prawo używania na adresach swego języka krajowego, a język polski jest u niej językiem krajowym. Żadne prawo rzeszy, żadne prawo pruskie jej tego nie zabrania. Prawo to respektowano też starannie przez cały wiek. Dopiero w zaprzeszłym roku nastąpiła nagle zmiania w tych stosunkach. Administracya pocztowa wypowiedziała wojnę polskim adresom i prowadzi ją i dziś jeszcze. Jeżeli się ona broni tem, że nie ma urzędników, umiejących po polsku, to muszę, pominąwszy rzeczową nieprawdę tego twierdzenia, już po raz dziesiąty oświadczyć: zkąd to pochodzi, że urzędnicy przez sto lat polskie adresy rozumieli, a w setnym roku naraz przestali je rozumieć? Tego nie pojmie żaden rozsądny człowiek. Że tu zachodzi oczywiste naruszenie prawa, udowodniono to administracyi pocztowej w znanej interpelacyi roku zeszłego tak jasno, że potem czuła się spowodowaną dokonać częściowego odwrotu i cofnąć oficyalnie zakaz polskich adresów. Postępowanie władz pocztowych w rzeczywistości jednak się nie zmieniło.

Ten teoretyczny odwrót objawił się najprzód w urządzeniu biur tłomaczeń w Poznaniu i Bydgoszczy.

Jak atoli owe biura tłomaczeń funkcyonowały? Muszę krótko oświadczyć, że ludność polska na sposób, w jaki biura te rozwijają swoją działalność, jest wręcz oburzoną. Najprzód w tysiącznych przypadkach pomija się zupełnie zasady, jakie w znanem rozporządzeniu naddyrektora Koehlera w Poznaniu z 1 lutego 1901 roku ułożono dla działalności biur tłomaczeń, mianowicie przepis, że, jeżeli nazwa miejscowości na liście podana jest po polsku i po niemiecku, listu takiego nie potrzeba odsyłać do biura tłomaczeń, urzędnik pocztowy potrzebuje tu tylko wykreślić polską nazwę, a podkreślić niemiecką — a dalej także wyraźną wolą byłego sekretarza stanu Podbielskiego, który, gdy go w zeszłym roku doszło zażalenie w pewnym drastycznym przypadku, taką dał odpowiedź:

„Urzędnicy ekspedycyjni, którzy za ekspedycyą i doręczenie przesyłek pocztowych są odpowiedzialni, winni tylko te przesyłki odsyłać do biura tłomaczeń, których odbiorców po sumiennej rozwadze nie mogą odnaleźć.“

Dowody na to, że nie respektowano tej wskazówki, oddaję panu sekretarzowi stanu do dyspozycyi i składam je na stole wysokiej izby.

Dalej chciałbym zwrócić uwagę na to, że, jeżeli się urządza biuro tłomaczeń, to ono powinno przynajmniej umieć tłomaczyć. Tymczasem mamy niezliczone dowody na to, że biura tłomaczeń uznawają miejsce przeznaczenia, podane po polsku, za „nieznane“ i list, nie przetłomaczywszy adresu, wykluczają od ekspedycyi. Pan sekretarz stanu winien wobec tego przynajmniej się postarać, żeby biura tłomaczowskie używały do pomocy owych wykazów miejscowości z podwójną nazwą. Mam tu także całą paczkę adresów, pochodzących z zagranicy, z Rosyi i Austryi i innych krajów, wszystkie są pisane po polsku. — I takie adresy w wielkiej liczbie posyłano do biura tłomaczeń wbrew brzmieniu międzynarodowego układu pocztowego.

Czy coś podobnego istnieje w Austryi, czy coś podobnego istnieje w Rosyi? Czy tam podobnie obchodzą się z niemieckiemi listami? *Nie, to tylko w Niemczech jest możliwem.*

Ale, m. p., to niesłychane postępowanie niemieckich władz pocztowych ma oczywiście także *porządną dozę śmieszności.* Mam tu kartę pocztową, której adres napisany jest w języku zdaje mi się arabskim. Tylko miejsce przeznaczenia napisano po niemiecku: Strelno. Ten nieznany, czy arabski język urzędnicy pocztowi rozumieli. Ma to może dowodzić, że się w Prusach-Niemczech ma może ambicyą być na wysokości arabskiej kultury.

(Bardzo słusznie! u Polaków).

Tu jeszcze parę śmiesznych rzeczy. Jedna karta pocztowa przeznaczona była do Polski rosyjskiej z dopiskiem: Królestwo Polski — Königreich Polen.

Cóż czyni urzędnik pocztowy? Myśli sobie, to może wywołać trudności międzynarodowe, kartę odrzuca jako niedoręczalną i pisze po prostu: *Królestwo Polskie nie istnieje.*

(Wesołość).

To przechodzi przecież wszelkie pojęcie; wie przecież każdy, że tak zwane Królestwo Kongresowe ma oficyalny tytuł: „Królestwo Polskie“, i że cesarz rosyjski nazywa się *królem Polski.* Co tu więcej podziwiać: *czy stopień ciemnoty, czy stopień antypolskiej kanikuły u niemieckich urzędników pocztowych.*

Zalecałoby się może, żeby pan sekretarz stanu kazał urzędowo pouczyć swoich podwładnych, że i dziś jeszcze istnieje Królestwo Polskie i król Polski.

Przytoczę tu przypadek, w którym zwrócono list rekom. z adresem:

„Bank Związku Spółek Zarobkowych“.
Posen.

Nazwa: „Bank Związku Spółek Zarobkowych“ jest urzędową nazwą pewnej sądownie zapisanej firmy, nie wolno zatem nikomu zmieniać jej, tem mniej urzędowi.

Mimo to zwraca się taką przesyłkę jako adresowaną po polsku. Przechodzi to przecież wszystko, co tylko sztuka szykowania dokazać może. Tak małostkowo i oburzająco postępuje się z trzymilionową ludnością. Jeżeli takie rzeczy nie mają oburzać, to nie rozumiem wogóle, co znaczy oburzenie?

A jeżeli poczta chce koniecznie zdobyć tę nadzwyczajną zasługę, żeby podniecić oburzenie, to niech tylko postępuje dalej na tej drodze; zdziała ona nadzwyczajne rzeczy.

Przypominam tutaj, że urząd pocztowy stoi naprzeciw licznej ludności, która sobie prawa swego, używania języka ojczystego, także w ruchu pocztowym w żaden sposób odebrać nie pozwoli i pozwolić nie może.

Urząd pocztowy czuje sam dobrze niewłaściwość swojego twierdzenia, stara się więc dać mu powoli pewną podstawę. Cóż więc czyni? Od szeregu lat już przesiedla systematycznie urzędników Polaków z naszych dzielnic na zachód, aby nareszcie módz powiedzieć: nie mamy teraz urzędników Polaków, nie mamy i takich, którzy rozumieją po polsku.

Także i w tym roku ma być z miasta Poznania przesiedlonych 7 polskich urzędników poczty, bez żadnego innego uzasadnienia, jak owo znane już: „w interesie służby“. Nie, żaden człowiek nie uwierzy temu; nie dzieje się to w interesie służby, lecz jedynie tylko w interesie niemieckiego szowinizmu.

Na tem kończę z p. sekretarzem stanu. Natomiast muszę zwrócić się choć w kilku słowach do posła dr. Sattlera. — Tak, m. p., jest prawie niepodobieństwem przeprowadzić debatę polską, nie wymieniwszy nazwiska tego pana.

Zresztą cieszę się, że widzę go tu dziś; już prawie ładnie tu w izbie nie było bez niego, a szczególnie boleśnie odczuło jego tygodniową nieobecność Koło polskie.

Pan dr. Sattler poruszył tu w mowie swej z dnia 11 stycznia także polskie sprawy pocztowe i pomiędzy innemi przytoczył tu — p. Sattler przytacza przecież różne niemożliwe rzeczy, jeżeli chodzi o Polaków — że i poczta angielska z zasady nie przyjmuje i nie wysyła listów *irlandzkich*.

Jak wygląda rzecz ta na prawdę? Leży przedemną pismo pewnego pana z Londynu, który już dziesiątki lat mieszka w Londynie i stosunki angielskie zna doskonale. Pan ten pisze:

Poczta angielska nie wymaga tego (to jest, żeby adresować tylko po angielsku); nie myśli wcale o takiem żądaniu. Każdy Irlandczyk ma prawo adresować po gelijsku. Rząd angielski popiera nawet materyalnie i moralnie „Irlandzkie Towarzystwo dla zachowania języka gelijskiego czyli irlandzkiego.“

Tak postępują Anglicy. Otóż p. dr. Sattler ma doprawdy nieszczęście, tak „angielskie“ jak „galicyjskie“ nieszczęście; pokazał przytem, jaką bronią walczy się przeciwko nam, gdy chce się upiększyć niesłuszne i nieprawne postępowanie. — Lecz ten szanowny pan może omyłkę swą poprawić, jeżeli, wierny powoływaniu się swemu na Anglią, zechce teraz zawezwać niemiecką administracyą pocztową, aby wzięła przykład z angielskiej i szanowała język polski tak samo, jak to czyni angielska wobec gelijskiego i celtyckiego języka. — Dopóki się to nie stanie, dopóki trwać będzie w niemieckiej administracyi pocztowej stan niegodny kulturnego kraju, dopóty będzie musiała rezygnować z prawa, aby ją stawiano na równi z administracyami innych państw kulturnych.

(Żywe oklaski! na ławach polskich.)

I poseł pan Dr. **Dziembowski** nie pozostawił bez odpowiedzi twierdzeń pana Kraetkego, lecz dał mu drugą odprawę tej mniej więcej treści:

„Pan Kraetke twierdził, że materyał, który tu przedstawiłem, nie może udowodnić naruszania tajemnicy listowej. Na to odpowiadam, że pan sekretarz stanu odszedł nieco od swoich znajomości prawniczych skutkiem wielkich trudności, jakie mu sprawia administracya pocztowa. Radzę mu przeto, aby kazał się pouczyć od jakiego prawnika o prawnej kwestyi, którą tu przedstawiłem. Żaden bowiem prawnik nie może twierdzić, że otwieranie listów przez urzędników pocztowych dzieje się prawnie. Nie, panie sekretarzu stanu, trzeba wpierw zbadać, czy naddyrekcya poczty przekonała się o konieczności otwierania listów. Niech się zapyta 100 listowych, a 90 natychmiast mu odpowie, że owe adresy były zrozumiałe. Zapewniam p. Kraetkego, że gdy zapyta pod przysięgą pierwszego lepszego listowego we Wrześni, każdy mu powie, że adres: „Pan Poniński, zamek we Wrześni“, odnosi się do hrabiego Ponińskiego we Wrześni.

Teraz jednakże nakazano listowym, że skoro listu choćby z jednem słówkiem polskiem na adresie nie odeślą do biura tłomaczeń, lecz go doręczą adresatom, zapłacą markę kary.

(Słuchajcie! Słuchajcie!)

Zapewniali mnie o tem listonosze. A zatem listonoszom, choćby chcieli, nie wolno takich listów doręczać.

Opowiem panom wypadek, który mnie spotkał, ale proszę odnośnego urzędnika nie karać za to, że go zdradzę. Nadesłano mi pocztą paltot. Ponieważ był mi niezbędnie potrzebny, więc urzędnika, który doręcza paczki, pytam: Masz pan dla mnie paczkę? Na to urzędnik: Tak, panie adwokacie. Dwa dni już włóczę paczkę, ale dołączony do niej adres leży jeszcze na biurze tłomaczeń, a nie wolno mi paczki doręczyć, ponieważ zapłaciłbym markę kary. Otóż macie panowie najlepszy dowód, że nie doręczono mi paczki dla niezrozumiałego adresu, lecz że jest to po prostu szykana.

Natomiast listy, pochodzące od firm niemieckich, z polskiemi adresami przychodzą do mnie wprost, bez cenzury biura tłomaczeń. Zapytuję, jaka różnica zachodzi między jednemi a drugiemi listami? Chyba ta, że poczta respektuje listy pochodzące od firm niemieckich. Takie listy nie podlegają szykanie pocztowej.

Głosy od przyjaciół.

Rawicz.

Będąc od kilku lat abonentem i czytelnikiem „Pracy“ dziwiło mię nieraz, że tak rzadko pojawiają się korespondencye z Rawicza. Myślałem sobie, że pewnie nie ma Polaków w Rawiczu, albo przynajmniej bardzo mało czytelników „Pracy“. To ostatnie pewnie też będzie w rzeczywistości, gdyż znam tu Polaków, którzy po 10—20 marek w jeden wieczór w karty przegrywają, ale na polskie pismo choćby 50 fenygów, to im nie starczy. Bardzo mnie też ucieszyło, gdym w nr. 8 spostrzegł korespondencyą z Rawicza, omawiającą odwagę cywilną tutejszych Polaków. Zdanie szan. korespondenta popieram najszczerzej i przyznaję, że wszystko, co napisał, jest prawdą.

Że rodzice polscy mało dbają o dzieci swoje i w wielu domach polskich posługują się z *wygody* niemiecką mową, jest niestety gorzką prawdą. Polskie towarzystwa byłyby tutaj bardzo potrzebne. Lecz było i w tej sprawie projektów dosyć; na nieszczęście nie znalazł się dotychczas nikt, ktoby się założeniem polskiego towarzystwa chciał zająć, gdyż każdy przemysłowiec, rzemieślnik i t. d. jest zależny od innej narodowości. Oprócz tego chcąc założyć tu w Rawiczu polskie towarzystwo, do którego by się

może najwięcej 20 członków zgłosiło, trzebaby je z góry podzielić na 4 klasy, tj. arystokracyą, inteligencyą, stan średni i stan niższy! Inaczej ani rusz! — O tę skałę niesolidarności rozbijały się dotąd prawie wszystkie projekta. Lecz możeby szanowny korespondent zajął się założeniem polskiego towarzystwa? Pomimo, że jestem bardzo zależnym, gdyż utrzymanie moje zawdzięczam *nie tutejszym Polakom,* ale prawie wyłącznie obywatelom innej narodowości, jednakowoż założyciela polskiego towarzystwa chętnie bym w tej pracy popierał.

Dowiaduję się także z nr. 9, że pan Bolejewski ma zamiar przyjąć agenturę „Pracy“. I ta nowina bardzo mię cieszy, że przez to „Praca“ w Rawiczu znacznie się rozszerzy, gdyż być może, że nieniektórzy Polacy nie abonują „Pracy“ na poczcie z obawy przed hakatystami. Hakatyści bowiem śledzą bardzo, kto polskie pisma czytuje, a kto „Pracę“ abonuje, ten już jest „gefährlicher Mensch!“

Kąkol.

* * *

Wolsztyn.

Staraniem Towarzystwa Przemysłowego w Wolsztynie odbył się w niedzielę, 10 lutego, na wielkiej sali hotelu „Victoria“ obchód jubileuszowy ku uczczeniu Henryka Sienkiewicza przy wielkim udziale Polonii z miasta i okolicy. Obchód rozpoczął się przemówieniem wstępnem X. Prezesa Rosenberga, kończącym się trzykrotnym okrzykiem na cześć Sienkiewicza. Potem wypowiedział prolog „Cześć Sienkiewiczowi“ sekretarz Tow. Przemysłowego p. Miedziński, poczem nastąpił dobry odczyt o Sienkiewiczu, jednego z członków Towarzystwa p. Stey. Następnie odegrano jednoaktówkę „Podejrzana osoba“, poczem p. Skibiński, członek Towarzystwa, w stroju włościanina wypowiedział monolog „Składanie hołdu Sienkiewiczowi przez włościan“. Całość zakończono dwoma żywymi obrazami z dzieł Sienkiewicza: „Napad Bohuna na Kurcewiczów w Rozłogach“ i „Pojedynek Wołodyjowskiego z Bohunem“. Tak panie jak i panowie amatorowie wywiązali się ze swego zadania doskonale, dlaczego też publiczność nie szczędziła oklasków. Wielka sala była nabita widzami, zarówno inteligencyą miejscową, jak i, co jest bardzo pocieszającem, roboczym ludem.

Zazwyczaj urządza Towarzystwo dwa razy do roku prócz wycieczki majowej przedstawienia amatorskie na cel dobroczynny.

Po obchodzie bawiono się wesoło i ochoczo późno w noc.

Czytelnik „Pracy“.

* * *

Magdeburg n. Łabą.

Kochana „Praco“!

Proszę o umieszczenie kilka słów skargi i boleści w łamach Twego pisma nas Polaków tu na obczyźnie. Mieje tu już dziesiąty rok Towarzystwo pod opieką św. Jana Nepomucena, które wzięło sobie za obowiązek, co kwartał przystępować do spowiedzi i komunii św. Cieszyliśmy się, mając naj ks. Swiderskiego, a później ks. Beckera, którzy mimo obowiązków jako księża wojskowi, nieodmawiali nam nigdy naszej prośbie i chętnie nas słuchali spowiedzi w języku ojczystym. A jest to nam wielką potrzebą, bo większa część Polaków, a zwłaszcza niewiast tutaj w Magdeburgu wcale niemieckim językiem nie włada. Od 1 października r. z. zmieniły się stosunki spowiedzi św. Kochany ks. Becker zniewolony był opuścić Magdeburg, a w miejsce tegoż przybył całemu społeczeństwu znany ks. Krzesiński, który się tak dobijał w powiecie międzyrzecko-babimojskim o mandat poselski. Na pierwszem kazaniu oznajmił zaraz ks. Krzesiński, że niebędzie słuchał w języku polskim spowiedzi nikogo więcej jak tylko osoby wojskowe. Tak więc znajdujemy się w smutnem położeniu, bo nietylko że spowiedzi św. niema zamiaru w polskim języku słuchać, ale nawet i kazań polskich nie wypowiada ks. Krzesiński, jakie z ust jego poprzedników żeśmy często słyszeli, tylko prawi po niemiecku o *„Vaterlandsliebie“* i o waleczności, jaką powinni żołnierze posiadać jako synowie *„des herrlichen Vaterlands“* aż na ulicy słyszeć można, ale do Polaków, którzy najmniej jednę trzecią kościoła zabiorą podczas nabożeństwa, ani słówka jeszcze nie powiedział.

Nie traciliśmy początkowo nadziei, pocieszaliśmy się tem, że gdy go grzecznie poprosimy, to przecież jako katolicki ksiądz, urodzony Polakiem (chociaż się wyparł polskości) tyle będzie jeszcze miał szlachetnego serca, aby naszej prośbie zadość uczynić, lecz niestety, omyliliśmy się.

Zarząd Towarzystwa wyżej wymienionego udał się do nowoprzybyłego ks. proboszcza dr. Schauerta (Niemca) z prośbą, aby raczył się wstawić za nami i prosić ks. Krzesińskiego, by zechciał nas w polskim języku wysłuchać spowiedzi św., lecz dr. Schauerte zaczął zaraz na nas wygadywać, że jesteśmy dość biegli w języku niemieckim i możemy się po niemiecku spowiadać, że to tylko nasza upartość i niegodziwość, że my nie chcemy się spowiadać jak tylko po polsku, i że księżom robimy tylko wielkie trudności; prawił, żeśmy są w państwie niemieckiem, więc jest naszym obowiązkiem po niemiecku się spowiadać. Po tygodniu przybył dr. Sch. na posiedzenie Towarzystwa i parł koniecznie do tego, aby Polacy się po niemiecku spowiadali, chociaż ci, którzy nic więcej nie umieją po niemiecku, jak tylko *ja* i *nein,* gdyż to wystarcza odpowiedzieć na stawione pytania spowiednika.

Gdy go Zarząd Towarzystwa przekonał tak dalece, że to nie jest możebnem, wtenczas oznajmił, że ks. Krzesiński będzie słuchał po polsku w dzień przez Towarzystwo wybrany. Prosił potem zgromadzonych członków i gości, aby każdy za przykładem św. Tobiasza został misyonarzem i pouczał zbłądzonych na drodze religijnej, jak się mają po niemiecku spowiadać. Lecz za to pouczenie serdecznie dziękujemy. Niech ks. dr. Schauerte schowa tę naukę dla Niemców-katolików, a nas Polaków niech pozostawi jakżeśmy dotychczas byli, bo nas nasze matki porodziły Polakami, więc też Polakami pozostaniemy, a nauk dosyć żeśmy odebrali od naszych *polskich* pasterzy, których żeśmy *rozumieli.*

Nie będę Was, kochani Czytelnicy, dłużej nudził opisywaniem naszej niedoli i smutku, lecz przytoczyć jeszcze muszę, że gdyśmy w dzień wyznaczony mieli przystąpić do spowiedzi św., to zastaliśmy tylko ks. dr. Schauerte, lecz ks. Krzesińskiego nie było zdolne żadne oko ujrzeć. Z jakiego powodu, nie wiem, być może, że się obawiał, aby mu bębenki w uszach nie popękały od wysłuchania tych paru polskich dusz, które chciały swe grzechy wyznać.

Tak, kochani Rodacy, wykazałem Wam naszą niedolę, która nas tu biednych na obczyźnie dolega. Lecz ufamy w sprawiedliwość Bożą i modlimy się, aby nas pocieszył, a staraniem naszem będzie, aby chociaż raz w roku polskiego kapłana nam przysłano, któryby nas na duszy i ciele posilił i z Bogiem pojednał.

Księdzu Krzesińskiemu życzymy najlepszego powodzenia na drodze germanizacyjnej i doczekania się wielu orderów na tym świecie, a na drugim świecie zapłaty Bożej.

Czytelnik „Pracy“.

Sprawy ekonomiczne.

Cukier stanieje.

Rządy państw europejskich postanowiły... osłodzić życie swym poddanym. Wszystkie wprawdzie najcięższe *„zmory“*, trapiące od lat wielu biedną ludzkość, jak wojny, służba wojskowa, olbrzymie podatki, ucisk duchowy, niesprawiedliwość względem słabszych i jak się tam wszystkie zowią, pozostaną i nadal; tych rządy jakoś się tknąć nie śmią; ale przynajmniej wynikającą z nich gorycz ludziska większą dawką *cukru* łagodzić sobie będą mogli. Na odbytej w ostatnich tygodniach i co dopiero zamkniętej konferencyi w Brukseli — postanowiono oto zgodnie znieść *premie na wywóz cukru,* porozumiano się też częściowo co do stopy celnej na cukier.

Te premie wywozowe najbardziej dotychczas podrażały cukier w tych krajach, które go produkowały więcej, niż go same zjeść mogły. Aby bowiem ułatwić wywóz za granicę — utrudniony cłami zagranicznemi, płaciły rządy cukrowniom i rafineryom za cukier wywieziony dość wysoką nagrodę. Dzięki tej nagrodzie — mogły cukrownie zagranicy dostarczać cukru po cenie tak niskiej — że nawet wysokie cła tamtejsze zbytnio go nie podrażały. Im łatwiej atoli można było cukier zbywać za granicą, im większe przynosiło to

korzyści, tem wyższe ceny płacić musiała za cukier ludność kraju produkującego. A ponieważ i to jeszcze nie zadowalało producentów, chwytano się innych środków, tworzono np. tak zw. kartele, tj. związki, których członkowie zobowiązali się sprzedawać swój produkt tylko po z góry umówionej cenie. Ztąd poszło, że w ostatnich latach — odkąd zwłaszcza Niemcy podwyższyły premie wywozowe, ceny cukru znacznie podskoczyły.

Za daleko by to nas zaprowadziło, zbyt dużo zajęło miejsca i czasu, gdybyśmy mieli czytelnikom wyjaśniać szczegółowo wszelkie arkana handlu cukrem i bardzo zawiłego prawodawstwa celnego na ten produkt oraz wszystkie paragrafy konwencyi brukselskiej. Interesowałoby to też może tylko specyalistów i tych, którzy głębiej zajmują się ekonomią polityczną. Ogółowi wystarczy zapewne wiadomość, że główna zapora przeciwko obniżeniu się ceny cukru padła, że i kartele dziś stały się już prawie niemożliwe i że niezawodnie wydatek na cukier w budżecie domowym ulegnie zniżce.

Jak to atoli bywa: co jednego cieszy — innego smuci — tak i w tym wypadku; wiadomość tę powitają z radością nasze panie i gosposie, niemniej młodzież jak wogóle wszyscy *konsumenci* cukru, podczas gdy *producenci* pełni są trwogi, ażali ta uchwała konferencyi brukselskiej nie podkopie ich bytu, a przynajmniej zbyt znacznie nie okroi im zysku. Niestety i nasz ogół nie może się należycie delektować nadzieją stanienia słodkich smakołyków, bo oto i nasze dzielnice — zwłaszcza Księstwo — należą do krajów *produkujących* cukier, i u nas dużo ludzi, mianowicie *rolników* — głównie na cukrze byt swój opiera. Już i tak tym naszym producentom cukrowym zatruwała życie myśl, co będzie, gdy na prawdziwie cukrodajnych wyspach antylskich, na *Kubie i Portoriko*, zapanują spokojniejsze stosunki i wskutek tego tam ogromnie się podniesie produkcya cukru? Wówczas powstać może wielka nadprodukcya, która z konieczności utrudnić musi zbyt produktu *buraczanego*. A cóż dopiero teraz, gdy producenci europejscy stracą jeszcze i premie wywozowe i całkowicie zdani zostaną na zmienne losy wolnej konkurencyi! Łatwo ot być może, że wtedy uprawa buraków u nas wcale się już nie opłaci i że rolnicy nasi chcąc nie chcąc znów zniewoleni będą powrócić do większej, a mało dziś zyskownej uprawy zboża. Już to jakby wszystko się na nas sprzysięgło. Każde przesilenie ekonomiczne na świecie i na naszej odbija się skórze...

Wobec tak smutnej dla naszego cukrownictwa perspektywy — widzą znawcy jeden tylko środek ratunku i to *wzrost konsumcyi* we własnym kraju. Skoro się tyle cukru produkuje — trzeba go więcej spożywać. Wtedy ceny nie obniżą się za nadto i będzie wilk syty i koza cała. Taką drogę wyjścia zalecał już dawno śp. dyr. Łucyan *Grabski* w Inowrocławiu, który był powagą w tej dziedzinie. On już przed sześciu laty, gdy podwyższano premie w Niemczech, przewidywał, iż długo utrzymać ich nie będzie można. Tym radom i dążnościom cukrowników przyszła w pomoc nauka, zwłaszcza medycyna, która uznała cukier za jeden z najzdrowszych i najlepiej odżywiających środków spożywczych. Jest on nietylko łatwo strawny — ale oddziaływa znakomicie zwłaszcza na mięśnie, na muszkuły, którym dodaje sprężystości. Pod tym względem jest sto razy skuteczniejszy, niż wszelkie alkohole, któremi ot niektórzy tak chętnie podniecać się lubią. Próby, przedsiębrane w wojsku, wykazały, że żołnierze, którym dawano podczas trudnych marszów znaczne dawki cukru, daleko lepiej znosili trudy, niż ci, którzy się cukrem nie krzepili. I gdyby to tak dużo nie kosztowało może i dziś już żywiono by żołnierzy ciastkami zamiast „komyśniakiem".

I w naszych kołach rolniczych dawno już na to zwrócono uwagę. Dwa lata temu poruszono na walnem zebraniu towarzystwa rólniczego *inowrocławsko-strzelińskiego* myśl, aby robotnikom dominialnym dodawać cukier do „ordynaryi". Debatowano nad tem i na zebraniu Centralnego Towarzystwa gospodarczego w Poznaniu i dużo odzywało się głosów, że przez to przysłuży się nietylko robotnikom, ale i producentom cukru. Ostatecznie jednakże zaniechano tego — ze względu na rozmaite trudności, jakie nasuwały się w praktyce. Teraz atoli — myśl ta znowu odżyje.

Ponieważ cukier służy zdrowiu i siły wzmacnia, zalecałoby się rzeczywiście, aby go w większej ilości spożywano, aby i lud nasz zamiast wódką podniecał się cukrem. Konsumcya cukru wzrasta też, chociaż jeszcze bardzo powoli; wzrosnąć zaś musi znacznie, ogromnie, jeźli ma połknąć całą nadprodukcyą, wyrabianą w obrębie granic niemieckich. Pomyślmy tylko: Rzesza niemiecka wraz z polskiemi dzielnicami produkuje rocznie do 18000,000 — ośmnastu milionów centnarów cukru, zjada zaś rocznie nie wiele ponad trzecią część, bo coś około 7 milionów. Konsumcya musiałaby się więc niemal potroić, aby mogła producentom zapewnić zbyt wewnątrz kraju. Podskok to wielki, nie jest atoli niemożliwym. Pod czas oto, gdy mieszkańcy rzeszy niemieckiej zjadają przeciętnie do 20 funtów rocznie (na głowę) — przypada na Francuza blisko 30, na Duńczyka 40 a Anglika lub Anglo-amerykanina aż 60 do 80 funtów cukru rocznie. Tak jest! Anglicy i Amerykanie spożywają cukru rocznie do 80 funtów — a zdaje się, że dobrze na tem wychodzą. Znawcy twierdzą przynajmniej, że w niemałej mierze tej właśnie wysokiej konsumcyi cukru narody te zawdzięczają swą sprężystość i energią. Jakże więc nam jeszcze daleko do tej *„cukrowej"* doskonałości!

Skoro cukier będzie tańszy — jedzmy go tedy więcej. Może też przez to i pod względem energii dorównamy Anglosasom. A nuż wskutek tego znów podrożeje? Ha! trudna na to rada — pewnikiem to zresztą jeszcze nie jest. Na razie korzystajmy z chwili. W Magdeburgu już podobno na wieść o uchwałach konwencyi cukrowej cukier staniał o marce na centnarze. Pamiętajmy o naszych rólnikach, którym włosy stawają na głowie, na myśl, że i buraki opłacać się nie będą....

Uchwały brukselskie mają obowięzywać od roku 1903 przez pięć lat. Zanim staną się prawomocne, muszą przejść przez obrady parlamentów. Bez burzy się przytem nie obędzie, bo producenci nie tak łatwo dadzą za wygraną.

I *galicyjscy* posłowie już się sposobią do akcyi. Tam przemysł cukrowniczy ledwie wyszedł z powijaków — a już mu grozi zagłada.

Tak oto plącze się wszystko na świecie, nic nie ma stałego i na każdem polu *jutro* niepewne. W tej walce sprzecznych interesów zwyciężają tylko ci, którzy mają oczy i uszy otwarte, nie zakładają rąk bezczynnie w rozpaczy, lecz każdą zmianę stosunków umieją wyzyskać na swą korzyść. Gdy i my nauczymy się tego — życie mniej będzie gorzkiem dla nas — chociażby cukier... znów miał podrożeć!

Przemysłowiec.

O przemyśle i handlu ludowym

Napisał *Wł. Wąsowicz.*

W czasach kiedy najserdeczniejsi nasi wytężają siły swe, aby nam odebrać i wydrzeć wszelkie sposoby zarobkowania — w czasach, kiedy przeciwnicy nasi suszą sobie mózgi nad tem, aby nas uczynić helotami i żebrakami na własnej ziemi, w czasach, kiedy rozpienione krzyżactwo trzech liter urządza przeciw nam bojkot w każdej gałęzi

zarobkowania i Niemcy całe wzywa do krucyaty przeciwko nam, rzekomo w obronie „uciśnionej niemczyzny“, w czasach kiedy nawet rząd i ministerstwo wyznacza jedne miliony po drugich na wykupienie ziemi z rąk naszych i na wspomożenie „uciśnionego handlu i przemysłu niemieckiego“, — w czasach tych i w obec wielkiej potęgi przeciwnika my stoimy przerażeni i bezradni, nie widząc nawet środków obrony tuż przed nami leżących, — a ubiegając się w przerażeniu naszem za okruchami chleba, które nam jeszcze tu i owdzie odnaleźć się uda, nie sięgamy do źródła, w którem przyzwoity sposób do życia, a nawet i bogactwo znaleźć możemy.

Jednym z takich przed oczyma naszemi ukrytych skarbów, jedną z ukrytych i jakby zaczarowanych dla nas dotąd min złota, — to wyrwanie handlu i przemysłu ludowego z rąk obcych, — a stworzenie *rodzimego narodowego handlu i przemysłu ludowego*!

Bo rzućmy tylko okiem na ten szeroki i piękny kraj nasz, zasiany milionami chat i włości ludu naszego, obliczmy wiele to milionów wydaje lud ten rok rocznie na niezbędne potrzeby swoje i zapytajmy od kogo on kupuje, i w czyich to kieszeniach tonie ten ciężko zapracowany grosz polski, — ta nasza krwawica?

Licząc ludność polską W. Księztwa Poznańskiego, Prus i Slązka tylko na 2 i pół miliona, a ludność naszą w całej Polsce choćby tylko na 15 milionów, to słusznie twierdzić możemy, że w pierwszym przypadku 1 i pół miliona, a w drugim co najmniej 10 milionów przypada na lud nasz roboczy. Przyjmując dalej, że każdy z nich kupuje najniezbędniejszych rzeczy jak sprzętów domowych, narzędzi do pracy, odzienia pokarmów i napoi za 30 mk. rocznie, to lud nasz w Księztwie i sąsiednich prowincyach potrzebuje artykułów tych za 45 milionów, a w całej Polsce za 300 milionów marek rocznie. — Jeśli przyjmiemy, że zysk z sprzedaży tych materyałów wynosi tylko 15 proc., to daje to w pierwszym przypadku przeszło 6 milionów, a w drugim 45 milionów marek czystego zysku rocznie.

I do czyich to kieszeni płyną te miliony? — do kieszeni Mośków i Gottliebów! — a my stoimy w obec tego z założonemi rękoma, wyczekując czy dziś, czy jutro przyjdzie na nas śmierć głodowa z ręki tych właśnie dobrodziejów!

Narodzie! czy nie czas zbudzić się z letargu?!

Ale zapytajmy się sami siebie, dlaczego działo się tak dotąd, i dzieje się dziś jeszcze?

Ot — przyczyn jest podobno dużo, a najważniejszą jest ta, żeśmy od wieków nie mieli własnego handlu i przemysłu.

W dawnej Polsce, która była przeważnie rólniczą i rycerską nie było wolno szlachcicowi trudnić się łokciem lub wagą pod utratą klejnotu szlacheckiego; — kmiotek był przykuty do gleby i nie wolno mu było przenosić się do innej wsi, albo do miasta. Brakowało zatem rodzimego stanu mieszczańskiego, co też było jedną z najważniejszych przyczyn naszego upadku. A ponieważ liczne wojny, na które Polska wkutek położenia swego geograficznego narażoną była, wyludniały kraj i opustoszały często całe okolice, sprowadzano ludność z sąsiednich kraji a najwięcej z Niemiec. Osiedlano ich po miastach; królowie nasi udzielali im rozmaitych przywilei, pozwalali im często rządzić się wedle własnego prawa niemieckiego, magdeburskiem zwanego — a ci uprawiali po największej części rzemiosło. Handel zaś spoczywał prawie wyłącznie w ręku żydostwa, które zażywało w Polsce również takiej wolności i opieki prawa, jakiej nie zaznało w żadnem innem państwie Europy.

Lud więc nasz skazany był i przyzwyczajony od wieków do kupowania u obcych — gdyż nie było swoich. A że lud nasz jest wielkim konserwatystą, więc i dzisiaj, chociaż się u nas stosunki nieco zmieniły, obraca się w zaczarowanem kole odwiecznego zwyczaju i idzie do obcych.

Lecz stosunki te zmieniły się u nas niestety nie wiele i zupełnie nie wystarczająco. Rzemiosł bowiem i handli uwzględniających potrzeby i zwyczaje ludu naszego jest jeszcze i po dziś dzień w ręku naszem bardzo mało. Znaczniejszy wyjątek stanowią jedynie handle kolonialne, a poniekąd i żelazne. Składy, gdzieby lud nasz mógł kupować materye na ubrania, składy gotowej garderoby, można policzyć prawie na palcach; a wyrób sprzętów domowych dla ludu i sposób pozbywania ich po jarmarkach jest tak licho zorganizowany, że tylko bardzo nędzny zysk odrzuca. Jedyny szewc na wsi lub w miasteczku jest po większej części Polakiem; lecz i ten skóry swe, szpilki i dratwy bierze od żyda i jest jego niewolnikiem. Nawet handlarzem książek do nabożeństwa i szkaplerzy jest przeważnie żyd — tak że śmiało powiedzieć można, że i dzisiaj jeszcze $^{9}/_{10}$ ogólnych swych potrzeb zaspakaja lud nasz u obcych, a przedewszystkiem u żydów, którzy dorobiwszy się na nim ogromnych majątków wynoszą się do Eldoradów swych Berlina, lub Wiednia aby tam stanąć w szeregach ajzaciętszych naszych nieprzyjaciół!

Toć lud polski dziś jeszcze u żydów kupuje książki polskie do nabożeństwa i obrazy świętych.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Rolnictwo i technika.

Wykopaliska archeologiczne wykazują nam, że już przed tysiącami laty znano zboże, umiano ocenić siłę jego spożywczą. Spalone kości nieboszczyka kładziono w urnę, stawiając obok czaszkę ze zbożem; pewnie cieniom nieboszczyka chciano zapewnić pokarm w dalekiej podróży do tej lepszej krainy.

W tych czasach zapotrzebowanie zboża było minimalne, zwierzyna, której nieprzebrana moc w lasach dziewiczych żyła, stanowiła główny pokarm ludzkości. Obszary ziemi, wobec małej garstki mieszkańców, tak znaczne, nie zmuszały takowych do wyzyskania gleby, aby módz pokryć zapotrzebowanie zboża. Najprymitywniejszemi narzędziami uprawiana rola wydawała plon wystarczający. Zwolna czasy się zmieniały. Hordy nielicznych nomadów, zmieniających ciągle miejsce pobytu, zwolna obierały stałą siedzibę. Liczba mieszkańców ciągle wzrastała, a ziemia stała się własnością pojedyńczych jednostek. Skoro liczba ludności wzrasta, zwierzyny obfitość ginie. Zapotrzebowanie pokarmu, który teraz w głównej części zboże stanowić musi, jest coraz większe. Uprawa roli prostemi narzędziami nie wydaje już zapotrzebowaniu odpowiedniego plonu, maszyna rolnicza musi zastąpić rękę ludzką. Głód, konieczność zaspokojenia go, udoskonala dotąd nieznaną naukę, technikę. Z czasem technika sama nie wystarcza, chemia zaczyna się rozwijać, za pomocą sztucznych nawozów powiększa przemysł ludzki urodzaj.

Ciągłe wynalazki w dziedzinie techniki polepszały maszyny, które nigdy dosyć tanio, nigdy dosyć szybko nie pracowały. Umysł ludzki znowu pracuje, znowu się męczy, chcąc zastąpić siłę roboczą zwierząt czemś lepszem. I to zadanie rozwiązano, powstała machina parowa, jeden z najgenialniejszych wynalazków. Parowy pług i parowa młocarnia pozwalają rolnikowi tanio i szybko ziemię zorać i plon wymłócić. Lecz i ta zdobycz nie zadowala go bynajmniej. On pragnie nie tylko siać i zbierać, lecz owoce swej pracy na miejscu przerabiać w produkta, które bezpośrednio pokarm worzą, lub też potrzeby ludzkości bezpośrednio zadawalniają. Jednem słowem rolnik staje się nie tylko producentem zboża i jarzyn, lecz też fabrykantem.

Technika, jak zawsze, na jego usługi, tworzy mleczarnie, gorzelnie, cukrownie, młyny parowe itd. Fabryki i zakłady tego rodzaju podwójną korzyść rólnictwu przynoszą, jarzyna przypuśćmy na cukier lub okowitę przerobiona, znacznie większą wartość posiada, powiększa zatem rólnikowi zysk, potem otrzymuje on jeszcze przy każdej fabrykacyi różne odpadki, te tak zwane produkta poboczne. Paszę dla bydła i koni, nawóz sztuczny i wiele innych mniej cennych towarów dostaje rólnik, posiadający na swej ziemi zakład rolniczo-techniczny, właściwie za darmo.

Rozwój w dziedzinie rolnictwa i techniki bynajmniej jeszcze nie skończony. Jeszcze nas czeka przewrót wielki. Nowa siła, coraz więcej się udoskonalająca elektryczność, będzie powodem jego. Coprawda nie zdołała jeszcze ta tajemnicza siła wyprzeć parowych maszyn z pól naszych rolników, lecz długo to już nie potrwa. Kapitał zakładowy, którego wymaga założenie centrali elektrycznej, jest za wielki; tylko towarzystwa akcyjne lub spółki, któreby mogły całe okolice w tę nową siłę roboczą zaopatrywać, mogą liczyć na zysk, na oprocentowanie się włożonych pieniędzy, ale nigdy prawie pojedyńcza jednostka.

Lecz minimalne są te trudności wobec olbrzymich korzyści, które maszyna elektryczna rolnictwu z pewnością odda. Jedna centrala, jeden piec, pochłaniający kosztowny węgiel, równocześnie na jednym folwarku młocarnię pędzić będzie, na drugim równocześnie orać, na trzecim przypuśćmy sieć będzie. Oświetlenie elektryczne, sieczkarnia, śrótownik, tylko dwoma drutami z centralą połączone, pracować będą bez nadzoru prawie, szybko a spokojnie. Skrzypiące, obładowane wozy, których konie uciągnąć nie mogą, znikną, samochody, w elektryczność zaopatrzone z jednej centrali, towar na miejsce przeznaczone odstawiać będą. Czy nie zaiste piękne widoki?

Porównywając te pierwsze czasy rolnictwa z dzisiejszemi, widzimy, jak coraz większe zapotrzebowanie produktów rolnictwa zmusza takowe do coraz większego rozwoju, a ostatni znowu jest przyczyną coraz większych udoskonaleń w dziedzinie techniki. Bez techniki rolnictwo istnieć nie może, za to pierwsza zawdzięcza rolnictwu swój rozkwit, który dzisiaj tak piękne owoce, tak wielkie usługi całej ludzkości oddaje.

K....er.

Z ruchu zarobkowego.

Coraz cięższe czasy wytwarzają się w Westfalii i w prowincyi Nadreńskiej — pisze „Wiarus“. — Nie tylko wypowiadają pracę górnikom i innym robotnikom, lecz nawet już i tak nie zbyt wysokie zarobki zniżają coraz bardziej, gdy tymczasem żyć trzeba i komorne opłacić. Prócz tego zwykle jeden dzień w tygodniu trzeba świętować, to też zarobki u wielkiej liczby robotników tak są małe, że trudno z nich wyżyć choćby najskromniej. W Bochum najwyższy zarobek w przyszłości ma wynosić tylko 4,20 m. W Linden kopalnia „Friedlicher Nachbar“ zniżyła zarobki o 10 procent. Kopalnia „Dahlhausener Tiefbau“ wypowiedziała pracę 21 górnikom. Kopalnia „Alstaden“ zniżyła zarobki o 20 fen. na dzień. W Essen należące do kopalni „Königin Elisabeth“ piece koksowe wygaszono, a robotnikom dano terminatkę. W Kray kopalnia „Bonifacius“ wypowiedziała w tych dniach pracę 78 górnikom. W Marten kopalnie „Germania“ I i II nie tylko, że wielu górnikom wypowiedziały pracę, lecz prócz tego zapowiedzały zniżenie zarobku od 15 do 20 fen. na dzień. W Mengede kopalnia „Adolf von Hansemann“ wypowiedziała pracę znacznej liczbie górników. Prócz kopalń wymienionych wypowiedziały 15 bm. pracę: „Germania I“ — 22 górnikom, „Germania II“ — 23, „Dorstfeld I“ — 2, Zollern I“ — 19, „Schleswig“ — 39, „Alma“ — 56, „Rhein Elbe I, II i III“ — 50, „Gneisenau“ — 27, „Preussen“ — 43, „Emscher“ — 35 górnikom. W Heissen wypowiedziały pracę: kopalnia „Humboldt“ — 20 górnikom, kopalnia „Rosenblumendelle“ 36, a kopalnia „Wische“ nawet 60 górnikom.

Wykłady czyli kursa dla urzędników gospodarczych znajdują coraz większe uznanie wśród kół interesowanych, czego dowodem jest nader liczny udział osób, które zapisały się na ostatnie wykłady. Liczba słuchaczy wynosząca dawniej 60, latoś się podwoiła, bo obecnie wzięło udział 120.

Popis na urzędników gospodarskich zdali pp.: *M. Korzeniowski, R. Seiler. M. Kromkowski, Ks. Wojciechowski. W. Śliwiński, Fr. Papierz, W. Gąsiorowski i B. Nowacki.*

Na pisarzy gospodarczych zdali popis pp. *L. Zielonacki i K. Gawroński.*

Do popisu zgłosiło się 14 kandydatów.

Stosunki handlowe.

W sprawie nawiązania bliższych stosunków handlowych z Rosyą zabrał głos w londyńskim „Daily Graphic“ pan H. Somerset Lister, który od lat szesnastu zwiedza Rosyę europejską i Syberyę w sprawach handlowych, ostatnio jako specyalny komisarz kolei Canadian Pacific, w celu nawiązania stałych stosunków handlowych między Kanadą a Syberyą.

P. Lister pisze między innemi:

„Niegdyś towary angielskie cenione były wysoko w Rosyi, brak jednak z naszej strony chęci zapoznania się z metodami państw innych, oraz brak znajomości języków zmusił nas do korzystania z pośrednictwa cudzoziemców, a zwłaszcza Niemców.“

Skutkiem czego z biegiem czasu, upór naszych (angielskich) przemysłowców w nieprzystosowaniu się do żądań odbiorców naprowadził pośredników na myśl zwracania się do swoich (niemieckich) przemysłowców, którzy z właściwą sobie podatnością szybko pochwycili nadarzającą się sposobność zajęcia tego pola.“

„Fałszowanie marek fabrycznych, ścisłe naśladownictwo wyrobów angielskich, łatwość komunikacyi, istnienie taryfy dogodnej, dokładne studya nad warunkami handlu oraz wymaganiami rynków dały Niemcom przewagę w tej konkurencyi jednostronnej.“

Wobec tego, tudzież wobec grożącej wojny celnej przeciwko Niemcom, pan Lister radzi, aby założono w Londynie instytucyę na wzór izby handlowej dla polepszenia stosunków handlowych z Rosyą; aby banki angielskie poczyniły ułatwienia kupcom rosyjskim, aby wreszcie rząd angielski mianował więcej agentów konsularnych dla spraw handlowych w Rosyi.

Dalej, nadmieniając, że zauważył już w Rosyi rosnące rozdrażnienie przeciwko sposobom niemieckim prowadzenia handlu, p. Lister pisze:

„Badania Syberyi i Rosyi europejskiej wykazały, że istnieje możność znacznego zwiększenia handlu angielskiego,“ tem bardziej, iż kapitały angielskie w Rosyi, zużytkowane dotychczas głównie w przemyśle tkackim i metalurgicznym, prawie zupełnie prześlepiły szersze pole przemysłowe i nalepiej płatne przedsiębiorstwa, jak młyny, browary, rafinerye cukru itp. Pragnę bardzo zwrócić uwagę kupców angielskich na to pole, otwarte obecnie dla nich wszytkich, obiecując znaczny rozwój handlu angielsko-rosyjskiego, rozwój, niecierpliwie oczekiwany w Rosyi.“

W. K.



Na całej polskiej ziemi święto!

Na całej polskiej ziemi święto,
Hymn wielkiej chwały grają dzwony,
Chrystus swą mocą niepojętą
Wstał z grobu, gdzie był pogrzebiony
I rzesza ludu przy tym grobie
Wołała: „Chryste, chwała Tobie!“

Przyszedłeś na świat dla serc wielu
W postaci skromnej tej człowieczej,
Dusz konających Zbawicielu,
Kazałeś wierzyć jako przeczy
Potędze złego blask miłości,
Gdyś skonał, męczon dla ludzkości.

Kiedy konałeś wśród cierpienia
I cierń Twą Świętą głowę krwawił,
Cichym wyrazem przebaczenia
Tyś krzyżującym błogosławił.
Konałeś w ciernlu Boże świata,
W ziemi tej synach mając kata!

Ale przez Twoje Zmartwychwstanie
Duch w sercach martwych się obudzi
I wielka jasna prawda wstanie
I będzie życiem wszystkich ludzi,
Miłość i prawdy Twoje muszą
Zawładnąć tego świata duszą!

Na całej polskiej ziemi dzwony
Hymnem chwalebnym głoszą święto,
Chrystus Pan w grobie pogrzebiony
Wstał władzą ludziom niepojętą,
Aby dać nowych dni zaranie
Miłości, prawdy zmartychwstanie!

Władysław Karoli.

ALLELUJA.

Hej! utkana ze złota słonecznych promieni,
W wieńcu kwiatów na skroni i z ptaków szczebiotem.
Wschodzi wiosna błyszcząca za wiejskim opłotem.
Purpurą zorzy młoda twarz jej się rumieni,
Gdy wstaje rano; cudny wzrok jej uśmiechnięty
Sypie blasków radości lśniące dyamenty.

* * *



Hej! wszystkie się teraz zbudzą senne zioła i swe korony zwrócą do światła! Lasy rozbrzmieją tonami ptasiego śpiewu, powietrze zaroi się od motyli i przepełni zapachem rozwiniętych pęków. Cały świat jakby śpiewał: Alleluja! Radujmy się!

Radujmy się! — bo oto nadeszła wiosna, rozpowiła ziemię, umaiła ją w kwiaty, uradowała muzyką ptaków i szumem wody uwolnionej z pęt lodowych.

Alleluja!

I serce ludzkie woła „alleluja!", bo wraz z wiosną przychodzi dla niego uroczysty dzień Zmartwychwstania Pańskiego.

Przed dwudziestu wiekami — tam, na Golgocie spełniła się największa ofiara: Bóg sam ofiarował się na krzyżu dla zbawienia ludzi.

Zaćmiło się słońce w ową chwilę konania Boga-Człowieka, pękały skały i strach i groza przeszły przez ziemię, gdy z krzyża Umęczony wyrzekł ostatnie słowa.

Aliści po trzech dniach ten, co był umarły, zmartwychwstał wielki, chwalebny, uwielbiony; Bóg-Człowiek zmartwych-powstał.

I rozradował się wtedy świat cały kwiatami wiosny — i z roku na rok ta wiosna przynosi nam pamiątkę Zmartwychwstania Pańskiego.

Wielkanoc! Wielka to była noc, w której z grobu powstał Ukrzyżowany. Nie oparł się mu kamień grobowy i nie ustrzegły straże! Wyszedł mocą swoją, i blaskiem rozjaśnił ten wielki świt, który Zmartwychwstanie obwieścił.

* * *

I my za Tobą, o Boże Zmartwychpowstały, chcemy powstać z naszej niemocy i z naszych ciemności. I my ludzie, jak owe zioła mizerne do słońca, zwracamy się do słońca łask Twoich z prośbą o pomoc. Daj nam, o Panie, świt jasny dnia wielkiego dla naszej ziemi, dla naszych miast i siół, dla naszych rodzin i dla nas samych, abyśmy mogli z głębi oczyszczonych serc wołać: „Alleluja! Radujmy się, bo oto zmartwychpowstajemy z naszych błędów, ułomności i z ciemności, a garniemy się do światła, któreś Ty Boże w miłości swej światu udzielił".

Alleluja! *P.*

Smutna Wielkanoc.

— Tak, tak moiściewy!... bywało rozmaicie na te święta Wielkanocne. Raz — jednego roku, pamiętam, słabość była we wsi, prawie w każdej chacie leżeli — a to ino z głodu, bo strasznie przednówek był ciężki i ludzie jeść nie mieli co, a raz na Wielkanoc...



Tu się stary Szymon zatrzymał, jakby się wahając, czy opowiadać dalej... poprawił fajkę, dołożył tytoniu i nic nie mówi.

— Napijcie się ojcze wina... skosztujcie święconego, tak po zwyczaju, godzi się, aby święcone każdy pokosztował...

Szymon po chwili opowiada:

— Tak przecie pamiętam 63 rok. Jużci żeniaty byłem wtedy, a moja jeszcze była jak dziewczyna piękna. Wielkanoc tego roku była niby na 5-go kwietnia, a piękny był dzień, pogoda aż miło — słońce podeszło wysoko, my na sumę do kościoła zbieramy się, aż tu... jak coś pocznie huczeć, niby z daleka grzmoty słychać...

— Grzmi, czy nie grzmi — pytają sąsiad, pytają kum, ale, że nasz ojciec był człek świadomy, tak rzeknie:

— Strzelają!.

— Chryste Boże! Wołają matki nasze, a gdzieżby takie pogany były, coby na taki wielki dzień święta jeszcze strzelali — tożby to się niebo całe zatrzęsło od tego grzechu.

— A tu mówię wam, od lasu jakby coś dudniło, jakieś echo słychać i ino zdaje się, strzelają, a strzelają...

— Strasznie smutno było wszystkim... Powdrapywali się chłopcy na osiki, czy nie dojrzą co z daleka, ale nie widać nic, jeno słychać, że kule grają...

Poszliśmy do kościoła, niby naród śpiewa „Alleluja", niby w kościele wesele i radość, ksiądz pięknie prawi kazanie o tem, jak Pan Jezus sprawiedliwość przyniósł, jak się ludzie miłować mają, a mnie jeno jedno na myśli, że się tam krew leje.

— Przestał.

Zdaje się, że mu łzy z ócz się toczą, ciche łzy — ciężkie łzy.

Przy tem opowiadaniu i nam święta dzisiejsze zdają się nie wesołe... wpatrzyliśmy się w pomarszczone oblicze wieśniaka i czekamy na dalsze opowiadanie.

— Tak po sumie -- idę w stronę lasu. Już strzelanie ucichło, ale myślę sobie, pójdę się dowiedzieć, co to było. Nie uszedłem daleko, patrzę... jedzie wóz, a na nim ranni. Sami młodzi, a jakby te baranki niewinne na ofiarę dane.

— Daleko do Krzeszowic? pyta furman.

— Będzie z dwie mile... Zkądże jedziecie?

— Z pod Szklar. Oto patrzcie, jak Moskale na święta tną!

— Mieliż to serce w taki dzień strzelać?

— Stali nasi pod Szklarami, półtorej mili od Olkusza, chcieli na święta odpo-

cząc, a bodaj gdzie do kościoła pójść. Ale gdzie tam dali im do kościoła? O 8-mej rano już trzy roty piechoty, więcej niż 500 ludzi i sotnia kozaków napadli na nich, a chcieli ich do szczętu wymordować.

Jeden powstaniec dźwignął się, spojrzał na mnie i pyta:

— Wy takiego święconego nie znacie?

— Żal mię zdjął. Myślę sobie, my we wsi spokojnie siedzimy, a oni się biją i za naszą sprawę i za naszą wolność, tak i pocałowałem rannego w rękę, a rzekę: Jakbyście nas paniczu byli we wsi pouczyli, co to znaczy bić się za Ojczyznę, to byśmy byli z Wami. Panicz mię pogłaskał, a potem się położył, bo mu z czoła krew płynęła...

Pojechali do Krzeszowic. Powieźli rannych tam czteru.

Do Krakowa, jak mi potem powiadali, zawieźli 12-tu, a strasznie Kraków płakał nad nimi.

Tak, tam pod Szklarami, stał oddział Gregowicza, a nie miał, ani broni dużo, ani ludzi wiele, a Moskali wpadła chmura, mieli karabiny i bagnety i straszne bronie...

Bili się, bo bili, ale Moskale uciekli, bo nie dali rady.

Szesnastu rannych Polaków było, a 11 zabitych.

Tak my im mogiłę usypali wielką, a nad tą mogiłą nikt nie mógł ani Anioł Pański zaśpiewać, bo taka żałość nas zbierała...

— Tak moiściewy!... „Wesoły nam dzień dziś nastał" śpiewacie wszędzie, ale pomyślcie, że nie zawsze i nie wszędzie w kraju wesoły dzień nastał. Bo dać, to Chrystus Pan, Zbawiciel Świata, za nas wszystkich zbawienie życie dał, to nie wszyscy chcą dobra na świecie, ale pragną krzywdy, tak jak 'ci Moskale, co na samą Wielkanoc napadali z bronią i strzelali okropnie...

Tak, ile razy przyjdzie Wielkanoc, a słonko zaświeci, zdaje mi się, moiściewy, że coś od lasu woła, a huczy, a prosi: — uważajcie! aby te niemiłosierne wrogi nie zdeptali was do szczętu, a nie pragnęli śmierci nawet wtedy, kiedy Zbawiciel uczy miłości i każe niebo zdobywać.

Stary Szymon fajkę poprawia, czoło ma zmarszczone, zapatrzył się w dal, a nam się zdaje, że gdzieś od zachodu, od północy słychać szum dziwny, huk dziwny — jakaś chmura się wali i Wielkanoc nie wesoła, bo wielu w Ojczyźnie cierpi, o! srogo cierpi!

A Szymon powtarza: — Moiściewy! bywało rozmaicie i nie zawsze wesoło..

Jadwiga z Z. S.



Wiara, Nadzieja Miłość.

Rozweselcie czola!

Rozweselcie czoła...
Radość dookoła...
Hej Święto!.. Hej Święto!...
Dzwoni dzwonów granie...
Skończona żałoba —
Dziś już Zmartwychwstanie!

Rozweselcie czoła...
Wszystko na nas woła...
Hej Święto!... Hej Święto!...
Składajmy życzenia..,
Niech dobry Bóg troski
W radość pozamienia!

Rozweselcie czoła,
Wy z miasta, wy z sioła...
Hej Święto!... Hej Święto!...
Po starym zwyczaju...
Życzymy sto pociech
Przy święconem jaju.

Rozweselcie czoła,
Radość dookoła...
Hej Święto!... Hej Święto!...
Grób już odwalony...
Tak będzie i kiedyś
Wróg Moskal skruszony

Rozweselcie czoła...
„*Praca*" nasza woła...
Hej Święto!... Hej Swięto!...
Kochajmy się szczerze...
Pracujmy z ochotą,
A wytrwajmy w wierze!

Nikt nam nie zabroni...
Złączyć w uścisk dłoni...
Hej Święto!... Hej Święto!...
Miłość — wiara z nami...
Byliśmy — będziemy
Zawsze Polakami.

Jadwiga z J. S.



Dziś w nocy...

Dziś w nocy, Anioł szedł przez nasze
[wioski,
Promienny posłaniec Boski,
I pukał we drzwi, co chatę zaparły,
I trzykroć pytał: — „Kto tu jest umarły?“

Lecz nikt nie słyszał z śpiących. Tylko
[cała
Wioska się nagłą jasnością oblała,
Jak od błyskawic szerokich na wschodzie,
Co przyjście czynią błękitnej pogodzie,
Że choć nie było na niebie miesiąca,
Stała blaskami srebrnymi siejąca,
Anioł zaś przez nią szedł, a szum się mały
Czynił po drodze, iż wierzby skroś drżały.

Aż w tej jasności nagłej, jęły ściany
I węgły naszych chat, i dach słomiany,
Szeptać tak właśnie, jako kiedy w ciszę,
Brzoza listeczki lekuchno kołysze.

I pytać jęły głosami cichemi:
— „Kto tu umarły?... Kto?“

A wtem, od ziemi
Podniósł się głuchy jęk w ciężkiej
[żałobie:
Ja, matka-ziemia! „Ja leżę tu w grobie,
Choć żywa jeszcze, a ledwo się ducha
W zmartwiałych piersiach moich kto
[dosłucha!“

Co słysząc Anioł, roztworzył ramiona,
A z piór swych gwiazdy otrząsać
[jął złote.
I rzekł: — „Z Chrystusem byłaś
[umęczona,
Z Chrystusem krzyż swój niosłaś
[na Golgotę,
A kiedy trzecie zabłyśnie
[zaranie,
Z Chrystusem będzie twoje
[zmartwychwstanie!“

A ziemia: — „Wiele przecie-
[kło już wody,
Z rzek moich w morze, od
[kiedy trwam w grobie,
I jestem Łazarz pomiędzy narody,
A rozdzielony jest mój lud sam w sobie,
A synów moich część się mnie zaparła,
Mówiąc: Co Matka? Matka już umarła!
Jakoś więc przyjdzie, a jako się stanie,
Przepowiadane ono zmartwychwstanie?“

A na to Anioł: — „Upadła korona,
A podniesiona będzie w majestacie,
A tyś niewiasta na marach złożona,
A wskrześniesz, kiedy Pan zawoła na cię,
Liść z dębu leci, za wiatrem się wije,
A zaś się nowym majem dąb okryje!“

A ziemia: — „Bądźże mi jeszcze cier-
[pliwy,
Już spytam, po czem poznam, że się iści,
Czas mój, że idą już na mnie te dziwy,
I że mam puszczczać maj świeży mych
[liści.“

A na to Anioł: — „Oto z piór mych
[końca,
Otrząsam gwiazdy i sieję siew
]słońca.
Gdy lud go przyjmie i w chatach
[roznieci,
Wtedy zabłyśnie dla ciebie dzień
[trzeci.

...Uderzą serca narodu jak dzwony,
Duch nad człowieka będzie pod-
[wyższony,
Pomstą się ślepą, ni złością nie
[zaćmi,
I cały lud twój będzie sobie braćmi!
Jako wiosenną, słoneczną pogodą,
Świat zajaśnieje miłością i zgodą,
Dziateczki w chacie ognisko obsiędą,
Matki o ciebie, ziemio, pytać będą.
A matka oczy podniesie do nieba,
Jak teraz ciału, tak duszy da chleba,
Gwiaździste owo tuląca zarzewie,
Światła w swej piersi, o którem dziś
[nie wie.
Zerwą się wtedy, ręce, serca, głowy,
I kamień z ciebie odwalą grobowy,
I zejdzie tobie siew ducha i słońca,
I będziesz matką żyjących — żyjąca.“
. . . .
Więc ziemia, słysząc one słowa posła,
Cała się łkaniem radosnem zaniosła,
A grzmot wiosenny nadziei dał hasła,
I zniknął Anioł, i jasność ugasła.

Marya Konopnicka.

Zmartwychwstanie.

Świta dzień!... znikła noc...
Niebo się rumieni —
Zorzy blask — słońca świt
W tysiącach promieni
Pali się na niebie — nad ziemią unosi,
A dzwonów pieśń rzewna — wieść sło-
[dką roznosi.
Skończone cierpienie...
Ból — męki — konanie...
Zwycięztwo nad śmiercią...
Bo dziś — *Zmartwychwstanie!...*

Kędy Krzyż — Zbawcy znak...
Gdzie wiary siew wzrasta,
Płynie pieśń — dzwoni dzwon
Na wioski, na miasta —
Radujcie się ludzie — moc piekła złamana,
Po męce i śmierci — wschodzi tryumf
[Pana...
Weselcie się wszyscy,
Niech smutek ustanie —
Dziś Święto zwycięztwa,
Bo dziś — *Zmartwychwstanie!*

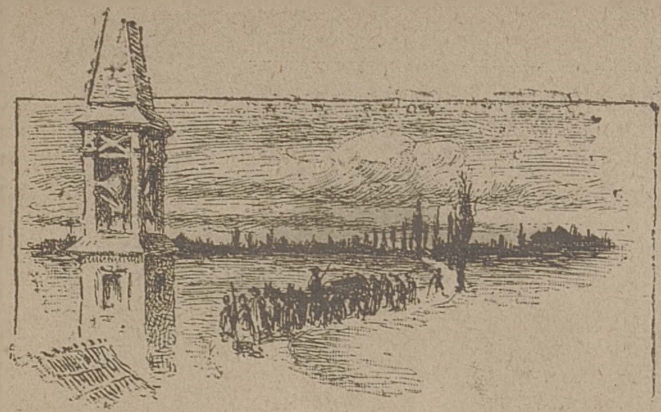
Krzywdy cierń — bólów łzy,
Co kaleczą ludy,
I na chleb — czarny chleb
Te codzienne trudy
Nikną dziś w rozświcie, życie promienieje,
A dzwonów pieśń rzewna, słodką nutę
[sieje,
O! biedni!... wzgardzeni!...
Na praojców łanie —
Uwierzcie w dzień przyszły...
Bo jest — *Zmartwychwstanie!*

Jadwiga z Łobzowa.

DZWONY ŻYWOTA.

Kiedy woła dzwon stary
Święty dzwon;
Toż lud bieży, a bieży
Ze wszech stron...

Kiedy zadrży... zaśpiewa
Cudny dzwon;
U ołtarza serc dwoje
Łączy on...



Gdy kołysze się w blaskach
Złoty dzwon;
Matka w kruchtę chrzcić niesie
Szczęścia plon.

A rozgłośnie dzwon bije
Groźny dzwon,
Hen!... martwieją doliny
I gór skłon...

Lecz... gdy jęknie i zmilknie
Głuchy dzwon...
Hej!... na ziemi, na naszej
Komuś... zgon!...

Elja.

Zależność daty Wielkiejnocy

od ruchu księżyca według kalendarzy nowego stylu, starego oraz u żydów.

Słońce już przeszło przez równik niebieski, minęło już wiosenne porównanie dnia z nocą i nastała wiosna astronomiczna. Wczesna Wielkanoc, związana ściśle ze zjawiskami astronomicznemi, nasuwa pewne uwagi, zniewalające do przypomnienia zasad, na których oparto datę najbardziej uroczystych świąt w naszym kościele.

Na ruchach księżyca niektóre narody opierały swój kalendarz, np. żydzi, pierwotni Grecy, Rzymianie i Turcy. Żydzi obchodzili święto Paschy w dzień pełni wiosennej; niektórzy chrześcijanie przejęli ten zwyczaj (w pierwszych wiekach), inni zaś, dla wyróżnienia, zaczęli obchodzić Wielkanoc w niedzielę po pełni, skutkiem czego nastąpiło rozdwojenie w obchodzeniu tak ważnego święta. Chcąc usunąć te nieporozumienia, Sobór Nicejski postanowił w r. 325, aby Wielkanoc przypadała w najbliższą niedzielę po pierwszej pełni wiosennej, naznaczając początek wiosny stale na dzień 21 marca, chociaż przypaść on może o dzień wcześniej lub później. Z tego powodu święto Wielkiejnocy jest ruchomem i przypadać może między d. 22 marca a 25 kwietnia. Gdyby pełnia wiosenna była w dniu 21 marca w sobotę, to nazajutrz należałoby obchodzić Wielkanoc (najwcześniej). Przypuśćmy teraz, że pełnia przypada 20 marca; nie będzie to pełnia wielkanocna, gdyż ma miejsce przed d. 21, należy zatem czekać następnej, która nastąpi w 29 dni później, t. j. 18 kwietnia, a gdyby ten dzień przypadał w niedzielę, datę Wielkiejnocy należałoby przenieść o tydzień później t. j. na dzień 25 kwietnia.

W r. b. pełnia przypadła dnia, 22 bm. zatem Wielkanoc obchodzimy dzisiaj.

Według st. st. święto to przypada znacznie później, a to z tego powodu, że mimo wiadomej różnicy stylów (13 dni), data porównania wiosennego zostaje przyjmowaną według st. st. nie na dzień 8 marca, lecz na 21, przez co Wielkanoc może niekiedy opóźnić się o parę tygodni, jak to ma miejsce w r. b. Dzień 21 marca st. st. odpowiada 3 kwietnia n. st., a najbliższa pełnia nastąpi d. 22 kwietnia n. st. (we wtorek), Wielkanoc w następną niedzielę dn. 27-go kwietnia n. st., czyli w 4 tygodnie później.

Żydzi obchodzą święto Paschy w miesiącu Nisan, który zaczyna się wraz z nowiem po wiosennem porównaniu dnia z nocą; dzień 15 Nisan przypada na pełnię i bywa obchodzony uroczyście jako Passah. W roku bieżącym pierwszy nów wiosenny będzie w d. 8 kwietnia, jest to 1-szy Nisan, a w 14 dni później przypada 15-ty (d. 22 kwietnia), czyli Passah.

Wobec zawikłań, jakie spotykają się przy każdorazowem oznaczeniu daty Wielkiejnocy, astronomowie układali tablice pomocnicze.

W. W.

Święcone.

Święcone to bratnie, choć w ubogiej chacie,
Święcone rodzinne, brat usiadł przy bracie.
I słowa się toczą jak ziarnka na skiby —
Jak posiew na przyszłość, gdybyż zeszły — gdyby
Święcone tu myśli — święcone uczucia,
I piękna tu wstęga czeka do rozsnucia.
Bo w bratniem tcm kole można mówić śmiało,
I o tem co dzisiaj, o tem, co bywało.
I o tem, co rani, o tem, co ból goi....
O kwiatach nadziei, o widmie co stoi
Na . . . . szlaku, na moskiewskim [knucie,
Co chce nas zadusić w swej szatańskiej bucie.
Ha! czasy są ciężkie — i trzeba ofiary,
Aby się z olbrzymem wziąść dobrze za bary,
Aby się nie poddać, nie dać poniewierać,
Lecz owszem, by przemoc stateeznie odpierać.
A że lud oddawna przechował to w wierze
Iż na złe przygody rzecz święconą bierze,
Więc i my święcone zwyczaje ojczyste,
Obrzędy — tradycye, święta uroczyste
Jako broń potężną na piekielne sidła...
Na złości djabelskie, jak anielskie skrzydła,
Zarzućmy — roztoczmy — a zbratani silnie
Ze święconem życia idźmy nieomylnie —
W to jutro przyszłości, co na młodych czeka,
Co woła do pracy i chce mieć człowieka
Nie z kształtu i z nazwy, lecz z ducha i serca..
Gdy ducha i serce wróg łamie — morderca.
Z święconem nie w ustach, z święconem nie w sali,
Lecz w **trudach** z święconem **sercem** obyśmy wy- [trwali...

Obyśmy święcone wciąż mieli rodacy,
W miłości i zgodzie —
We walce i w pracy —
Obyśmy święcone
Życie Polsce dali
Obyśmy w wolności
Zmartwychwstał śpiewali!...

Jadwiga z Łobzowa.



W obronie sztandaru.

W obronie sztandaru.

Powyższa illustracya obrazuje jeden z licznych epizodów krwawej wojny niemiecko-francuzkiej. Żołnierze francuzcy otoczyli swój sztandar i postanowili nie wydać go w ręce nieprzyjacielskie dopóty, dopóki wszyscy nie polegną na placu bitwy z honorem tak, jak przystoi walecznemu obrońcy ojczyzny.

— *ski.*

W rocznicę powstania Kościuszkowskiego

dnia 24. 3. 1794.

(Obrazek historyczny).

II.

*Akt powstania obywatelów mieszkańców województwa krakowskiego.**)

„Wiadomy jest światu stan teraźniejszy nieszczęśliwey Polski. Niegodziwość dwóch sąsiedzkich mocarstw i zbrodnie zdrajców Ojczyzny pogrążyły ją w tę przepaść. Uwzięta na zniszczenie imienia polskiego Katarzyna II, w zmowie z . . . . Fryderykiem Gwilelmem, dokonała zamiarów nieprawości swojey. Niemasz rodzaju fałszu, obłudy i podstępu, któremiby się te dwa państwa nie splamiły dla dogodzenia swojey zemsty i chciwości. Ogłaszając się bezwstydnie carowa za gwarantkę całości, niepodległości i szczęścia Polski, rozrywała i dzieliła jey kraj, znieważała jey niepodległość, trapiła bezustannie wszelkiego rodzaju klęskami. Gdy zaś Polska zbrzydziwszy sobie jey obelżywe jarzmo, odzyskała prawo samowładności swojey, użyła przeciwko niey zdrajców Ojczyzny, bezbożny spisek wsparła całą swą mocą zbrojną, a chytrze od obrony kraju odwiodłszy króla, któremu sejm prawy i naród wszystkie siły swoje powierzył, wkrótce samychże zdrajców haniebnie zdradziła. Przez takie podstępy stawszy się panią losów Polski, wezwała do łupów Fryderyka Gwillema . . . .

. . . .

. . . . z Rzecząpospolitą traktatu. Pod wymyślonemi pozorami, których fałsz i bezczelność samym tylko przystoi, w istocie zaś dogadzając nienasyconey chciwości i chęci rozpostarcia . . . .

. . . . zagarnęły te dwa spiknione na Polskę mocarstwa, odwieczne i niezaprzeczone dziedzictwa Rzeczypospolitej, otrzymały na . . . . zjeździe zatwierdzenie zaborów swoich, wymusiły przysięgi na poddaństwo i niewolę, wkładając naj srośsze na obywatelów obowiązki, a sam żadnej prócz arbitralnej woli nie znając oznaczyły zuchwale, nowym i niesłychanym dotąd w prawie narodów językiem istność Rzeczypospolitej w rzędzie państw niższego stopnia i okazując jawnie, że tak prawa, jak granice państw udzielnych od ich upodobania zawisły i że patrzą na północną Europę jak na łup przeznaczony dla ich . . . .

. . . .

Pozostała reszta Polski nie okupiła tak strasznemi klęskami polepszenia stanu swego. Ukrywając carowa niebezpieczne europejskim mocarstwom zamiary swoje, poświęciła ją tymczasem barbarzyńskiey i nieukojoney zemście. Depce w niey najświętsze prawa wolności osób i majątków obywatelskich, myśli i uczucia poczciwego Polaka nie znajdują schronienia przed jey podejrzliwem prześladowaniem: mowie same więzy narzuciła. Zdrajcy tylko Ojczyzny mają od niey pobłażanie, aby się bezkarnie wszelkich dopuszczali zbrodni. Rozszarpali oni majątek i dochody publiczne, wydarli obywatelską własność, podzielili między siebie urzędy krajowe jak gdyby łupy na pokonanej Ojczyźnie zdobyte; a przybrawszy sobie święte kradzko imię narodowego rządu, wszystko kwoli obcey tyranii i na pierwsze jej skinienie, niewolniczo dopełniają. Rada Nieustająca, twór obcego narzutu, prawem narodu wolą zniesiona, a świeżo od zdrayców na nowo wskrzeszona, targa na rozkaz posła moskiewskiego te nawet granice władzy swojey, które od tegoż posła przyjęła, gdy ledwie co zniesione, lub uchwalone ustawy samowolnie podnosi, przerabia i niszczy. Słowem, rząd mniemany narodu, wolność, bezpieczeństwo i własność obywatelów zostają w rękach niewolników sługi carowy, które przemagające w kraju wojska są tarczą dla ich nieprawości. Prz

*) Z zachowaniem pisowni oryginału (przepisane z dzieła: Album Muzeum Narodowego w Rapperswylu, tom IV, Kościuszko, biografia z dokumentów wysnuta przez K. Kraków. Nakładem Muzeum Narodowego w Rapperswylu 1894; druk Wł. Anczyca, str. 633—639. Tekst poprawny z dnia 24 marca).

tłoczeni tym ogromem nieszczęść, znękani bardziej zdradą, aniżeli mocą oręża nieprzyjacielskiego, zostający bez najmniejszey krajowego rządu opieki, postradawszy Ojczyznę, a z nią używanie najświętszych praw wolności, bezpieczeństwa, własności, tak osób jako i majątków naszych, zdradzeni i naigrawani od jednych, opuszczeni od drugich rządów, my Polacy obywatele, mieszkańcy województwa krakowskiego, poświęcając Ojczyźnie życie nasze, jako jedyne dobro, którego nam jeszcze tyrania wydrzeć nie chciała, idziemy do tych ostatnich i gwałtownych środków, które nam rozpacz obywatelstwa podaje. Mając więc niezłomne przedsięwzięcie zginąć i zagrzebać się w ruinach własnego kraju, albo oswobodzić ziemię ojczystą od drapieżnej przemocy i haniebnego jarzma; oświedczamy w obliczu Boga, w obliczu całego rodzaju ludzkiego, a mianowicie przed wami narody, u których wolność jest wyżey ceniona nad wszystkie inne dobra świata, iż używając niezaprzeczonego prawa odporu przeciwko tyranii i zbrojney przemocy, wszyscy w duchu narodowym, obywatelskim i braterskim łączymy w jedno siły nasze; a przekonani, iż pomyślny skutek wszelkiego przedsięwzięcia naszego najwięcej od najściślejszego wszystkich nas zjednoczenia zależy, wyrzekamy się wszelkich przesądów i opinii, które obywatelów, mieszkańców jednej ziemi i synów jednej Ojczyzny dotąd dzieliły lub dzielić mogą i zaręczamy sobie wszyscy nawzajem nieoszczędzać wszelkich ofiar i sposobów, jakich tylko święta miłość wolności dostarczyć zdoła ludziom powstającym w rozpaczy na jey stronę.

Uwolnienie Polski od obcego żołnierza, przywrócenie i zabezpieczenie całości jey granic, wytępienie wszelkiey przemocy i uzurpacyi tak obcey, jak i domowey, ugruntowanie wolności narodowey i niepodległości Rzeczypospolitey, ten jest cel święty powstania naszego, który, żeby w skutku zawiedzionym nie był, żeby dzielna władza kierowała siłą narodową, zważywszy pilnie stan dzisiejszy Ojczyzny naszey i jey mieszkańców, te nam sposoby nieuchronne i konieczne zdają się: mieć Naczelnika powszechnego zbrojney siły narodowey, Radę najwyższą narodową doczesną, komisyą porządkową województwa naszego, sąd najwyższy kryminalny i sąd kryminalny w województwie naszem. Za powszechną więc nas wszystkich wolą stanowimy co następuje:

1. Obieramy i uznajemy niniejszym aktem naszym Tadeusza Kościuszkę za Najwyższego i jedynego Naczelnika i rządzcę całego zbrojnego powstania naszego.

2. Wspomniany Naczelnik siły zbrojnej złoży zaraz najwyższą Radę narodową. Powierzamy obywatelskiey gorliwości jego wybór osób do tey rady i przepisania jey organizacyi. Naczelnik sam będzie mógł zawsze zasiadać w tej radzie jako jey członek czynny.

3. Do władzy jedynie Naczelnika należeć będzie: urządzenie siły zbrojney narodowey, nominowanie osób na wszystkie stopnie wojskowe i sposób użycia tey siły zbrojney przeciw nieprzyjaciołom Ojczyzny i ninieyszego powstania naszego. W tem wszystkiem Rada najwyższa dopełniać będzie rozkazów i urządzeń jego, bez najmniejszej przeszkody i opóźnienia, jako Naczelnika prosto z woli narodu wezwanego i wybranego.

4. Gdyby Naczelnik Tadeusz Kościuszko, w przypadku choroby lub inney jakiey przyczyny, sam nie mógł dopełnić obowiązków ważnych urzędu swego: w takowym razie mianować będzie zastępcę swego, zniósłszy się z Radą najwyższą narodową. Gdyby zaś nagła śmierć lub inna jaka przyczyna pozbawiła nas wspomnianego Naczelnika, a przaz to zdarzenie siła zbrojna narodowa bez pewnego Naczelnika i rządcy została: pierwszy z porządku w tym korpusie, gdzie będzie Naczelnik, obeymie najwyższą komendę. Rada zaś najwyższa narodowa innego naczelnika na miejsce Tadeusza Kościuszki nominować będzie.

5. Rada najwyższa narodowa opatrzy skarb publiczny na utrzymanie siły zbrojney narodowey, na opędzenie wszykich wydatków wojennych jako i innych, które uzna za nieuchronne w celu powstania naszego. Będzie zatem mogła stanowić o tymczasowych podatkach obywatelskich, o urządzeniu i użyciu dóbr i wszelkich funduszów narodowych, tudzież o pożyczce bądź w kraju, bądź za granicą. Taż Rada nakaże nabór rekruta, opatrzy siłę zbrojną we wszystkie potrzeby wojenne, jako to: broń, amunicyę, odzienie etc. Zapewni narodowi i wojsku żywność dostateczną, czuwać będzie nad porządkiem i bezpieczeństwem w kraju, oddalając wszelkie przeszkody i poskramiając zamiary celowi naszego powstania przeciwne. Doglądać będzie sprawiedliwości, aby ta dzielnie i prędko sprawowana była. Starać się będzie dla narodu naszego o wsparcie i pomoc obcych narodów. Nakoniec zatrudniać się będzie prostowaniem opinii publiczney i rozkrzewianiem ducha narodowego, aby Ojczyzna i wolność była hasłem największych ofiar dla wszystkich ziemi polskiej mieszkańców. Te są główniejsze obowiązki, które wkładamy na Radę najwyższą narodową.

6. Stanowimy u siebie Komisyą porządkową województwa naszego, według osobnego tymczasowego układu między nami. Komisya ta będzie w województwie naszem jedynem narzędziem wykonawczem naczelnika siły zbrojney narodowey i Rady najwyższey; dopełniać powinna wszelkich ich rozkazów i urządzeń stosowanych do opisu władcy, którąśmy im w powyższych punktach powierzyli. Rada najwyższa narodowa przepisze natychmiast organizacyę i szczególne obowiązki tey komisyi. My zaś przyrzekamy ścisłe wykonanie jey przepisów.

7. Rada najwyższa narodowa przepisze organizacyą, postępek sądowy, prawidła pewne dla sądu kryminalnego w województwie naszem, tudzież dla najwyższego Sądu kryminalnego, który przy boku jey zostawać ma.

8. Gdy dla okoliczności teraźniejszych nie jesteśmy w sposobności uczynienia porządnego wyboru osób dla sądu kryminalnego, tak wojewodzkiego jako Najwyższego, zdajemy przeto na biedę wybór tych sędziów, a to z osób, które przez ostatnie walne sejmiki ziemskie i elekcye miejskie na urząd sędziów były wybrane.

9. Pod ten sąd podpadać będą wszystkie zbrodnie przeciwko Narodowi i czyny przeciwko świętemu celowi powstania naszego, iako zbrodnie przeciwko zburzeniu Ojczyzny popełnione. Wszystkie te zbrodnie karze śmierci podpadać będą.

10. Zachowujemy przy Naczelniku siły zbroynej władzę stanowienia krykrektów standrektów podług praw i zwyczajów woyskowych.

11. Ostrzegamy, iak najuprzejmiey przez akt ninieyszy, iż żadna z tych władz doczesnych, od nas powyżey ustanowionych, ani oddzielnie, ani wszystkie razem wzięte, nie będą mogły uchwalać żadnych takowych aktów, któreby stanowiły konstytucyą narodową. Wszelki akt takowy uznany przez nas będzie za przywłaszczenie samowładztwa narodowego, podobne do tego, przeciwko któremu z ofiarą życia naszego teraz powstaiemy.

12. Wszystkie władze doczesne, od nas powyżej tym aktem uchwalone, dopóty w zupełney mocy i działaniu swojem trwać będą, dopóki cel niniejszego powstania naszego uskutecznionym nie będzie: to jest, do czasu, w którym kray Polski od obcego żołnierza i wszelkiey zbroyney siły, powstaniu naszemu przeciwney, oswobodzony i całość granic jego zabezpieczona nie zostanie. O czem Najwyższy Naczelnik z Radą Narodową pod nayściśleyszą odpowiedzialnością z osób i majątków obowiązani są ostrzedz obywatelów. Wtedy naród, w reprezentantach swoich zebrany, odbierze sprawę z dzieł i postępków doczesnych; o-

głosi światu wdzięczność swoią dla cnotliwych Ojczyzny synów, nagradzając ich pracę i ofiarę w miarę sprawiedliwych zasług; wtedy nakoniec stanowić będzie o przyszłey swoiey i późnych pokoleń szczęśliwości.

13. Obowięzuje Naczelnika siły zbroyney i Radę Naywyższą Narodową, ażeby przez częste odezwy do Narodu nauczali go o prawdziwym stanie interesów iego, nie tając, ani łagodząc naynieszczęśliwszych wypadków. Rozpacz nasza iest pełna, a miłość Ojczyzny nieograniczona. Naysroższe nieszczęścia, naypotężnieysze trudności nie potrafią osłabić i przełamać cnoty Narodu i męstwa obywatelskiego.

14. Przyrzekamy sobie wszyscy nawzajem i całemu narodowi polskiemu stałość w przedsięwzięciu, wierność dla prawideł, posłuszeństwo dla władz narodowych w tym akcie powstania naszego wymienionych i opisanych. Zaklinamy Naczelnika siły zbroyney i Radę Najwyższą na miłość Oyczyzny, aby wszystkich używali środków do oswobodzenia narodu i ocalenia ziemi iego. Składając w ich ręku życie osób i maiątków naszych przez ten czas walki wolności z despotyzmem, sprawiedliwości z przemocą i tyranią, chcemy, aby zawsze przytomną mieli tę wielką prawdę, że ocalenie ludu iest naywyższem prawem.

Działo się na zgromadzeniu obywatelów, mieszkańców Woiewództwa Krakowskiego, w Krakowie dnia 24 marca 1794 roku.

Tu następuią tysiączne podpisy obywatelów, mieszkańców Woiewództwa.

Zgodno z oryginałem:

„Kasper Męciszewski, Komisarz Porządkowy Woiewództwa Krakowskiego pióro trzymający.“

Wpomnienie dawnej chwały.

(Obrazek z przeszłości).

Uszykowana, zwrócona na pole,
Stała konnica z odwagą na czole.
Prychają wesoło pyszne rumaki,
Lśniący rząd na nich, złociste czapraki.
Husarya polska! — Proporce szeleszczą
Towarzyszowi do ucha tak szepczą:
Polakiem jesteś! — swej ziemi ojczystej
Idziesz bronić od hańby wieczystej.
Bądź więc Polakiem, który przecież [w boju,
Weselszym się czuje, niżeli w pokoju.
Rotmistrz sędziwy, jadący na czele,
Do braci żołnierzy powiada śmiele:
„Towarzysze! na śmierć was prowadzę,
Zginę, lecz nigdy Ojczyzny nie zdradzę,
Myśmy Polacy! — ci się nie cofają,
Z roszkoszą giną. — W niebie Matkę [mają,
Co gdy Panu wrogów ścięte przez nas [głowy
Pokaże, Bóg grzechów odpuści połowę,
Resztę niebieska wyprosi Królowa,
Co kocha dzielnych i modły ich chowa“.
— Zginiem z Tobą wodzu! — zakrzyczą [żołnierze
I do ataku każdy kopię bierze.
„Na śmierć nas prowadź, rotmistrzu [nasz stary,
Do krwi ostatka, bronić będziem Wiary
I czci Najświętszej Panny! — Krwią [zbroczymy
Pogańską kopie nasze — Ojczyźnie [ulżymy.“

Naprzeciw gromadki dzielnych żołnierzy
Las łuków, włóczni, turbanów się jeży
Turki i Tatary! co kraj napadli,
Zniszczyli, spalili, wyrznęli, okradli.
Już ich nie minie zasłużona kara,
Polegną tu wszyscy, co do jańczara!
— Husarya pędzi na tureckie szyki,
Ci czekając, dzidy wytknęli jak tyki,
Ale konnica w niewstrzymanym biegu,
Już gospodarzy w Tatarów szeregu.
Tatarzy straszne uczuwszy natarcie
Z okropnem wyciem bronią się zażarcie;
Podstępnie pogaństwo kole i siecze,
Wtem swe husarya wydobywa miecze.
Naokół słychać tylko krzyki, jęki
Plugastwa z polskiej ginącego ręki.
Walka wciąż wzrasta, — Turków coraz [więcej,
Husarze sieką co raz to goręcej,
Ale w tłoku nie sposób używać oręża;
Rzucają oręż — idzie mąż na męża;
Tak się na jednej przewalają kupie
I pięśćmi walczą! — Leży trup przy trupie.
Choć Turkom w pomoc posiłki przy- [chodzą,
Choć tną, biją, kolą, strzelają i bodzą,
Nie mogą zwalczyć synów Lechistanu,
Którzy śmierć sieją nakształt huraganu!
Pogaństwo się cofa — radeby uciekną̨ć,
Ale jasyru żal mu się wyrzeknąć.
Resztkami sił walczy i Allaha wzywa,
Lecz ten nie słysząc w pomoc nie [przybywa.
Więc do ucieczki rzucają się wszyscy:
Prosty jańczar i ten co od złota błyszczy
I wkrótce znikli... widać jeszcze cienie...
. . . .
Ach to sen.., o dawnej sławie marzenie!...

S. K.

Kraków, w marcu 1902.

Stefan Czarniecki.

(Herbu Łodzia)

wojewoda kijowski, hetman polny koronny.

(Do illustracyi albumowej.)

Jeden z młodszych synów Krzysztofa starosty na Żywcu, dworzanina Zygmunta III, i Krystyny Rzeszowskiej, którzy się dochowali bardzo licznego potomstwa, bo mieli córkę i dziesięciu synów.

Urodził się w r. 1599; podobno w Żornawiu, wiosce ojczystej, w województwie sandomirskiem, za panowania Zygmunta III.

Jako towarzysz, zaciągnął się pod chorągwie hetmana Koniecpolskiego, ale w krwawych zapasach, dopiero pod Kazanowskim, dosłużył się porucznikostwa w r. 1632. Śmiałemi podjazdami odznaczył się następnie w świetnej wyprawie Władysława IV pod Smoleńskiem. Król wynagradzając męztwo, nadał mu wtedy 500 łanów na Popowej górze. w powiecie starodubowskim.

Rotmistrzem husarskim odbył wyprawę Mikołaja Potockiego przeciw Pawlukowi w r. 1638.

Na chwilę osiadł w Czarncy, gnieździe rodzinnem, i budował w niej kościół. Przyjął nawet wtedy urząd ziemski i został chorążym sandomierskim. Wreszcie, jako pułkownik, wszedł do chorągwi Stanisława Lubomirskiego, wojewody krakowskiego. Pod Ochmatowem uderzył pierwszy na uchodzących Tatarów w r. 1644, i za to otrzymał od króla wieś Karyczyńce na Podolu (13 maja 1644 r.)

Dotąd nic nie zapowiadało w Czarnieckim historycznego męża; świetna epoka dla niego nastała dopiero z wojnami Chmielnickiego, ze śmiercią króla Władysława.

Czarniecki odtąd już, aż do śmierci, nie zaznał spokojności. Dzień i noc na koniu, w pochodach i bojach, nie liczył już życia na miesiące i lata, ale na bitwy. Walczył z kozaczyzną, ze Szwedami, z Węgrami Siedmiogrodu, z W. K. Moskiewskim; ze wschodu przemykał się na zachód, z południa na północ. Wpław przebywał rzeki, gonił nieprzyjaciela za morze, dobywał twierdz obronnych, uśmierzał bunty, zalewał krwią swoją i cudzą dymiące się miast rozwaliska i popioły. Czarniecki nie prowadził systematycznej wojny; mało miał zawsze sposobu i siły zamało w Polsce, a natura jego hetmańska, dzielna, zakamieniała, nie mogła pojąć strategicznych wyrachowań. Ale potęga Czarnieckiego spoczywała na bystrości uderzenia, na męztwie bez granic, na czujności, której nic podejść nie mogło, na bohaterskiem wytrwaniu. Znakomity partyzant, podjazdową tylko umiał prowa-

dzić wojnę, a nie zważał na nic, na samo nawet niepodobieństwo. Czarnieckiego wszędzie było pełno, nigdzie się przed nim nie mógł ostać nieprzyjaciel, bo częstokroć w jednej dobie hetman przebiegał ogromne przestrzenie kraju, żeby go wszędzie, tu i tam, urywać i zwyciężać. Spółcześni mówili o Czarnieckim. że wrodzoną cnotą tego kawalera była prędkość przy rozumie. Prowadząc taką wojnę, Czarniecki dokazał prawdziwych cudów i ozdobił sztukę wojenną.

Pod Żółtemi wodami dostał się do niewoli i poszedł do Krymu z Tatarami; w rok później po bitwie pod Zborowem, powrócił do ojczyzny. Był znowu w ogniu pod Beresteczkiem, i pierwszy nawet tam bój zaczął, zastępując hetmana Potockiego, który był niezmiernie słaby, jakoż i umarł niedługo. Miał już wtedy Czarniecki niepohamowaną ochotę do buławy polnej (w r. 1651). Przymawiał się o nią królowi, ale chudy pachołek ustąpił senatorom i panom. Dostał za to miasteczko Świniuchy na Wołyniu, a król zrobił go jeszcze oboźnym koronnym. Z rozgromu Batowskiego, Czarniecki uniósł życie jedynie przez litość jakiegoś Tatarzyna. Odtąd już na własną wojuje rękę: niepodległym był wodzem świetnych, zdumiewających swoich wypraw rycerskich. Pierwszą Czarnieckiemu dał do tego sposobność hetman Rewera, kiedy go wyprawił na Ukrainę przeciwko buntom kozackim, na czele 10,000 pancernych i kilku tysięcy dragonii. Wpadł jak piorun pomiędzy zbuntowanych kozaków, brał szturmem miasta jedno po drugiem, lotem ptaka przesuwał się po kraju, uderzał wszędzie zuchwale, z małą siłą przeciwko tysiącom. Pod Monasterzyskami odebrał postrzał w twarz; kiedy go żołnierze unosili z placu boju, krwią zlany, pytał się: „czy miasto zdobyto?“ Odtąd ta rana została mu na twarzy na wieczną rzeczy pamiątkę. Potem dzielny odpór stawiła mu Busza, niedaleko Dniepru na skale zawieszona: tutaj Czarniecki, chociaż ranny w nogę, dopadł wałów. Bił się pod Bracławiem i nękał ciągle kozaków.

Tylko co został kasztelanem kijowskim w r. 1655, kiedy go król odwołał na drugi plac wojenny, i postawił jako trzeciego dowódcę, obok dwóch starszych władzą i stopniem hetmanów koronnych. Był to w Polsce niezwykły widok, bo odtąd najstarsi senatorowie, najpoważniejsi panowie szli pod buławę, która w polu jedyną była władzą. Czarniecki zawiele się wsławił na Ukrainie, żeby miał iść, doświadczony i wytrawny rycerz, pod dowództwo ludzi mniej obeznanych ze sprawą wojenną. Rzeczpospolita samochcąc pozbawiłaby się dzielnej prawicy; czuli to hetmanowie, i ztąd żaden głosu nie podniósł przeciw oddzielnemu dowództwu. Czarniecki miał tedy nowe pole do odznaczenia się i sławy.

Rzeczywiście, pierwsze tryumfy narodowe w wojnie szwedzkiej, ojczyzna winna Czarnieckiemu. Albowiem pod Piątkiem i pod Inowłodzem gromił pierwsze oddziały najezdników. Karol Gustaw zajął Warszawę, król cofnął się na Ślązk; obrona Krakowa Czarnieckiemu polecona. Kasztelan kijowski trzy tygodnie bronił stolicy, aż wreszcie musiał poddać miasto, i zawarł ze Szwedem kapitulacyę, że przez trzy miesiące broni przeciw niemu nie podniesie. Schronił się z wojskiem na Podgórze. Karol Gustaw, wziąwszy Kraków, chciał poznać Czarnieckiego, i posłał do obozu w zakład Szlippenbacha, ale Czarniecki odesłał jenerała szwedzkiego, i sam bez straży pojechał do obozu szwedzkiego, bo mu dosyć było bezpieczeństwa w słowie królewskiem. Zawsze to był animusz wspaniały i rycerski. Tymczasem jenerał Müller oblegający Częstochowę, napadł zdradziecko na kwarcianych Czarnieckiego pod Siewierzem, i zabrał wszystkich, tak dalece, że sam wódz zaledwie ocalił się ucieczką.

Kiedy więc konfederacya tyszowiecka poruszyła szlachtę, Czarniecki, przed upływem jeszcze rozejmu, wolny od zobowiązań, wkroczył w lubelskie z wojskiem, jakie zebrał naprędce, żeby osłonić początki zawiązującej się tam konfederacyi. Naczelnikami związku tego byli hetmani, ale duszą jego Czarniecki, który otrzymawszy wtedy krzesło województwa ruskiego, wśród hałasu wojennego, znalazł czas i odbył wjazd swój do Lwowa. Buława jeszcze go wtedy ominęła.



Milusińscy.

Nastają sławne boje Czarnieckiego ze Szwedami. Jak wicher, jak piorun, wszędzie jest i wszystko druzgocze. Nieraz go Szwed otoczył i sądził, że ma w rękach (np. pod Gołębiem), ale nie imponować było Czarnieckiemu przewagą i męztwem. Wysuwał się z pomiędzy największych niebezpieczeństw, i przepadał na chwilę, aż nagle dowiadywał się król szwedzki, że znowu o mil kilkadziesiąt nowa spotkała go klęska od Czarnieckiego. Tutaj wojewoda zbierał szlachtę, tam znowu dowodził wojskiem kwarcianem: z pod Lublina biegał pod Gdańsk, z pod Gdańska do Częstochowy lub do Płocka. Jenerałowie potracili głowy, Czarniecki urywał ich na każdym kroku i miejscu. Raz tak złapał samego króla szwedzkiego, że musiał przed nim uciekać od stołu; wojewoda wziął tylko po nim w zdobyczy wszystkie sprzęty kuchenne. Drugi raz sprzątnął oddział nieprzyjacielski tak gracko, że nie zostawił żadnego Szweda nawet na lekarstwo. Dwa razy wpław przebył w obliczu nieprzyjaciela, z wojskiem Wisłę i Pilicę. Inną razą znowu zaparł króla tak mocno, pomiędzy widłami Sanu i Wisły, że gdyby naszym nie zabrakło piechoty, byłby go wziął z całym korpusem w niewolę. To jedyna była strategiczna i dobrze, systematycznie obmyślana wyprawa Czarnieckiego w całem jego życiu hetmańskiem. Wsławiły się wtedy czynami wojewody ruskiego Kozienice, Warka, Gniezno, Żnin i Kcynia. Był przy zdobyciu Warszawy, i w następnej bitwie pragskiej, rozgromił Szwedów pod Strzemeszną, potem królowę przyprowadził do Gdańska, i po drodze odniósł zwycięztwo pod Chojnicami; ostatnie jego tutaj tryumfy były w Prusach pod Chorzelą i Działdowem. Te zuchwałe boje zjednały mu wielką miłość u żołnierzy, którzy go też powszechnie nazywali „trzepaczką.“

Kiedy słabła wojna szwedzka, poszedł z hetmanami Czarniecki na Rakoczego, i brał surowy odwet za nikczemny, w czasie klęsk narodowych, najazd Siedmiogrodzian na Polskę. Napróżno Rakoczy chciał tutaj odegrać rolę zuchwałego śmiałka, Czarniecki dobrze mu przytarł rogów. Biegł za uchodzącym w przedniej straży, i nie dał mu ani chwilki spokoju. Zawisł nad nim, jak orzeł nad zdobyczą, od Kraśnika aż do Międzyborza, deptał mu na pięty i jechał na karkach węgierskich. Najezdnik prosił o zgodę, więc kanclerz siedmiogrodzki nadrabiając butną miną, pytał się wojewody, czem książę jego ma nagrodzić krzywdy zadane Rzeczypospolitej?

— „Krwią i złotem“, odpowiedział Czarniecki. Cały tryumf narodowy nad Rakoczym był wyłącznie sprawą Czarnieckiego.

Z południa biegł Czarniecki do Danii, tam jeszcze nękać Szweda, kiedy się już Karolowi Gustawowi noga dobrze pośliznęła. Cudami odwagi i męztwa szalonego, za morzem rozsławił Czarniecki imie polskie i swoje po całej Europie. Z tych cudów, najsławniejsze jest opanowanie wyspy Alsen, ku czemu konno wpław przebył z swoim oddziałem cieśninę morską od Szlezwiga (w listopadzie 1658 r.). Fryderyk, król duński, i wassal polski, elektor brandenburski, książe pruski, poznali wtedy osobiście naszego wojewodę, listy do niego pisywali, w kolejach wojny z nim się wspólnie naradzali. Zbliżył się tam Czarniecki także do sławnego jenerała wojsk cesarskich Montecucullego.

Z Danii Jan Kazimierz odwołał Czarnieckiego na nową wojnę. Cała Litwa była już w ręku nieprzyjaciela; hetman Sapieha bronić jej nie umiał. Wojewoda ruski ma tedy odwojować wielkie księstwo. Idzie wojsko nędzne, obdarte, styrane, nieliczne, prawie bezbronne i zmęczone, bo z dalekich stron, z zamorza. W dywizyi Czarnieckiego ani jednego pancerza nie było, miasto kopii, tyki bzem pofarbowane mieli, miasto grotów końce opalone.

Litewskie wojsko, sama szlachta, zamiast się bić, czeka spokojnie koroniarzy aż przyjdą. Cudowna to była znowu kampania Czarnieckiego. Miał przeciw sobie ogromne zwycięzkie wojsko i dumnego tryumfatora, który tłukł taranem w ostatnią już twierdzę Litwy, w oblężone przez siebie Lachowice. Za Chowańskim stał w odwodzie na tyłach drugi i silniejszy jeszcze wojewoda Dołhoruki. Czarniecki bystro poprowadził tam wojnę, bo Litwa zawsze trzymała się w oddali i ostrożnie, czasem tylko zapali się w niej odwaga i skoczy w bój za koroniarzami. Nad Bugiem i Narwią, pod Kozieradami, spotkał Czarniecki nieprzyjaciela, zatem poszła potyczka pod Wołpą i zajęcie Słonima; nareszcie rozgrom sławny pod Połonką. Nasi biegli, jako na miód pszczoły, i w pół godziny potem, mieli już w rękach swoich zwycięztwo. Lachowice wolne od oblężenia, a lud w całej Litwie wyciąga ręce do Czarnieckiego. Wojsko nasze znowu przebyło Dniepr na płytach z drzewa, spojeniem wici drewnianych drzewo do drzewa zrobionych; most to był niebezpieczny na bystre i zabrzeżyste dnieprowe nurty, ale to nie postrach dla Czarnieckiego, i wojsko staje nad rzeczką Basią, o dwie mile od Mochylewa. Dołhoruki zasiadł tu wśród bagnisk i ze zdumieniem patrzał na śmiałość polską. Wojewoda znudził się i zagrał sam w zaczepne. Szczęściu i opiece boskiej winien był tutaj swoje tryumfy.

Na sejmie warszawskim, który rychło potem nastąpił, Czarniecki 150 zdobytych chorągwi oddał królowi i stanom Rzeczypospolitej. Biskup warmiński Wydżga miał go powitać, ale się zmięszał na widok bohatera, i rzekł tylko: „Sameś temu winien mości wojewodo, boś mnogością chorągwi tak zasłonił tron królewski, że ani pana Miłościwego nie widzisz, ani mnie mówiącego do ciebie.“ Sejm za prośbą króla podarował Czarnieckiemu, wiecznem prawem, starostwo tykocińskie.

Zawód swój rycerski zakończył wojewoda na Ukrainie, to jest tam gdzie go rozpoczął.

Po Wykowskim, wziął województwo kijowskie w r. 1664 (22 lipca). Następnie po odsądzonym od buławy Jerzym Lubomirskim, hetmaństwo polne koronne w r. 1665 (2go stycznia.) Wreszcie, pochylony od starości i trudów, nie wiedząc nic o buławie, że mu ją król dał, Czarniecki zachorował na Ukrainie, i uległszy naleganiom przyjaciół, powracał do Polski na saniach, a kiedy niebezpieczeństwo ogromnie wzrosło, na noszach przez Brody ku Lwowu. W drodze dopiero spotkał wojewodę goniec królewski z przywilejem na buławę. Wojewoda rzekł z goryczą, że mu dają godność zapóźno, ale wyraził i tak czułą wdzięczność królowi za ten dar drogi. W kilka dni umarł w chacie włościańskiej, we wsi Sokołowie, w styczniu 1665 r. Zwłoki hetmańskie pochowano zostały w Czarncy. *A. H.*

Mowa polska.

Skarbie wieków, polska mowo!
Tyś świątynią marmurową.
Kędy przyszłość w pełnej zbroi
Na ołtarzu wspomnień stoi.

Skarbie wieków, polska mowo!
Tyś mądrością jest ludową;
Na niej wije się myśl kmiotka,
Jakoby nić kołowrotka.

Skarbie wieków, polska mowo!
Tyś jest czarą brylantową.
Gdzie młódź usty spragnionemi,
Pije miłość polskiej ziemi.

Skarbie wieków, polska mowo!
Tyś jutrzenką purpurową;
Póki nie zagaśnie ona,
Dusza twoja nie zgaszona.

Skarbie wieków, polska mowo;
Ty jesteś lutnią śpiżową,
Na której myśl, wiecznie żywa,
Hymn zmartwychwstania wygrywa.

Skarbie wieków, polska mowo!
Tyś jest trumną kryształową,
Gdzie uśpiony naród święty,
Zamknął swych pamiątek szczęty.

Deotyma.

CZEKA...

Las jeszcze czarny... ani jedna trawa zielonym listkiem nie strzela do góry.

Las jeszcze głuchy, ani jedno ptaszę nie ozwie się radosnym śpiewem.

Zwyczajnie jak przy końcu zimy. Bo chociaż wiosna zapisana w kalendarzu, chociaż i na niebie naznaczona, ale jeszcze jej nie ma.

Tędy od zachodu sunie wiatr chmury ciemne i zimne. Deszcz ze śniegiem pada i pada.

Brrr!... Ręce drętwieją od zimna, w uszach dziwnie jakoś wiatr wieje, a druty telegraficzne brzęczą tak jakoś, jak gdyby po nich sunęła się jakaś wieść radosna i wesoła. Jan nie pisał nic o przyjeździe na święta, ale pewnie zatelegrafuje.

Wszak przed czterema laty tak zrobił. Kiedy się już biedna matka napłakała bez końca i miary, że listu nie ma, że pewnie chory, że się tam Bóg wie co stało, on przysłał depeszę i wieczornym pociągiem przyjechał.

Z pewnością teraz tak zrobi.

Nie było go już trzy lata w domu, ani na Boże Narodzenie do opłatka, ani na Wielkanoc do święconego. Jakie te wszystkie święta były smutne i żałosne. Zeszli się sąsiedzi, przyjeżdżała raz siostra, innym razem znów byli cioteczni z pod gór, ale cóż to wszystko znaczy, gdy jego nie było.

Przyłożył ucho do słupa telegraficznego, a zda mu się, że drganie drutów woła go.

Otarł twarz z wilgotnego śniegu, uderzył parę razy rękoma po bokach dla rozgrzania, idzie dalej. Już mostek mały, już olchy nad potokiem, już ten krzyż stary przy rozdrożu... Ostatni raz dziś „sztrekę“ obchodzi. Zawiesi tabliczkę w miejscu oznaczonem i będzie wracać spiesznie co tchu.

Gdyby nie te chmury, nie byłoby jeszcze tak ciemno. Zawsze ten pociąg osobowy idzie tędy o zmroku, bo już wagony oświetlone, ale dziś prędzej się ściemnia. O z za góry Wysyłanki wali się chmura za chmurą. Takie to i jutro święta będą.. Ale mniejsza o to. Choćby i jeszcze ciemniejsze chmury niebo zakryły, choćby jeszcze zimniejszy śnieg padał, im będzie wesoło.

Ani gadania, że przyjedzie. Śniło się niby matce już przez trzy noce, że ogień widziała, a to wiadomo znaczy gości. Przyjedzie, bo tamtemi laty, jak nie mógł przyjechać, to pisał przecie pięknie i winszował świąt i tłomaczył, że teraz urzędnikowi trudno o urlop. A tego roku nie pisał wcale.

Matka już wszystko przygotowała.

Ten dywanik, co niby jest najpiękniejszy od święta, obszyła prześcieradłem, aby było do nakrycia. Nowe wstawki zrobiła do poszewki na poduszki. Dwie szklanki kupiła kiedyś tu w mieście, bo on ostatni raz mówił, że nie lubi z garczków pijać. Nawet ta kokoszka, co była czubata, a pieszczona jak dziecko, poszła pod nóż. Trudno!... Nie było za co innej kupić!... A Janek zawsze lubiał pieczoną kurkę!... Et, głupstwo! Niby to sobie kobieta drugiej nie uchowa i nie upieści.

Brrr!... Jakże tym śniegiem lepi i lepi.

Ileż to razy tę samą drogę on przejdzie tam i napowrót — co dzień cztery razy, od budki do tamtego mostu za wierzbą pochyloną, za tym garbkiem od granicy, niby od wsi drugiej...

Ale dziś jakoś ciężko nogi się ruszają. Historye prawdziwe!

...Jużci — te druty dziś gadają czy śpiewają, czy niby się z człekiem drożą. Niech będę głupi, jeśli nie stanie się tak jak myślę. Wracam do budki, a depesza jest. Jak o 3 kwadranse na 8-mą pociąg osobowy pójdzie, jak złożę w kąt moją tarczę, jak nie puszczę się naprzeciw, tak wiem, że go spotkam jeszcze przed drugą budką. Ha! ha! On będzie iść sobie po swojemu, jak bywało przez tyle lat, ile razy ze szkół przyjechał — przychodził. Kuferek za nim poniesie Groch stary, bo to on zawsze — niby z paniczem przychodził.

Zawiesił tabliczkę w miejscu oznaczonem i wraca...

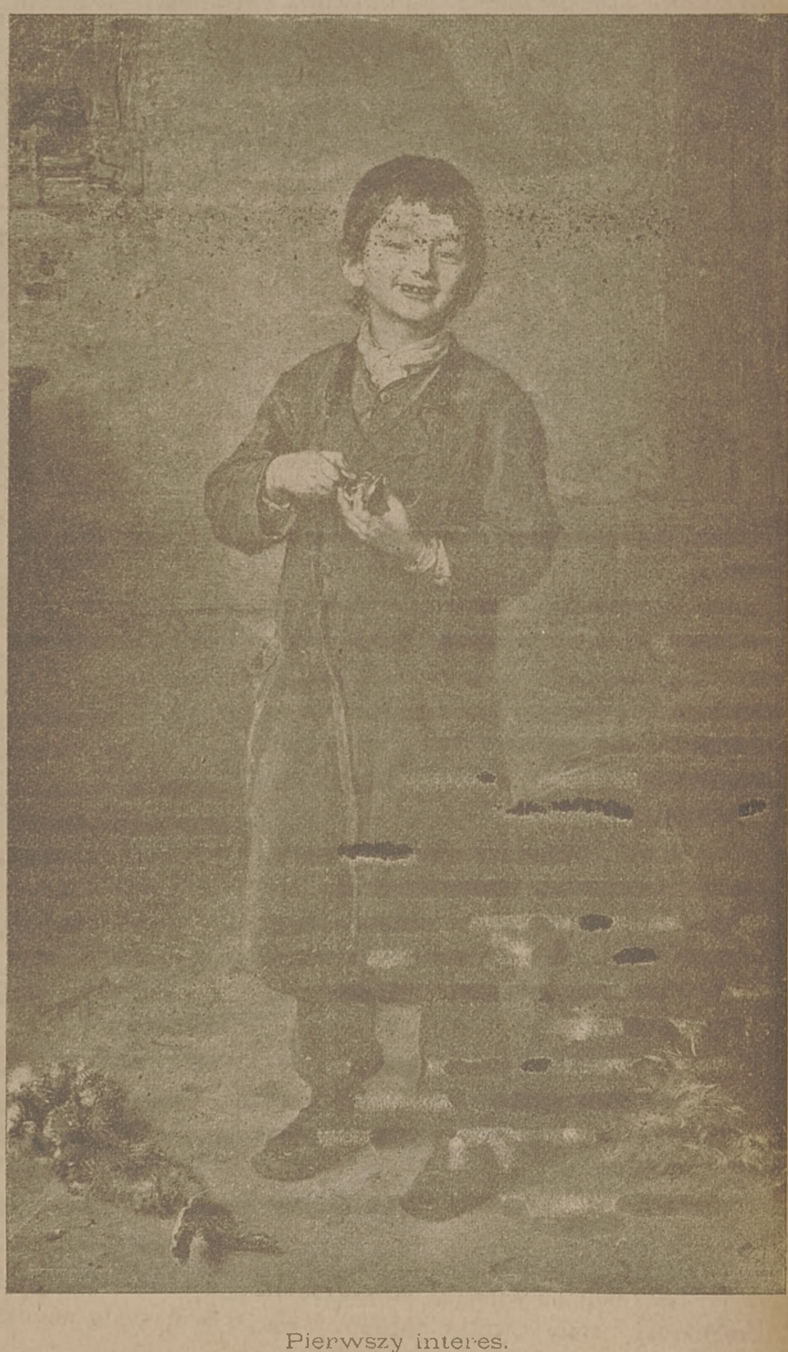
Zimno dokucza. Wiatr gra i świszcze, huczy i dzwoni, a mokry śnieg lepi się do twarzy bladej, do ócz zapadłych, do włosów osiwiałych.

Olchy nad potokiem chylą się jak tanecznice, raz w tę, raz w ową stronę, ale staremu budnikowi zdaje się że one żałośnie jęczą.

W Imię Ojca i Syna i Ducha Św.... żegna się i poczyna odmawiać:

„Gorzkie żale przybywajcie,
Serca nasze przenikajcie!...“

Lecz nie idzie modlitwa! Znów myśl jak skamieniała stanęła przy nim, przy Janku. Hej! hej! gdzie te czasy, kiedy to on, jeszcze jak był chłopaczek, biegał za ojcem krok w krok... Ileż to razy on tę samą drogę od budki do mostku, od mostku do budki przeszedł?... Nie chce się człowiekowi wierzyć, że to już minęło 20 lat od tej pory! 20 lat!... Ano szło życie, szły lata, szła młodość, poszło wszystko! Dzieci im pomarły, a tylko ten się został — Janek!... I ktoby się spodziewał, że z tego Janka biednego będzie kiedyś urzędnik, pan sędzia! Miał chęć do nauki i nam szło o to, aby dziecko do innego losu poszło, nie do takiej psiej służby, takiego słupa przy drodze! Alboż to jest co innego jak słup przy drodze? Goni pociąg za pociągiem — jadą wagony za wagonami, a ty człeku stój i trzymaj tarczę... Choćby ci serce z bólu pękało, choćby ci wicher mroził oddech w piersiach — stój!... Cóż



Pierwszy interes.

to, że człek przez lat 26, ani jednej nocy nie spał tak, aby trzy razy z latarką nie wychodził do pociągu?... Ale nie! nie!... prąwda. Dwie noce były, kiedym nie był do pociągu. Raz, gdym był na pogrzebie ojca za urlopem, drugi raz, gdym odwiózł Janka do gimnazyum do Lwowa.

Boże mocny! Jaka ta droga dziś daleka!

Czy mnie co omroczyło, czy ja trafić nie mogę?... Ale nie, już tu przed rampą, już tu gdzie kamień, co na nim bywało Janek spoczywa...

Znowu druty grają, pewnikiem jego depesza... Ale co myślę... depesza już musi być, to sygnał... Co? sygnał?... Ja się spóźniłem? Czy uroki, czy co?... Idę, jakbym niósł piasku dwa cetnary.

Święta! A ty idź jak co dzień — nieś tabliczkę i stawaj przy budce!...

Cztery lata nie widział już Janek mej pracy, cztery lata już nie był tu; czyżby on nie chciał?... Jedyne dziecko, najlepszy... Tylko póki był w szkołach, to mógł, a teraz pan urzędnik — pan „sędzia“ — „sędzia“ hm! hm!... urlopu nie dostaje!... Zwyczajnie ja prostak, ja myślał, że panu o urlop łatwo, ale on musi być pilny, a robota wielka... Ja mu powiem tak przecie po szczerości, aby matka nie słyszała, że niby — niby on dawniej lepiej pamiętał — tak mu powiem, choć niby łza się kręci — ale powiem — powiem...

Ale po co? Jak się z nim rozgadam, a przekonam się o jego sercu, po co mówić? Czyżby on nas nie kochał?

Serce mu z radości i tęsknoty zamierało w piersi, oddechu mu brakło z niecierpliwości, zdawała mu się każda chwila rokiem.

Wreszcie od lasu wysunął się pociąg.

Sapiąc, dysząc, hucząc, mknął szybko, coraz szybciej. A w wagonie drugiej klasy siedział młody urzędnik sądowy, uśmiechnięty, szczęśliwy, wystrojony...

Otulał lekkim szalem swą narzeczoną i mówił:

— Aby się pani tylko nie zaziębiła... Szkaradne powietrze!... Psa bym dziś nie wygnał na pole w taki czas... Aby się pani nie zaziębiła...

— Jaki pan tkliwy!... Jak mię dobroć pana zachwyca, szepce panna, patrząc przytem na ojca obok siedzącego



Biada śpiochom...

Ależ lepi śniegiem, nawet nie mogę dojrzeć.

Jak to bywało, Jankowi posyłało się na stancyą, aby nie zaznał głodu, tom brał buty na ręce, a boso po śniegu szedł tam i napowrót po sztrece, żeby oszczędzić, a bywało, żem i nie jadł przez tydzień chleba, mawiając babie, że mnie kum przyjmował.

To i co?... Mnie to nie zaszkodziło, a dziecko teraz ma kawałek chleba lepszego i ma poszanowanie u ludzi — inny o! inny los!... Jużci nie będzie stać przez 26 lat noc po nocy z latarką, jak słup przy pociągu.

Bywało nie jeden raz mówił on:

— Czekajcie ojcze! Jak tylko skończę szkoły, to was wezmę, odpoczniecie wy i matka.

Odpocznie tam człek! Chyba w grobie!...

Albo czy to jutro na Święta Wielkanocne będzie chociaż człek w kościele?.. Chybaby to słońce zagasło, chyba by tych szyn już nie było, co to się tak ścielą przedemną, ścielą i ścielą coraz dalej i coraz więcej...

. . . .

— Depesza jest?

— Jaka depesza? pyta kobiecina, podnosząc oczy od roboty, od łatania koszuliny, która choć biała jak śnieg rozpada się w strzępy.

— Od Janka.

— Nie ma! Pewnikiem przyjedzie.

— Masz herbatę dla niego?

— Mam! I jaja i rum i pierniki od Koźlikowej. Placek z serem upiekłam, babkę dałam poświęcić...

Teraz idę do pociągu, a potem naprzeciw, pewnie przyjedzie.

Otrząsł z siebie płaty śniegu, chwycił latarkę, wybiegł przed budkę. Sygnały już idą. Dworek już jęczał i piszczał, z daleka echo już niosło świst lokomotywy.

Prawda Tatusiu!... Pan Jan bardzo dobry!... Musieli rodzice Pana wychować w tkliwości... A gdzie rodzice Pana?...

W tej chwili właśnie mknął pociąg przed budką starego ojca tego syna czułego... i biedny budnik z drżeniem trzymał tarczę, wytężając wzrok w stronę stacyi, czyli nie dojrzy z oddali spieszącego do rodziców na święta syna, a matka rozpalała ogień pod blachą, by dla Jasia mieć ciepłą herbatę...

— Gdzie rodzice pana? pyta urocza panna Zofia jeszcze raz, a pan Jan lekko zaciąwszy usta, odpowiada:

— Nie mam rodziców!... Wcześnie sam zostałem... daleko, bardzo daleko ztąd moi rodzice mieszkali... I pomknął pociąg dalej... a za nim wlokła się długa chmura brudnego dymu i pary, opadającej kroplami mgły...

A biedny budnik idzie ku stacyi i czeka... na syna... O! czeka!...

Jan Świerk.

Dział Kobiecy.



Jak w domu!

Wielkie domy [za granicą
A w nich ciasno, choć nie [ludno,
U nas mury się [nie świecą,
A o kącik nie [tak trudno!...

Znajdowałyście się już, miłe czytelniczki, w domu, w którym zimno was obejmowało i mroziło wszelkie gorące uczucia? W domu, w którym dusza i serce zdają się być bryłami lodu, chociaż na dworze jasne i ciepłe świeci słońce? Znacie owe nieprzyjemne uczucie, ściskające gardło tak, że człowiek ledwie oddychać śmie! Jakaś zimna ręka zasłania usta i mówić nawet zakazuje!

W takim domu są w pokojach wszystkich meble symetrycznie ustawione, ani śladu pyłku nie zobaczycie na nich — żaden przedmiot nie jest usuniętym z przeznaczonego mu miejsca, a nad całem urządzeniem panuje przymus i jakaś nieokreślona sztywność, której wcale opisać nie można. Na kominku może jasny płonąć ogień, który jednak nie grzeje, a iskry, zwykle tak wesoło trzaskające w górę, opadają tutaj cicho i spokojnie w popiół i gasną smutnie. Promienie słońca nawet, które ciekawie zaglądają przez okna, nie skaczą w złotych blaskach po ciężkich dywanach i kosztownych meblach; wolno i leniwie przechodzą, jak sędziwi ludzie, po zasłonach i draperyach, podobne do zagniewanych wskazówek starego zegara, i nie wnoszą tu ani życia, ani świeżości, ani wesołości. Gdzieindziej zjawia się na jaśniejszej ich drodze swoboda w pokoju, jak na złotym moście, łączącym niebo z ziemią, ale w tych zimnych domach, o których mówię, nie byłoby to wcale „na miejscu." Gdy przestępujemy progi takiego salonu, zdaje nam się, że obrazy, wiszące na ścianach, zamieniają się w ogromne oczy, patrzące na nas z ukosa i pytające: „czego tu chcecie z waszem swobodnem sercem? Nie jesteście tutaj wcale potrzebni. Opuszczajcie ten dom, bo zimno wam będzie."

Znacie, czytelniczki, takie zimne domy i zimnych ludzi, którzy w nich mieszkają?

A znacie natomiast domy ciepłe, zaciszne, w których człowiek, wszedłszy zaledwie, czuje się, jak w własnych kątach? Znacie ich mieszkańców o sercach gorących? Czy bogaci, czy ubodzy, czy wytworni, czy w skromnych stosunkach, to wszystke jedno, bo co serca ogrzewa lub mrozi, nie jest ani stanowisko ani pieniądze. Znam ludzi majętnych i wysoko postawionych, których obecność zachwyca i czaruje wszystkich, a znam mniej bogatych i wytwornych, których każdy o ile możności unika. Ale czasem dzieje się zupełnie przeciwnie, czasem w wspaniałych salonach, pomimo wszelkiego zbytku, panuje chłód, sztywność wprost zabijające, podczas kiedy na skromnem poddaszu czujemy się „jak w domu".

Więc na czem to zależy?

Na sercach i usposobieniach! Jedno i drugie ogrzewa dom i czyni innym pobyt w nim przyjemny i miły.

„Może być", mówią niektórzy, „ale nie każdy to potrafi! Jeden jest taki, drugi znowu inny."

O nie! Kto ma serce dla bliźnich, a każdy je mieć powinien, ten też pozyska wnet przyjaźń i zaufanie wszystkich i obecność jego nie będzie roztaczać dokoła atmosfery lodu.

W naszych czasach mianowicie, gdzie ludzie prędko żyją, gdzie męczą się w pogoni za powodzeniem i pieniędzmi, gdzie nikt prawie nie myśli o wypoczynku, tam podwójnie okazuje się potrzeba zachowania ciepła serdecznego. W naszych czasach nie możemy i nie powinniśmy zapominać, że nie jesteśmy wyłącznie machinami pracy, że wszyscy przecież mamy duszę, która dąży do czegoś wyższego i jest lepszą i doskonalszą, niż wszelkie nasze ziemskie starania i zajęcia. Dusza pragnie tego, co całemu naszemu życiu nadaje głębsze, szlachetniejsze i wznioślejsze znaczenie

Nie wyziębiajmy więc serc, zachowajmy je gorącemi i żywemi! Kwiat stojący w ciemności, pozbawiony ciepłych promieni słońca, marnieje i więdnie prędko. Dusza i serce nasze potrzebują też słońca, dużo słońca, aby nie uschnąć w pyle życia powszedniego Pamiętajcie o tem, piękne czytelniczki

„Spokój i swoboda", otóż to godło obecnych dni, w których tysiące rąk pracuje, aby przygotować „święcone" i obdarzać wszystkich dowodami pamięci i miłości. Słyszycie w tym czasie podwójnej pracy dźwięk pieśni żałobnych, zwiastujących „Zmartwychwstanie"? Albo czy głos ich ginie bez śladu w zamieszaniu i wrzawie, jakie w około nas panują?

Byłoby to bardzo źle i smutnie! Na cóż nam się przyda cała nasza praca, wszystkie zabiegi i przygotowania do Świąt, jeżeli nie nadamy im właściwego kierunku, jeżeli święto miłości i pokoju nie udzieli się sercom zimnym, obojętnym, jeżeli uszy pozostaną głuchemi na „Alleluja", które dzwony zwiastują! Otwierajmy więc serca i ręce nietylko do dawania, ale i do przyjmowania wzniosłych uczuć, aby spokój i szczęście wstąpiły do naszego domu i były stałymi naszymi gośćmi.

Empa.

Pielęgnowanie zdrowia.

Strawność potraw, jakie jadamy, jest bardzo rozmaitą i zależy od sposobu, w jaki potrawy przyprawiane bywają. Ogólnem jest mniemanie, że surowe jaja są strawniejsze, niż gotowane, ale niektórzy sądzą, że miękko ugotowane jaje strawniejszem jest, niż surowe. Uczeni nie zgodzili się pod tym względem jeszcze na jedno, to tylko pewne, że twarde jaja są mniej zdrowe, niż miękkie, które bywają strawionemi w $2^3/_4$ godziny, podczas kiedy twarde potrzebują $3^1/_2$ godziny. Z drugiej znowu strony rozpuszczają się jaja twarde, krajane w cienkie talarki, prędzej, niż miękkie i surowe.

M. P.

PIJACZKA.

Powieść w II częściach.

Z francuzkiego przetłomaczona dla „Pracy“ przez Laurę Zejdowską.

12)

Część I.

Nieszczęśliwa matka.

(Ciąg dalszy.)

— Nie, nie to chyba nie ma związku... tak, ale ten człowiek zaczadzony, a on sam... przecież wyraźnie czuł syptomata zaczadzenia kwasem węglowym. A ona, ta Pijaczka, ona, co ciągle mówiła: „Byłam chora...“ czyżby ona miała słuszność? Powtarzając sobie to ciągle, dogonił powóz, wrócił do Tours, a nazajutrz otrzymał pozwolenie odwiedzenia skazanej w jej celi. Strażnik wprowadził go i zostawił samego z uwięzioną. Karolina podniosła głowę, poznała doktora, a że pomimo wszystkiego nie miała do niego żalu, powiedziała:

— Panie doktorze, pan mi zrobiłeś wiele złego. Ja jestem niewinną i muszę umierać, ale przedtem chciałam panu powiedzieć, że mu przebaczam!

— Ale... bo może jest jeszcze dla pani jaka nadzieja?

— Nie mam jej wcale!

— Może jednakże zechcesz pani odpowiedzieć na kilka zapytań.

— Na co to by się zdało!

— Proszę panią, zrób to dla mnie.

Wtedy długo, drobiazgowo wypytywał doktór Karolinę o stan jej zdrowia od lat dziecinnych, po zamążpójściu, aż do ostatnich chwil, z czego dowiedział się, że była zawsze zdrową, silną i nigdy nie doznawała dziwnych objawów, jakie ją prześladowały od wyjazdu męża. Te zawroty głowy, nieprzytomność, te pozory pijaństwa, wszystko to zatem była trucizna! Oh! teraz wiedział już nazwę tego jadu, co zabił małego Henryka, to był „niedokwas węgla“. Te długie sny, podczas których nie miała pojęcia co się z nią dzieje, to była trucizna! Ale czy to naprawdę miało jaki związek z ogniskiem rozpalanem w piecach?

Tu doktór postawił znów Karolinie szereg zapytań, ona na nie odpowiadała, nie zdając sobie nawet sprawy, jak bardzo wielkie ma to znaczenie dla niej.

— Czy pani tylko sama jedna doświadczałaś tych dziwnych objawów? A dzieci pani?

— Dzieci nigdy.

— A gdzie mieszkały córeczki pani?

— Spały na pierwszem piętrze w drugiem skrzydle domu od strony rzeki, tam sypiały zupełnie same.

— Czy nad pokojem pani?

— Nie, nad pokojem stołowym w części domu, poźniej dobudowanej.

— A gdzie dzień spędzały?

— W razie pogody na tarasie, w czasie deszczu w pokoju stołowym.

— Nigdy w pani pokoju?

— Prawie nigdy, czasem chyba w zimie, bo u mnie było znacznie cieplej.

Tak, w zimie pomyślał doktór, wtedy ogniska były zagaszone! Badanie było skończone, doktór pożegnał skazaną i wyszedł na ulicę... był zupełnie jak pijany, dyrektor więzienia oznajmił mu przy pożegnaniu, że każdej chwili oczekuje depeszy z Paryża, która donieść mu miała o przybyciu kata wraz narzędziami gilotyny, gdyż w razie odmówienia łaski, egzekucya ma się odbyć nazajutrz o świcie.

Wszystkie objaśnienia, jakie doktorowi dała Karolina, potwierdzały wyraźnie to, co dowiedział się podczas wypadku z Gonichem. Więc on się omylił, popełnił straszny błąd, on to był sprawcą wyroku śmierci dla tej kobiety niewinnej.

Wróciwszy do domu, zamknął się w swoim gabinecie, a wieczorem nie uprzedzając nikogo, pojechał konno do białego domu. Upewniwszy się, że ogniska w piecach są już rozpalone, wszedł do pokoju Karoliny i postanowił sam na sobie zrobić doświadczenie. Zamknął drzwi, okna, lecz trzymać się musiał blisko wyjścia, aby się w razie potrzeby ratować. Zapalił świece stojące na kominku, rozglądał się po pokoju nie doznając nic szczególnego; myśli miał jasne, chód pewny i zupełną przytomność. Łóżko Karoliny i kolebka Henryka stały na swojem miejscu. Po chwili doznał silniejszego bicia serca i gwałtownego bólu głowy, zaczął się bacznie przyglądać ścianie, o którą oparte było łóżko i zobaczył tam szpary, toż samo odkrył w suficie nad łóżkiem! Więc to temi otworami przedostawała się śmiertelna trucizna, padała kropla po kropli na nieszczęśliwe dwie ofiary! W tej chwili doktór zachwiał się silniej, zebrał jednakże wszystkie siły, wyjął zegarek, położył go na stole obok świecy, otworzył notes, wziął w rękę ołówek i postanowił o ile mu siły pozwolą zapisywać swoje wrażenia, chcąc na swoich własnych organach doświadczyć mocy i postępów trucizny!

„Jest teraz 9 godzina minut 15, jestem w zatrutym pokoju od 20 minnt. Z początku nie doznawałem nic niezwykłego, nie czuć żadnego przykrego zapachu, nic, coby zdradzało obecność niedokwasu węgla. W tej chwili usiadłem i czuję małe zawroty głowy, niedobrze mi... nogi moje drżą, jednakże zachowałem całą przytomność umysłu...

Godz. 9 20 minut puls mój jest coraz słabszy....

Godz. 9 30 minut. Ciemno mi w oczach, nie mogę już rozróżnić przedmiotów... coraz mi gorzej... cierpię bardzo...

Godz. 9 40 minut... Świeca gaśnie, przynajmniej tak mi się zdaje... oczy mam łez pełne... szalony ból głowy... piszę w ciemności... ręka mi słabnie... już nie widzę godziny... puls mój ma 85 uderzeń... duszę się, zaledwie mogę oddychać... ogarnia mnie chęć snu... jeżeli teraz zasnę, nie obudzę się więcej. Mam straszne widzenia... duchy krążą koło mnie... nie mogę pisać... powietrza, ratunku, to śmierć!“

Włożył pospiesznie papier do kieszeni, opiera się o ścianę, chce iść, pada, wlecze się do drzwi... jeszcze... jeszcze... trzy metry a będzie ocalony, ma resztki samowiedzy, chce się ratować... rozgorączkowana wyobraźnia sił go znów pozbawia, słyszy te słowa złowrogie: „Na jutro rano naznaczono wykonanie wyroku śmierci...“ Tak, ona niewinna ta Pijaczka... a tam stoi gilotyna! Tak... to przez niego... tylko z jego winy! Kat już przybył, Marignan widzi go w swoich halucynacyach!

Urzędnik sądowy zbliża się do łóżka, na którem spoczywa ubrana już Karolina... Jakaż ona blada, jaka śliczna, ta biała lilia doliny! Śpi tak spokojnie, urzędnik dotyka ręką jej ramienia, ona się budzi... pyta, czego chce od niej?

— Odrzucono podanie pani o łaskę...

— Mam umrzeć?

— Tak.

— Odwagi, moje dziecko — mówi ksiądz spowiednik.

— Czyż mi jej brak, mój ojcze? Znasz moje sumienie, wiesz, że jestem niewinną... nie kłamie się przecież wobec Boga! Śmierć moja będzie wielką zbrodnią, popełnioną przez ludzi, ale ja im przebaczam!

Pomocnicy kata zbliżyli się do skazanej, związali jej ręce, obnażyli szyję i obcięli włosy nad karkiem. Upadł na ziemię pukiel pięknych włosów, ona prosi, aby go zachowano i oddano jej córeczkom... Podczas tego ksiądz klęczy i modli się... ukończono już przygotowania, Karolina wstaje... ksiądz chce ją podtrzymać, ona idzie o własnej sile. Proszą ją, żeby wypiła szklankę lekkiego wina. Nie... ona odmawia... Nazywano mnie Pijaczką, wszak wiecie... a jednakże ja nigdy w ustach nie miałam kropli czystego wina!

Otworzono drzwi celi... orszak idzie korytarzem, światło wpada przez małe zakratowane okienka... to wschód jutrzenki... godzina śmierci!

Wszystko widzi i odczuwa doktór Marignan, pasując się z ogarniającą go waryacyą. Przeszli już mury więzienia, na dziedzińcu stoi gilotyna, wyciągając w stronę Karoliny swoje straszne ramiona... ona nie spuszcza oczu... chociaż ksiądz idąc przed nią, stara się zakryć ten widok.

— Nie, nie, ja chcę ją widzieć, przecież umieram niewinna!

Kat wstąpił na stopnie, za nim skazana, nóż się podnosi.....

Marignan zdołał nareszcie dostać się do drzwi, pchnął je i odetchnął ożeźwiającem powietrzem... powstał trzymając się ściany i wyszedł na taras... deszcz padał, był uratowany!

Sam nie wiedząc, co czyni, zeszedł na drogę, lecz tam znów padł na ziemię i zasnął snem podobnym do omdlenia. Kiedy się przebudził, był już zupełnie przytomny, odszukał konia swego przywiązanego do drzewa i odjechał do Tours. W domu znalazłszy się w swoim pokoju, padł na łóżko i spał bez przerwy całe 12 godzin. Kiedy się przebudził, stała nad nim zaniepokojona jego żona, a on pytał ją z trwogą:

„Wyrok śmierci czy już wykonano? Ona stracona, tak?“

— Czy mówisz o Karolinie Lamarche? To ty nie wiesz nic, co zaszło? Tak, tak, kat już przyjechał, ustawiono gilotynę, ale właśnie w tej chwili przyszła depesza z Paryża, że przyznano Karolinie łaskę, wyrok śmierci zamieniono na ciężkie roboty dożywotnie.

— Czy to tylko aby prawda, nie mylisz się?

— Ależ nie... czytaj, masz, są dzienniki.

— Doktór opadł znów na poduszki... był jeszcze szczery, ale nie powiedział żonie ani słowa z tego, co przeczuł, zataił prawdę odkrytą.

ROZDZIAŁ XVI.

Wypadek w wąwozie Robin.

Doktór Marignan nie wiedział tego wcale, że Pijaczka winną była życie hrabiemu Thiellay. Kilka dni przedtem w okolicach Fenestrel miał miejsce tragiczny wypadek. Był to właśnie czas polowań, hrabia rozesłał do znajomych zaproszenia, pełno było gości w pałacu, pomiędzy którymi znalazł się i Matis; wprawdzie Klotylda pisała do niego, aby się nie ośmielił przybyć, lecz hrabia znów czatował na dziewczynkę, niosącą list, otworzył go, przeczytał, podarł w oczach dziecka, a na zapytanie, co ma mówić, gdyby ją badano, powiedział: „Mów prawdę.“

Teraz był pewien, że Matis przybędzie i tak się stało. Klotylda, zobaczywszy go, zdumiała, zdołali z sobą zamienić słów kilka bez zwrócenia uwagi hrabiego.

— Dlaczego pan przyjechałeś, pisałam przecież, żebyś się nie ważył tego zrobić?

— Pani do mnie pisałaś? Kiedy ja nie odebrałem listu.

— Dwa dni temu posłałam list przez znaną panu dziewczynkę.

— Nic nie odebrałem, daję słowo.

— To mąż mój list przejął... jesteśmy zgubieni! Zaraz idę, dowiem się prawdy.

Klotylda okrążyła pałac, zeszła w stronę rzeki, gdzie stał dom rodziców dziecka. Mała bawiła się na progu; zobaczywszy hrabinę, zaczęła płakać, i nie pytana opowiedziała wszystko.

— Więc do tego dojść musiało, o Boże! co ja teraz pocznę — powtarzała Klotylda, wracając do pałacu.

Matis czekał na nią wielce zaniepokojony.

—- Tak... stało się, list wpadł w ręce mego męża... czytał on też list poprzedni... teraz rozumiesz pan?

Ale on nic nie rozumiał, prócz tego, że hrabia przygotowywał swoją zemstę i zadosyćuczynienie, ale jakie? Matis zbladł, był tchórzem, siadł na ławkę, bał się strasznie hrabiego. Klotylda patrzała na niego z politowaniem i pogardą. Śniadanie było bardzo wesołe, hrabia był niezwykle uprzejmy dla gości i ożywiony, polowania na razie trzeba było zaniechać, niebo się zaniosło chmurami, przyszła burza, deszcz ustał dopiero koło 3-ciej godziny.

Zabawiano się rozmową w salonie, hrabia wyszedł do ogrodu, popatrzał na niebo, a wróciwszy, powiedział wesoło do Matisa:

— Panie Matis, mam w mojej stajni dwa konie, których pan jeszcze nie widziałeś. Jesteś pan znakomitym jeźdźcem, pogoda prześliczna, chodź pan, przejedziemy się przed obiadem.., no zgoda?

— Owszem, z miłą chęcią, panie hrabio.

Serce hrabiny ścisnęło się, miała przeczucie czegoś złego... nadeszła straszna chwila... a chociaż nie odgadła zamiarów męża pewną była, że coś miał w myśli.

Obydwaj panowie weszli do stajni, a w pół godziny potem wyjechali z pałacu konno obok siebie, przejechali most, wjechali na główną drogę, poczem stromą wązką ścieżką zaczęli się wspinać na górę. Zwierzęta opierały się z początku, lecz trzymane silnemi rękoma uległy i szły coraz wyżej. Z okien pałacu goście podziwiali ten popis niebezpieczny, ile razy hrabia lub Matis pokonał jaką przeszkodę odzywały się głośne brawa. Hrabia też był bardzo wesoły, zachęcał towarzysza wzywając go do dalszych popisów, nagle jakby pod wpływem żartu powiedział: To jeszcze mało, a gdybyśmy tak skoczyli przez wąwoz Robin? Matin zaczął się śmiać. — No to chyba wprzód musielibiśmy odmówić nasze ostatnie modlitwy... Hrabia zatrzymał konia.

— Tak, masz słuszność, Matis, godzina ostatnia dla nas wybiła, trzeba się nam pomodlić po raz ostatni. Zsiadł z konia, zdjął kapelusz i ukląkł.

— Módl się Matis... bo jeżeli Bóg jest sprawiedliwy umrzesz!

Krople potu okryły czoło Matisa, ale Thiellay nie spuszczał z niego wzroku, a spojrzenie to wyrażało silne postanowienie.

— Módl się Matis... bo umrzesz... kochałeś Klodyldę a ona ciebie... czyż nie rozumiesz, że ja wiem wszystko; Ja się już modliłem Matis, mogę umierać.

Zanim Matis miał czas się oprzeć, hrabia wyjął szybko nóż z kieszeni i silnie ugodził konia Matisa, poczem wskoczył na swego. Biedne zwierzę skoczyło jak szalone, puszcza się w galop i pędzi na oślep tak, że hrabia zaledwie jest w stanie dogonić go... i lecą tak obaj podobni do furyi piekielnych!

— Nędzniku, woła hrabia, boisz się, bo Bóg jest sprawiedliwy!

— „Morderca jesteś, morderca!“ — Pędzą znów dalej... są niedaleko wąwozu, w którym znajdą śmierć napewno... a tam na balkonie ta biała postać widzi to i podobną już jest do martwej... ona rozumie, że to śmiertelna walka, to pojedynek. Daremnie chcą ją oderwać od tego widoku, stoi jak skamieniała i patrzy.

Już widać przepaść, jeszcze tylko 25 metrów, odwagi Matis, tam na nas patrzą w Fenestrel!

— Na pomoc... Thiellay przebacz...

— Już tylko kilka metrów bądź cierpliwy...

Koń Matisa pada pierwszy w przepaść... on sam leży bez czucia... później otwiera oczy, obok niego leży hrabia oszołomiony upadkiem, lecz zdrów zupełnie... ale on Matis czuje, że umrze za chwilę. Hrabia nie może znieść tego widoku, pewien był, że obaj zginą, jednakże umrze tylko tamten!

— Zbliż się Thiellay, mówi Matis, ja umrę, ale przedtem muszę ci coś powiedzieć... wiesz już, że zawiniłem przeciwko tobie... ale tego nie wiesz, że ona mnie nigdy nie kochała, to nie była miłość... prócz tego muszę naprawić wielką krzywdę... ja, ja, dziecko Karoliny było moje... ona niewinna była nieprzytomna... broń ją, ocal, a mnie wybacz!

To były ostatnie słowa konającego... hrabia wrócił do pałacu, Klotylda ocucona z omdlenia ujrzała, że mąż patrzy na nią z dawną, szczerą, prawdziwą miłością.

— Co to... co się stało? Czy to był sen?

— Tak, to był sen... Matis nigdy nie istniał... ty nie zawiniłaś niczem przeciwko mnie... zapomnij na zawsze o wszystkiem?

— On umarł?

— Tak.

— A ty też chciałeś umrzeć?

— Tak, nie kochałaś mnie, pragnąłem ci dowieść, że godzien jestem twej miłości. Miałem nadzieję, że Bóg będzie sprawiedliwy!

Tego samego wieczora hrabia pojechał do Tours i złożył zeznanie z ostatnich słów Matisa, które wyjaśniły tajemnicę przyjścia na świat małego Henryka, Karolina chociaż miała karę za otrucie dziecka, przynajmniej wolną była od posądzeń jakie o niej krążyły. Z sądu pojechał hrabia wypełnić inne zadanie, pragnął mężowi Karoliny donieść o tem co zaszło, niestety zastał pustem mieszkanie, w którem przebywał w Tours Jerzy Lamarche, podczas śledztwa wraz z córeczkami.

W dzień wyroku Lamarche miał uderzenie na mózg, zwaryował usłyszawszy, że żona jego skazaną jest na śmierć, zaraz też go przewieziono do domu zdrowia.

Ponieważ dwie bliźniaczki nie miały już rodziców, zaopiekowała się niemi dobroczynność miasta i odesłała do przytułku dla sierot.

(Ciąg dalszy nastąpi).

ROZDZIAŁ XVII.

Najstraszniejsza ze zbrodni.

Sam, zamknięty w swoim gabinecie doktór Marignam, rozmyślał... minęło już dni 15 od chwili, kiedy w pokoju Karoliny uległ wypadkowi i przerażającym wizyom. Skazaną na ciężkie roboty, przewieziono już z więzienia w Tonrs do centralnego więzienia w Clermont. Od 15 dni... doktór nie powiedział nic. Jeżeli przemówi, upadnie jego powodzenie, zdobyta opinia... przyszłość cała będzie w ruinie. Klienci go opuszczą... nędza powróci... żona przestanie wierzyć w niego... i to tylko dlatego, że on przemówi. Nie, nigdy... nigdy! Ale dlatego też teraz jest jak na torturach, dlatego jest tak blady i nie śmie podnieść oczu na świat.

A tam w więzieniu cierpi niewinna ofiara?

Czyż on nad nią nie będzie mieć litości? Skazana na całe życie... ależ to ją doprowadzi do waryacyi... i to przez niego... z jego winy. To on popełnia zbrodnię. Ale to jeszcze nie dość... Karolina zostawiła dzieci, dwie śliczne dzieweczki, co się z niemi teraz stanie... na co będą one narażone po wyjściu z przytułku? Ojciec zwaryował, nie będzie mógł czuwać nad niemi... staje mu w myśli jego syn ukochany Gustaw, którego on uwielbia... a może kiedyś Bóg mścić się będzie na tem dziecku?

A gdyby tak powiedział prawdę... przecież ludzie uczciwi ocenią to... uznają w nim uczciwego człowieka?

Tak uczciwy ale głodny... uczciwość nie zawsze dostarcza chleba!... Powstał, w jego oczach jest już postanowienie, twarz pała nienawiścią, ~~ma w~~ całej postaci jakiś odblask zbrodniczy... minęło wahanie, odtąd żyć będzie z myślą o tem, aby ci co się do niego zbliżą nie odkryli w nim przestępcy.

Nie... nie powie nigdy... nic...

Tak się też stało, był nędznikiem, nic nie powiedział.

Część II.

„Mściciel."

Część pierwsza drugiej części.

Syn doktora.

ROZDZIAŁ I.

Dzieci nie znają litości.

Przytułek dla sierot pod wezwaniem Świętej Maryi w Vouvray jest budynkiem kwadratowym, prostym, mającym wygląd klasztoru. Okna pokoi sypialnych wychodzą na wieś, są wysoko umieszczone, jednakże nie zaopatrzono je w kraty. Pokoje pracy, sale nauki i jadalnie są od strony wielkiego dziedzińca przedzielonego kratą, jedna połowa jego przeznaczona jest dla sierót aż do lat 15, druga od 15 do 20 lat.

Zakład cały jest prowadzony przez siostry zakonu Świętego Wincentego á Paulo, wychowanie dzieci jest religijne i pełne powagi. Uczą ich robót ręcznych, czytania, pisania, ortografii, trochę arytmetyki, po za tem główny nacisk kładziony jest na zajęcia praktyczne wszelkiego rodzaju; to też wszystkie sieroty, wychodzące z pod opieki sióstr, cieszą się wielką sympatyą okolicy i są uważane za najzręczniejsze robotnice.

W tym to przytułku dla sierot umieszczono Klarę i Luizę, dwie milutkie dziewczynki o ciemnych i jasnych oczętach, w kilka dni po wydaniu wyroku na ich matkę i napadzie obłąkania, jakiemu uległ ich ojciec.

Płakały strasznie biedne maleństwa, kiedy się znalazły same, między obcymi, i wołały ciągle:

„Gdzie mama, my chcemy do mamy!"

Dano im kilka zabawek, powoli zacierały się wspomnienia w ich dziecięcych wyobraźniach zapomniały o słodkiej postaci białej lilii, która ich tak kochała, za to powstało drugie zupełnie odmienne wrażenie przestrachu przed widmem ich matki. Chociaż lata już mijały od czasu dramatu Pijaczki, dzieci w przytułku sierot dziwnym jakimś trafem dowiedziały się o tem i prześladowały biedne bliźniaczki na każdym kroku.

Z początku nie wiedziano, kto są Klara i Luiza, przez pierwszy rok były szczęśliwe, powoli uczono je pracować, zapominały o pieszczotach i staraniach, jakiemi były otoczone w białym dworze. W jaki sposób historya Pijaczki przedostała się za te ciche mury, nie wiadomo, zapewne przez dzienniki, które w czasie trwania procesu opisywały wszelkie najdrobniejsze szczegóły tej smutnej sprawy, wymieniono imiona bliźniaczek i nazwę przytułku, w którym umieściła je dobroczynność publiczna. Najstarsze z sierot w święta wychodziły na miasto, tam zatem musiały dowiedzieć się o procesie Pijaczki i wyroku; zbliżywszy daty, łatwo doszły do przekonania, że mają między sobą córki skazanej. Zbyt to był żywy, interesujący przedmiot w monotonnem życiu tych dziewcząt, by nie miał się szybko rozejść po całym zakładzie i oto pewnego dnia wymówiono coś, co kamieniem padło na serduszka bliźniaczek.

„Córki Pijaczki" — dzieci kobiety, którą codzień pijaną znajdywano na drogach, którą skazano na śmierć za otrucie własnego dziecka. Dziewczynki nie wiedziały zupełnie, co się stało z ich dobrą ukochaną mamą, to też nie zrozumiały danego jej przezwiska, Pijaczka Co to mogło być takiego? Skazana na śmierć? To już silniej uderzyło ich wyobraźnię, słyszały o tych strasznych historyach, o takich ludziach co zabijali, a potem ich za to zabijano.

Więc ich matkę skazano na śmierć jak takich ludzi? A dlaczego? Bo ona otruła ich braciszka Henryka. Trucizna? O tem też im mówiono, że to rzecz niebezpieczna, że się cierpi bardzo od tego i umiera. Mama zawsze im to mówiła... a potem sama dała truciznę Henrykowi?

W salach pracy zadawano im teraz ciągle dziwne zapytania, towarzyszki ich półgłosem wypowiadały swoje przykre złośliwe uwagi.

„Klaro, czy miewasz wiadomości od twojej matki... wiesz, ona jest w więzieniu w Clermont."

— Zasłużyła sobie na to, odezwała się druga dziewczynka, taka matka, co zabiła swoje dziecko!

— Luizo, powiedz no, czy i ty upijałaś się, jak twoja matka?

Najczęściej biedaczki zaczynały płakać, nikt nie stawał w ich obronie. Dozorujące salą siostry nie wiedziały o niczem, gdyż zagrożono im biciem, gdyby się poskarżyły lub okazały czem przed przełożonemi swoje cierpienia. Znosiły wszystko w milczeniu, zaledwie czasem miały odwagę zapytać się tych niedobrych dzieci:

— Cośmy wam złego zrobiły? Czyż to nasza wina, że tu jesteśmy, a nasza matka jest tak nieszczęśliwą.

Lata szybko biegły, Klara i Luiza miały już lat 15, kiedy postarano się dzięki niezmordowanej cierpliwości zgromadzić dzienniki z opisem sprawy i wręczyć je w wielkiej tajemnicy bliźniaczkom ze słowy:

— Macie, czytajcie, teraz zrozumiecie wszystko, tam jest też o was.

Czytały i odczytywały po tysiąc razy okropną historyę, o której zupełnie już zapomniały!

Oh! jakie to było smutne! Jaki to dziwny romans odczytały te dwie młode dzieweczki. Czyż to możliwe, aby na jedną głowę ich ukochanej kiedyś matki zgromadzono tyle przestępstw?

Klara siedziała z zaciśniętemi ustami, blada i ponura; Luiza łagodniejsza, bardziej podobna do Karoliny, wyszeptała:

— Klaro, czy ty wierzysz w to wszystko?

— Przecie muszę wierzyć!

— A ja nie... zbyt wiele tu złego! Ja nie wierzę.

— No, to czytaj, co tam piszą o nas: Ta nieszczęśliwa, tak bardzo godna pogardy, zostawiła dwie dziewczynki, córeczki imieniem Klara i Luiza, a mąż jej Jerzy Lamarche jest w tej chwili niebezpiecznie chory!

Jakaż będzie przyszłość tych dzieci, bo chociaż nie będą one odpowiedzialne za cudze winy, jednakże dzieci płacą nie raz ciężko za rodziców. „Biedne sierotki"

— Tak Klaro, ale nam nie wolno mówić źle o matce.

Klara nic nie odpowiedziała, w oczach miała brzydkie ogniki, chciała odejść. Wtedy Luiza otaczała ją ramieniem, prowadziła w takiej chwili do kącika, gdzie nikt ich widzieć nie mógł, ani słyszeć i mówiła łagodnie:

— Przypomnij sobie, przecież musisz pamiętać ten dzień, kiedy naszą mamę zabrano do więzienia?

— Oh! tak pamiętam dobrze ten dzień naszego nieszczęścia!

— Pamiętasz jak ci ludzie chcieli ją nam zabierać, tak ona nas długo całowała i tak bardzo płakała, widzisz mnie się zdaje, że to dlatego, że ona była niewinna. A pamiętasz

ten pacierz, którego ona nas wtedy nauczyła, czy mówisz go zawsze tak, jak ja?

— Nie mówię... bo ja już w nic... w nic nie wierzę!

— Chodź, odmówimy teraz tę modlitwę razem.

Uklękły... Klara powtarzała głośno za Luizą słowa biednej Karoliny. „Mój Boże! miej w opiece biedne dzieci, które już matki nie mają...

Kiedy skończyły, Klara rozpłakała się serdecznie w objęciach siostry, a przez dni następne była bardziej łagodną, i znosiła bez szemrania prześladowania towarzyszek, czasem tylko wybuchała skargą: „Nie, nie, to zbyt wiele, Boże! miej litość nad nami!“ — W takich chwilach powzięły one obie myśl ucieczki, za jaką bądź cenę pragnęły wydostać się z tego miejsca, gdzie ich tak ciągle znieważano. Tak... tak, mówiła Klara, to jedyny dla nas ratunek, widzisz Luizo, jesteśmy już duże, możemy na siebie zapracować, cóż nas tu może zatrzymywać?

Uciekać? Ale ja nie chcę się z tobą rozłączyć! Ja się boję! Po raz pierwszy zastanowiły się nad tem, że są zupełnie same na świecie, że był tylko jeden jedyny człowiek, który ich czasem odwiedzał, ale zawsze wobec świadków, gdyż inaczej nie pozwalano w przytułku.

Bertelin dotąd się nie ożenił, pozostał wierny pamięci Karoliny, ufał jej ślepo i ciągle wierzył w jej niewinność. Raz zrobił dziewczątkom bolesną, a zarazem miłą niespodziankę, przyniósł im fotografię matki, taką, jaką była w chwili odjazdu Jerzego do Ameryki. Płakały obie, patrząc na tę śliczną twarzyczkę, a on pytał ich, czy tak, jak on wierzą w jej niewinność. Luiza prosiła, aby im portret zostawił, on się nie zgodził, nie pozwalały na to przepisy zakładu. Poczekajcie, jak będziecie wolne znajdziecie ją u mnie w domu. — Prócz Bertelina, ktoś drugi jeszcze zdawał się zajmować losem dziewcząt, chociaż nigdy z niemi nie rozmawiał. Był to lekarz przytułku, który od 5 lat, dwa razy tygodniowo przyjeżdżał z Tours odwiedzać zakład. Tym doktorem był — ...doktór Marignan! Bogaty, szanowany, obsypany zaszczytami, pomimo to przyjął na siebie obowiązek odpowiedniejszy raczej skromniejszego kolegi.

Dlaczegoż to? Czy przez poczucie ludzkości? Czy też to były wyrzuty sumienia? Pierwszego dnia objęcia tego zajęcia zwiedzając przytułek był bardzo nerwowy, przypatrywał się wszystkim sierotom z wielkiem zajęciem, czyżby między niemi upatrywał dzieci Pijaczki?

Na drugi dzień przyjechał znów, a kiedy przechodził przez dziedziniec zatrzymał przechodzącą dziewczynkę i zapytał: Powiedz mi moje dziecię, ile masz lat?

— Mam lat 16-cie. — Tak one powinny być w tym samym wieku.

— A dawno tu jesteś panienko?

— Ba! pewno od mego urodzenia.

— Więc znasz wszystkich... czy są tu dwie dziewczynki w twoim wieku, imieniem Klara i Luiza?

— Ah! tak małe Pijaczki!

— Co, jakto?

— No... to tak je tu nazywają z powodu ich matki Pijaczki.

Doktór zadrżał... nie miał on spokoju od dnia, kiedy zamknął w głębi duszy straszną tajemnicę, jemu tylko wiadomą. Widmo Karoliny prześladowało go ciągle, nie żył już życiem ludzi spokojnych, a chociaż od tej chwili minęło lat 12-cie, a on miał zaledwie lat 50, wyglądał na starca. Piękna pani Marignan umarła, i to wtedy, kiedy jej mąż osiągnął szczyt swoich marzeń o bogactwie i zaszczytach. Syn jego Gustaw poświęcił się także medycynie, uważając powołanie lekarza, za najpiękniejsze w świecie, był poważny, oddany pracy i pomimo młodego wieku obiecywał wkrótce zająć wybitne stanowisko w gronie kolegów. Marignan był dumny ze swego syna! Gustaw kochał bardzo ojca, często też zwracał uwagę na jego smutek i przygnębienie, Doktór mówił mu wtedy: To śmierć twojej matki złamała mi życie. Ale była inna przyczyna.

Widmo nieszczęśliwej z białego domu stało mu zawsze przed oczyma i nie dawało spokoju. Gorączkowo zabierał się do pracy, dnie całe przebywał po za domem, a kiedy syn chciał mu ulżyć, odmawiał zawsze. Ojcze, powiedział raz Gustaw ze śmiechem, możnaby pomyśleć, że jesteś w obawie, abym ci nie zabrał twoich chorych.

W czasie wizyt w przytułku sierót zapoznał się Marignan z bliźniaczkami, a widząc je raz smutne, zapytał o przyczynę.

— My nie bawimy się nigdy, my jesteśmy zawsze smutne, odpowiedziała Klara.

— Ale dlaczego?

— Bo nikt z nami bawić się nie chce... bo my jesteśmy córki Pijaczki!

— Widzę, że jesteście nieszczęśliwe, może chore?

— Nie panie, ja i moja siostra jesteśmy zdrowe i na nic się nigdy nie użalamy!

Nie śmiał dalej mówić, odszedł, lecz zaledwie przeszedł kilka kroków ktoś zatrzymał go, była to Luiza, blada i przestraszona.

— Panie... pan jesteś doktorem Marignan... pan znalaś moją matkę?

— Tak.. już po spełnieniu zbrodni.

— Panie, ja czytałam dzienniki opisujące tę sprawę, pańskie zeznanie było bardzo ważne... czy pan też uważa ją za winną?

Doktór uczuł ściśnienie w gardle,.. przez lat 12-cie milczał, teraz musi mówić i to przed kim? Przed dzieckiem tej, którą zgubił.

— Oh! tak ona jest winną, czyż ty o tem wątpiłaś?

Powiedział to tonem stanowczym, ostrym, poczem uszedł pospiesznie.

ROZDZIAŁ II.

Pierwsze groźby.

Doktór Marignan nie mógł się oprzeć pokusie i ile razy był w przytułku, zawsze zajmował się bliźniaczkami i wypytywał o nie matkę przełożoną.

— Nie dziw się matko, mówił, że zajmuje mnie tak los tych dzieci, byłem wmięszany w tę smutną sprawę, zdaje mi się więc, że mam prawo do tego, aby czuwać nad ich szczęściem.

— Oceniam szlachetne pańskie zamiary, ale one są tu zupełnie szczęśliwe, otrzymały staranne wychowanie, są wyrobnemi robotnicami, znajdą łatwo zajęcie jak wyjdą z zakładu. Cóż pan możesz z niemi zrobić, gdzie umieścić, wyższe wykształcenie w warunkach, w jakich one się znalazły jest im chyba zbyteczne, to córki Pijaczki i takiemi nazawsze zostaną.

Doktór więcej nie nalegał, ale kiedy później spotkał dzieweczki, zdawało mu się, że one patrzą na niego, jak na swego kata! Po kilku dniach, znów zbliżał się do nich, rozmawiał, choć one bały się tego wysokiego, chudego starca o nerwowych ruchach i ponurem spojrzeniu.

— Czy wam tu nic nie brak moje dzieci?

— Nie panie.

— Czy wszyscy są dobrzy dla was? Jeżeli się z wami źle obchodzą, powiedzcie mi, ja mogę wasz los osłodzić.

— Jesteśmy szczęśliwe.

— Ja pragnę wam być pomocą w dalszem życiu.

— Dziękujemy panu, pan jesteś dobry, ale my nic od pana przyjąć nie możemy.

— Dlaczego?

— Bo pan skazałeś naszą matkę!

— Spełniłem tylko mój obowiązek.

— To też dlatego nic od pana nie wolno nam przyjąć.

W kilka dni po tej rozmowie odwiedził dziewczynki Jan Bertelin, opowiedziały mu wszystko, a on im powiedział: „Nie zmieniłem mego przekonania, wasza matka jest niewinna, a że raport doktora głównie wpłynął na wyrok, zatem to on jest winny!“

Tegoż samego dnia, kiedy doktór Marignan wszedł do swego gabinetu, zastał tam Jana Bertelina rozmawiającego z jego synem Gustawem. Znalazł pozór oddalenia syna, jakby nie chciał, by słyszał ich rozmowę; kiedy zostali sami, Jan odezwał się pierwszy.

— Nie jestem chory, przyszedłem poprostu, żeby panu dziękować za życzliwość okazaną dzieciom Karoliny Lamarche.

— Cóż z tego, kiedy one mi odmówiły.

— To ja im tak doradziłem... pan przyczyniłeś się do skazania ich matki, a ja przecież panu mówiłem, że ona niewinna i nie życzę sobie, żeby one doznały łaski tego, co uczynił tak nieszczęśliwą ich matkę. Ukłonił się doktorowi i odszedł, doktór wzruszył ramionami i powiedział:

— To manijak!

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Zamach samobójczy

kilku od razu uczniów gimnazyum świętej Maryi Magdaleny sprawił w szerokich kołach naszego społeczeństwa głębokie wrażenie, a ponad rozlicznemi uczuciami — jak naturalne w tego rodzaju niezmiernie bolesnych wypadkach — górował wszędzie żal serdeczny i politowanie. Ten nastrój odzwierciedlił się też wiernie w organach naszej opinii publicznej. Tak jak każda, żyjąca narodowem życiem jednostka, tak też prawie każde pismo wyraziło te myśli i uczucia, których wyrazy wobec tej niebywałej tragedyi mimowoli do ust i pod pióro się cisną, a mianowicie, że: nie dobrze snadź dzieje się w szkole, której wychowańcy w beznadziejne popadają usposobienie, tracą w młodocianych latach chęć do życia, łamią się w energii, co im do wyższych powinna towarzyszyć celów. Jedynie ciasnota wyobrażeń i małoduszność po za krwawą sceną nie dojrzy tła straszliwego, którego dostarcza nie do takich, to do innych wstrząsających obrazów współczesny system. Wszyscy odczuwamy żywo i odczuwają ci, którzy pośredniczą nam w opinii drukowanem słowem, że nie na potępienie bezwzględne zasłużyli sobie młodzi desperaci za to, że im w duszy zabrakło sił do dalszej walki, że słabnącym władzom moralnym zabrakło widocznie w murach szkólnych życzliwej, rozumnej, przyjacielskiej podpory. Taka oto opinia szuka sobie obecnie należytego wyrazu i znajduje go w większej części w naszej prasie.

Tym większe zdumienie ogarnia, gdy się w „Dzienniku Poznańskim“ czyta morały, głoszone z patosem nad trupami lub walczącemi z śmiercią nieszczęśliwemi ofiarami fatalnych stosunków, gdy nadto czyta się w jego łamach szczegóły o zdarzeniu okropnem zupełnie niezgodne z prawdą.

I nam daleko do tego, ażeby akty zwątpienia i rozpaczy przedstawiać w blasku heroizmu. Nie potrzeba też nikomu jasno rozróżniającemu złe od dobrego prawić, że przerażającem jest widmo desperacyi w młodzieńczych sercach, które swobodnie, ochotnie, z zapałem do życia i czynu rwać się powinny. Ale śmiesznym, niedorzecznym a nadto w wysokim stopniu beztaktownym jest frazes o młodzieńcach zniechęconych zawodami, że się dopuścili „*zbrodniczego* czynu.“

Potrzeba zaiste rzadkiej ciasnoty w wyobrażeniach, w sądzie i odczuwaniu, potrzeba prawie zupełnego braku serca, ażeby do rzędu zbrodniarzy strącać nieszczęśliwych desperatów i to w chwili, gdy ból i rozpacz szarpie wnętrze rodziców i rodzin. Czczą i płytką doktrynerską frazeologią doprawdy się nie wyświetli tragicznego wypadku, którego przyczyn głębiej, a pierwiastków psychicznych subtelniej szukać należy. Nie pora jeszcze rozpisywać się o niepowodzeniu nieszczęśliwych młodzieńców w szkole i o zawodach, jakich doznali w swych nadziejach.

Ograniczyć się dziś jeszcze wypada do wzmianki, iż wszyscy trzej posiadali niewątpliwe uzdolnienie podług zasięgniętej przez nas opinii i że wszyscy trzej dobrego byli charakteru. Już to samo każe inaczej zastanawiać się nad owym „zbrodniczym“ czynem. Ale nadto godzi się przecież przyjrzeć się bliżej wewnętrznej istocie nieszczęśliwych chłopców, w chwili tragicznego aktu objawionej. I oto za pierwszym rzutem oka spostrzega się u nich takie zlekceważenie śmierci, które wśród innych okoliczności, n. p. na polu bitwy, nazwalibyśmy odwagą.

Pożegnawszy się serdecznie, po koleżeńsku trzej młodzieńcy z zimną krwią przystąpili do aktu samobójstwa. Najstarszy zastrzelił się pierwszy; z kolei wziął też samą broń morderczą drugi wiekiem, ażeby sobie zadać strzał śmiertelny; widok jednego towarzysza, wydającego z siebie ostatnie tchnienia i drugiego z śmiertelną raną, nie ustraszył też najmłodszego z nich; rozległ się trzeci strzał i padła trzecia ofiara z ciężką raną w skroni. Tak się dokonał straszny akt niebywałego młodzieńczego dramatu. Poprzedziły go listy do rodziców godzinę wcześniej pisane, serdeczne, rzewne i smutne, ze skargą na ..... niepowodzenie w nauce, na niemożność dalszego kształcenia się, na wstyd z powodu nieuzyskania promocyi. A więc akt ten poprzedziło zwątpienie, poprzedziło zbyt wrażliwe napięcie przeczulonej ambicyi, poprzedził brak równowagi duszy, którą dawać powinna szkoła rozumną i życzliwą pedagogią, szczególnie zaś prawidłową, do serca idącą nauką religii, a nad tem wszystkiem szczerze ubolewać trzeba. Wszelako żadna myśl „zbrodnicza“, nie poprzedziła aktu rozpaczliwego i sam akt mimo całej swej grozy nie dokonał się w usposobieniu występnem, złowrogiem.

Cały zaś dramat usprawiedliwia powszechne wrażenie, iż w tych młodzieńcach był materyał, z którego życzliwa opieka zdołałaby wyrobić dodatnie siły moralne ku pożytkowi społeczeństwa.

„Dziennik Poznański“ w swej ciasnocie zwąchał tylko „silną woń alkoholu“, której u ciężko rannych ani jeden z lekarzy, ani też notaryusz przywołany, radzca Fahle, nie zauważyli, wypęszył „hulankę,“ bezpośrednio przed tragicznym aktem, której niebyło, dojrzał tylko „zbrodnię w alkoholicznem podnieceniu“ i jęknął nad urojonym w swej fantazyi „obrazem najlepszym upadku obyczajów.“

Chociażby nawet ta nieprawda była prawdą, to chyba tylko bezgraniczny nietakt mógłby deklamować ciężko zasmuconym rodzinom o „alkoholicznych woniach,„ „hulankach“ — ze „zbrodnią,“ jako finałem! A szukać możliwej przyczyny w jakimś tam „wpływie fałszywych teoryi“ o ofiarach, wpajanych przez politycznych uwodzicieli młodzieży, to już chyba w chwili mnożących się dramatów szkólnych doprawdy bezdenna niemądrość.

Dla nas i dla całego polskiego społeczeństwa, a zapewne też nawet dla każdego nieuprzedzonego nienawiścią i rozumnego obcoplemieńca węzeł tragiczny tego i innych wstrząsających swą grozą dramatów nie tkwi w żadnych „fałszywych“ lub „niefałszywych teoryach“; on tkwi w praktyce fatalnej, o której dużo możnaby powiedzieć, ale o której mówić nie wolno...

A gdy milczeć nakazują stosunki, zapiszmy przynajmniej do kroniki dziejowej fakt, że: w roku 1902 kilku od razu wychowańców gimnazyum św. Maryi Magdaleny narodowości polskiej, doznawszy gorzkiego przy promocyi zawodu, wraz z chęcią do nauki straciło chęć do życia; zwątpienie i rozpacz wzięły górę nad tem, co ponoć w człowieku bywa najsilniejszem — nad pragnieniem bytu, nad instynktem samozachowawczym; pamiętnym wynikiem był zbiorowy samobójczy zamach.

Resztę dopowiadać sobie będzie potomność — daj Boże — w szczęśliwszych czasach!

Prawdzic.

W chwili ...łecznej.

„Aleluja!“ powinny zawołać radośnie wszystkie ludy chrześcijańskie w uroczysty dzień zmartwychwstania. „Aleluja“ zabrzmiałoby też radośnie i z naszej polskiej piersi, gdybyśmy obwieścić mogli światu, że na obszernych łanach Ojczyzny naszej padło i w proch się rozsypało to, co tak strasznie wielkim prawdom chrystusowym urąga. Ale nam teraz tylko w świątyniach naszych i pod strzechą rodzinną zawołać „aleluja“, bo tylko tam święcić możemy chrześcijańskie tryumfy. Tylko tam nasza wiara znajduje pokrzepienie, tylko tam chmurne myśli nasze nadzieja rozświetla, tylko tam jeszcze nienawiść wściekła nie wdziera się w prześladowczym swym szale, nie śmie tam jeszcze bluźnić miłości chrze-

ścijańskiej i świętokradzką ręką znieważać naszych świętości.

Ale i tam do tryumfalnych hymnów zmartwychwstania mięsza się nuta smutna, bo smutno nastrojoną dusza nasza do wielkiego święta zmartwychwstania.

I zawołać byśmy gotowi: O Panie, podobnie jak z Twej męki, tak i z naszej niedoli naigrawa się dziś rozszalała tłuszcza, wrzaskiem i krzykiem dzikim głusząc sumienie, a plugawemi usty szydząc z najświętszych prawd boskich.

„Ale krwią swą świętą, o Panie, i męką okrutną dałeś ludzkości zbawienie, sprawże więc, błagamy, ażeby i nasza krew i nasze rany i nasze bóle stały się dla naszej potomności odkupieniem.“

„Błagamy, Panie, i wierzymy, że tak jak złość ludzka daremnie uśmiercić pożądała to, co było boskiem w Tobie, tak też nie uśmierci żaden gwałt, żaden mord, żadna męka naszego narodu, albowiem i jego istnienie z Boga pochodzi!“

„Ale smutno nam, Panie, że coraz liczniejszą i coraz podlejszą jest tłuszcza szydząca z naszej niedoli, a ręka złowroga usiłuje nam podciąć najbujniejsze nadziei naszej kwiaty.“

„Racz spojrzeć, Panie, przedewszystkiem na dzieci nasze w udręczeniu, racz sprawić, ażeby nie marniały nam latorośle, które owa ręka wraża od pnia rodzinnego oderwać lub zniszczyć się rozzuchwala.“

I oto w tej chwili modlitwa zamiera na ustach, podnosi się groźnie ręka wraża, przemocą zamyka nam usta, a wszelkie bóle i cierpienia wtłacza nam w serce jak w grób. I słychać wrzask: „nie ma bólów polskich, nie ma polskich mąk i cierpień, bo nie ma Polski — jest tylko grób!“ Ale w tem sercu, choć je ciężki głaz przytłacza, nie zamarła boska, wieczna i nieśmiertelna cząstka nasza, żyje duch narodu, z wspomnieniem cierpień, które mażą winy wszelkie i z tą miłością Ojczyzny, którą odkupić można wszystko. I może niedalekim jest dzień trzeci, zwali się głaz przygniatający serce, a duch narodu opromieniony blaskiem wzniesie się z milionów serc, a ucieleśniony, choć z śladami ran w swej postaci, stanie tryumfalnie przy odgłosie radosnego hymnu

„Aleluja!“

Redakcya.

Od wydawnictwa „Pracy“.

Ważną wiadomością dzielimy się dziś z Czytelnikami naszymi: *Oto z dniem 1 kwietnia r. b.*

„Górnoślązak“

przechodzi na własność Spółki, złożonej z rodowitych synów górnośląskiej ziemi, spółki, w której polscy włościanie z polskimi mieszczanami i szczupłem, lecz dzielnem gronem inteligencyi w jedno łączą się ogniwo.

Liczne głosy zachęty z Górnego Slązka i znamienne objawy narodowego w tej dzielnicy piastowskiej rozbudzenia skłoniły nas pod koniec zeszłego roku do podjęcia wydawnictwa gazety codziennej, któraby była niejako wyrazem uczuć i przekonań ogromnego zastępu narodowego, gotowego szczerze, otwarcie z odsłoniętą przyłbicą walczyć przeciwko naporowi żarłocznej niemczyzny. Mówiono nam wówczas, iż tam oto, gdzie tysiące i tysiące rąk polskich wydobywają z wnętrza ziemi milionowe skarby dla niemieckich, wrogo nam usposobionych kapitalistów, żyje i rwie się do samoobrony duch polski stokroć cenniejszy i potężniejszy od owych kapitalistów; mówiono nam, że tysiące piersi, skrępowanych bałamutną, nieszczerą, niewolniczą polityką pragnie oddychać czystą, narodową atmosferą; mówiono nam, że w tysiącach serc tam nie inne bije tętno, jak w każdym prawowitym synu wspólnej naszej Macierzy; zapewniano nam wreszcie, że każda myśl, każdy głoszony czy pisany wyraz poświęcony górnoślązkiej braci w imię dobra całego polskiego plemienia, znajdzie tam życzliwe i gorące przyjęcie.

I prawdziwemi były głosy zachęty.

Na pierwsze zaraz obwieszczenie nowego wydawnictwa, pod imieniem „Górnoślązaka“ a pod hasłem narodowej polskiej spójni, przeszło 5000 rodaków Górnego Śląska pospieszyło z okazaniem swej życzliwości dla narodowego pisma, zapisując się w poczet przedpłacicieli; a ileż przychylności i przyjaźni dowodów piśmiennie i osobiście składanych utwierdzało nas w naszej wierze i dodawało podniety do wytrwania na trudnej drodze pomimo zjadliwych i małodusznych napaści całej nieledwie polskiej prasy śląskiej, każącej wierzyć narodowi, że Polacy bez Niemców na Śląsku mało znaczą a politycznie niczego dokazać nie mogą!

Nie łatwo rozstawać się z dziełem, chociażby drobnem, gdy się je w dobrej poczęło myśli, wierzyło w jego słuszność i ufało w powodzenie.

Ale „Górnoślązak“ przechodzi do rąk, — jak się wyraziliśmy — jedno ogniwo na Śląsku tworzyć mających, ogniwo jednolicie górnośląskie. Przedstawiciele rodowici Górnego Śląska zapragnęli przejąć wydawnictwo i przenieść z Poznania do Katowic, ażeby im w duchu dotychczasowym jeszcze pożyteczniej służyło. Oni sami, dzieci ludu górnośląskiego, zebrali fundusze znaczne, nie tylko do przejęcia potrzebne, ale do dalszego rozwoju pisma przeznaczone.

Pierwszy to w dziejach polskiego narodu wypadek, że lud sam zbiorowemi funduszami stwarza sobie własny organ narodowy, jako ognisko wspólnego publicznego, obywatelskiego i politycznego życia.

To fakt wielkiej, bardzo wielkiej doniosłości; to znak dobrze na przyszłość wróżący i to dla nas jaśniejszy przebłysk tej samej idei, co nas powiodła do pracy na Górnym Śląsku.

Dla tego w chwili, gdy oddajemy wydawnictwo w ręce nowych właścicieli i nowych kierowników towarzyszyć nam będzie to przeświadczenie, że tylko w zewnętrznej formie, ale nie w duchu zmieni się wydawnictwo „Górnoślązaka.“ W tym też duchu, w idei łącznej, spojnej i zawsze jednej nie rozstawamy się ani z pismem ani z jego Czytelnikami! Byliśmy i będziemy nierozłączeni duchem narodowym i nierozłączeni w bratniej miłości.

Wydawnictwo „Pracy“
M. Biedermann.

Dziś ostatni numer w bieżącym kwartale, więc

czas największy zapisać

„PRACĘ“
na nowy kwartał.

W obrębie państwa niemieckiego jest *każda poczta i każdy listowy tak na wsi jak i w mieście zobowiązany* każdego czasu do przyjęcia abonamentu, który wynosi na kwartał

tylko 1,25 m.

„Praca“ zapisaną jest teraz na poczcie w spisie gazet na rok 1902 pod rubryką: **Abtheilung II t. poln. Nr. 95.**

Uwaga: Przy zamówieniu na poczcie, winien każdy wyraźnie zaznaczyć, że pragnie zaabonować „Pracę“ z *Poznania.*

Początek drukujących się a bardzo zajmujących powieści p. t.

„Pijaczka“

oraz

„Męczennica w koronie,“

dostarczymy każdemu nowo przybyłemu abonentowi za nadesłaniem na porto znaczka listowego dwudziestofenygowego.

Numery okazowe wysyłamy na żądanie bezpłatnie.

Już czas największy zapisać

„Czytelnię Polską“

na nowy kwartał.

„CZYTELNIA POLSKA“ zapisaną jest na poczcie w spisie gazet na rok 1901 pod rubryką: „Abtheilung II t. poln. 13.“

Abonament „CZYTELNI POLSKIEJ“ wynosi kwartalnie

60 fenygów.

W Galicyi i wogóle w Austro-Węgrzech

97 hal.

Pod opaską: kwartalnie 1,10 mrk., czyli 1 koroną 32 hal.

W 12-tym zeszycie rozpoczęliśmy druk pięknej i sensacyjnej powieści p. t. „Zdradzona miłość“.

Początek tej powieści otrzyma każdy nowoprzybyły abonent gratis za nadesłaniem znaczka pocztowego dziesięciofenygowego.

Kwity na „PRACĘ“ i „CZYTELNIĘ POLSKĄ“ zamieszczone są pod okładką.

Wiadomości.

— **Alleluja!**

Z tym okrzykiem modlitewnego hymnu związał się od wieków zwyczaj składania życzeń i powinszowań wzajemnych.

Więc „Szczęść Boże!“ wszystkim wiarom krzepkim, wszystkim miłościom czystym, wszystkim nadziejom szlachetnym!

„Szczęść Boże!“ wszystkim ludziom dobrej woli!...

To nasze życzenia wielkanocne. Alleluja!...

Redakcya.

— Baczność! Do dzisiejszego numeru dołączamy osobny dodatek powieściowy, zawierający w dalszym ciągu niezmiernie ciekawą powieść p. t. „Męczennica w koronie.“

Odtąd będziemy w „Pracy“ powieść powyższą zamieszczali stale w dalszym ciągu, o czem zawiadamiamy ponownie Szanownych Czytelników.

— **Do skompletowania** kwartalników brak nam Nr. 9-go „Pracy“ z r. b. — Szanownych Czytelników prosimy o łaskawe nadesłanie nam tego numeru, za co się im w inny sposób wywdzięczymy.

— **Z teatru.** Swieżo wznowiono z powodzeniem znaną już naszej publiczności znakomitą komedyą Orszy p. t. „Kraj.“ Wybornym był p. Stradiot w roli głównej Władysława Błońskiego. Pan Stradiot miał też dobrą partnerkę w swej żonie (Antonina Leszycka). Pan Zejdowski (Jakób Leszyńskej) był doskonałym jako śpieg moskiewski. Reszta artystów grała bez zarzutu. Na uznanie zasługują panie Królikowska, Józefowiczowa i Micińska, oraz panowie Borawski i Czerniak. Wystawa była staranna.

Repertuar świąteczny: W niedzielę pierwsze święto) po południu o 3-ej „Ulicznik paryzki“, komedya w 4 odsłonach przez Majeranowskiego. Ceny do połowy zniżone.

Tego dnia wieczorem „Wesoła dwójka“, operetka wiedeńska w 3 aktach przez Lucac'sa.

W poniedziałek (drugie święto) po południu „Robert i Bertram, dwaj złodzieje“ po cenach do połowy zniżonych, wieczorem „Azya Tuhajbejowicz,“ sztuka z powieści H. Sienkiewicza: „Pan Wołodyjowski.“ Na scenę przerobił J. Popławski.

We wtorek niezmiernie ceniona i wielkiem powodzeniem się ciesząca operetka Audrana „Anioł szczęścia“ (Bettina — La Mascotte).

Na środowe przedstawienie przeznaczono komedyą Orszy: „Kraj“ po cenach do połowy zniżonych.

W czwartek po świętach będzie benefis panny Waleryi Stogniewskiej, z nową zupełnie komedyą francuską: „Córki p. Dupont.“

Na sobotę przygotowuje dyrekcya interesującą premierę, mianowicie sztukę niesłychanie wesołą ze śpiewami: „Raz się tylko żyje!“, która w niedzielę przewodnią wieczorem powtórzoną zostanie.

Jak się z powyższego repertuaru przekonujemy, podczas świąt i po świętach i operetka, i dramat, i komedya, i wesoła sztuka ze śpiewami ukaże się na scenie naszej, to też nie wątpimy ani na chwilę, że publiczność nasza podąży tłumnie do naszego teatru i zapełni go codziennie po same brzegi, a stronić będzie od wszelkiego rodzaju Kaisergartenów, Apolinów i innych tym podobnych tingli. Nie chodźmy tam, dokąd chodzić nie pozwala nam nasza godność narodowa, i unikajmy, jak zarazy, wszelkich niemieckich widowisk, na których zbyt często wyszydzają i wyśmiewają nas, naszą narodowość i nasze zwyczaje.

Popierajmy naszą scenę narodową i chodźmy tylko do teatru polskiego, mianowicie nie zapominajmy o nim w czasie świątecznym, tym więcej, że p. dyrektor Ryger, skutkiem zaniechania w czasie przedświątecznym z przyczyn od dyrekcyi wcale niezależnych przez czas pewien wystawiania operetek i sztuk ze śpiewami i tańcami — i to w tym właśnie czasie, w którym teatr świeci przerażającemi pustkami — miał bardzo liche zbiory kasowe.

— **Handel** hurtowny i detaliczny bławatów, płótna, stołowizny, połączony z fabryką bielizny p. H. Dychtowicza, największy polski handel w tej branży w Poznaniu, przy Rynku, poleca wielki wybór najlepszych materyi z pierwszorzędnych fabryk po cenach tanich. Bliższe szczegóły podane są w odnośnym inseracie.

— **Zwracamy** uwagę na ogłoszenie księgarni p. f. „A. Cybulski“ w miejscu, polecające patentowaną i alarmującą kasę Tuckera do pieniędzy.

Zapobiegając radykalnie zdarzającym się coraz to częściej kradzieżom handlowym, ma ten wynalazek pomysłowy wielką przed sobą przyszłość. Olbrzymie powodzenie jego w Ameryce, ojczyźnie wynalazcy, wyraża się najdosadniej w przeszło 1,000,000 kas rozpowszechnionych.

Samo zasunięcie wystarcza, by zamknąć kasę Tuckera, a niewygoda ciągłego otwierania i zamykania i połączona z nią strata czasu upada stanowczo. Otwiera się równie łatwo. Zarzucenie klucza, zbytecznego zupełnie przy tym wynalazku, jest więc niepodobieństwem.

Skoro tylko kto niepowołany usiłuje otworzyć kasę Tuckera, odzywa się natychmiast dzwonek alarmujący. Swiadczy więc przysługę tym, którzy zniewoleni są opuszczać skład na chwilę.

Do zdradzenia złodzieja przyczynia się znakomita mechanika, z której słyną Amerykanie. Zamek, mający 5 mocnych czopików, pozwala za pomocą ich aż na 32 różne kombinacye zamykania i otwierania kasy. Osoba zatem, niewtajemniczona w każdorazowe nastawienie, nie otworzy kasy Tuckera żadną miarą.

7 miseczek, wyżłobionych w grubym pniu drzewa, służy do wrzucania różnorodnej monety brzęczącej. Wyjąwszy kobiałkę górną z 5 miseczkami, ma się łatwy i wygodny przystęp do ukrytych 2 jeszcze przedziałów, przeznaczonych do chowania banknotów lub t. p. papierów wartościowych. Drzewo samo jest starannie politurowane i napuszczone oliwą.

Każda kasa Tuckera oznaczona jest na wierzchu osobnym numerem. Uszkodzoną więc n. p. z biegiem czasu jaką cząstkę zamku uzupełnia się, podając numer odnośny.

Kasa Tuckera nieodzowną jest zatem dla kupców, piekarzy, rzeźników, destylacyi i t. d., słowem dla każdego handlu. Wy-

datek na kupno jej wraca się już w przeciągu roku aż kilkadziesiątkrotnie. Przystępną ceną i rozmiarami nadaje się do najszerszego rozpowszechnienia, bo nie każdy chce lub może poświęcać tysiąc przeszło, lub, co najmniej, setki marek na drogie kasy, widywane ogólnie po składach.

Za pomocą śrub przytwierdza się kasę Tuckera do stołu handlowego.

W samych Niemczech sprzedano jej w przeciągu 21 miesięcy przeszło 20,000.

Kasę tę polecamy jak najgoręcej naszym Czytelnikom.

— **Piękne portrety** kredkowe wykonuje według fotografii bardzo tanio p. Wacław Stefański w Poznaniu przy ulicy Głogowskiej nr. 99. Polecamy względom Czytelników zdolnego i pracowitego młodego rodaka, odsyłając ich po bliższe szczegóły do odnośnego inseratu. Portret zacnego literata-jubilata, pana Józefa Chociszewskiego z Gniezna wykonany pzzez p. Stefańskiego, wystawiony jest w handlu artystycznych obrazów p. W. Kucnera (firma Ikon) przy ul. Rycerskiej nr. 1.

— **Pan Br. Służewski** otworzył w Sremie przy ulicy Rzecznej nr. 228 handel skór, cholewek i przyborów szewskich. Szczęść Boże rodakowi!

— **Księgarnia** p. A. Prądzyńskiego we Wrześni poleca wszelkie książki szkólne, materyały piśmienne oraz przyjmuje prenumeratę na wszelkie czasopisma; ma także agenturę „Pracy“ i „Czytelni polskiej.“ Księgarnię tę polecamy względom Szanownych Czytelników Wrześni i okolicy.

— **Pan R. Bzyl** w Krobi — firma znana, renomowana — poleca towary łokciowe, kolonialne, wina, cygara, farby, materyały piśmienne, książki i artykuły szkólne, maszyny do szycia i welocypedy i t. d., tylko w najprzedniejszym towarze. Pan Bzyl ma także agenturę zabezpieczeń na życie, od ognia i kalectwa. Na odnośny anons zwracamy baczną uwagę Szanownym Czytelnikom.

— **Z nadesłanego** nam Sprawozdania Szpitala dziecięcego św. Józefa w Poznaniu, którego przełożoną jest Siostra Irena Łuszczewska, wyjmujemy następujące dane:

Czynność lekarska w Szpitalu dziecięcym św. Józefa obejmowała w czasie od 1-go stycznia 1901 roku do 31-go grudnia tegoż roku ogółem 6164 dzieci, które leczone i utrzymywane były, a mianowicie:

1) w klinice remanent wynosił 1-go stycznia 1901 roku, 47 dzieci, 26 chłopców, 21 dziewcząt;

2) do kliniki przyjęto w ciągu roku 334 dzieci: chłopców 268, dziewcząt 216, które przez 17,624 dni były utrzymywane, pielęgnowane i leczone. Z tych pozostało w zakładzie 31-go grudnia 1901 roku 47 dzieci: 24 chłopców, 23 dziewcząt. Umarło w ciągu roku w zakładzie 59 dzieci: 35 chłopców, 24 dziewcząt.

3) w poklinice leczono 5633 dzieci: 2808 chłopców, 2825 dziewcząt.

W ubiegłym roku wydano bezpłatnie poklinicznym pacyentom 7209 lekarstw, klinicznym dzieciom 3610.

Kąpieli solankowych wydano:

1) w poklinice dla chłopców 3597, dla dziewcząt 5499, razem 9095.

2) w klinice 2478. Ogółem 11574.

3) Sublimatowych kąpieli 217.

Kolegium lekarskie tworzą następujący panowie:

Dr. Krysiewicz, lekarz ordynujący na stacyi wewnętrznej, dr. Pomorski, lekarz ordynujący na stacyi zewnętrznej, dr. Dembiński, specyalista w chorobach nosa, gardła i uszu, dr. Stark, specyasta w chorobach skórnych, dr. Stasiński, okulista.

— **Żnin.** Na kościół w Żninie (odbudowanie wieży) złożyli w dalszym ciągu: pp. A. Banaszek z Leszna par. Lisewskiej 1 m., pewna osoba 3 mk., Franciszek Zeidler, Uście 3 mk., Marya Krupska z Gniezna 3 mk., Br. Łożyński z Srody 5 mk., Stan. Jabłoński z Krotoszyna 5 mk., Marya Hubert i Jadwiga Kobylińska z Gorzykowa p. Witkowo 1,50 mk., L. S. E. z Gniezna 5 mk., Antoni Janke z Miniszewa p. Łopienno 3 mk., K. Zabłocka z Osieka p. Gostyczyn 6 mk., Jan Frost z Piaseczna p. Gniew 4 mk., Jaraczewski z Sobiejnek 100 mk., Maryanna Zboińska z Aleksandrowa p. Pakość 3 mk.. X. Z. Tomaszewscy z Poznania 1 mk., Wal. Mingo z Bydgoszczy 3 mk., za pośrednictwem Andrzeja Królewicza ludzie dominialni w Brzyskorzystewce złożyli 15,10 mk., Władysława Żubowska z Juńcewa 1 mk., Dr. Hailliant z Bydgoszczy 10 mk.. Roman Ludwik z Bydgoszczy 5 mk., za pośrednictem „Gazety Grudziądzkiej“ 7 mk., za pośrednictwem Władysława Gogolińskiego z Srody 8,30 mk., Maciej Czajkowski z Juńcewa 10 mk., Józef Tucholski z Poznania 10 m., Józefa Wodecka z pod Kłecka 2 mk.

Wszystkim ofiarodawcom staropolskie „Bóg zapłać!“ Dziękuję za już, a proszę o jeszcze. Wszelkie chociażby najmniejsze ofiary z wdzięcznością przyjmuję

Ks. Władysław Jasiński,
administrator parafii Żnińskiej.

Ps. Ze względu na trudności, jakie poczta w sprawie polskich adresów czyni, uprasza się adresować bez wszelkich dodatków:

Władysław Jasiński — Żnin.

RUCH W TOWARZYSTWACH.

Wrocław. (Sprawozdanie Towarzystwa handlowego polskiego w Wrocławiu.) Towarzystwo nasze odbyło w minionem półroczu tj. od 14 maja 01. do 9 stycznia 02 r. posiedzeń oficyalnych 8, w ciągu zaś całego lata odbywały się co wtorek schadzki towarzyskie w ogrodzie Boettchera, na których członkowie pouczali się wspólnie rozmaitemi fachowemi pogadankami. Dnia 12 maja z. r. urządziliśmy wycieczkę kawalerską pieszo do Masłowic; dnia 9 czerwca z. r. z łona klubu kręglarzy odbyła się wycieczka z paniami do Skarzyny. — Kilku kolegom ubogim, będącym bez posad, a zasługującym na poratowanie, udzieliliśmy wsparcia z kasy bratniej pomocy. Majątek Tow. przedstawia się jak następuje: Fundusz żelazny 305,38 mk. Fundusz obrotowy Towarzystwa 80,13 mk. Fundusz bratniej pomocy 18,00 mk. Biblioteka liczy książek 153. Członków liczyło Towarzystwo na początku półrocza 16, nowych wstąpiło 4, ubyło 7, przechodzi na nowe półrocze 13.

Zarząd składają następujący panowie: Salkowski prezes, Skrobalski sekretarz, Lewandowski skarbnik, B. Kiełczewski bibliotekarz. Posiedzenia odbywają się co każdy wtorek w lokalu „Münchener Braeu“ Poststrasse nr. 3.

Kończąc w krótkiem streszczeniu sprawozdanie, pozwalamy sobie zwrócić uwagę na nasze stowarzyszenie, najpierw wszystkim kolegom, którzy w Wrocławiu zajmują stanowiska, a o stowarzyszeniu naszem bądź to nie wiedzą, bądź też wiedzą, lecz członkami jeszcze nie są, prócz tego tym kolegom, którzy może wkrótce tutaj stanowiska zajmą; łączność bowiem i wspólne pouczanie się bardzo są nam potrzebne do wywalczenia bytu.

Wykaz składek

na fundusz wrzesiński.

(Ciąg dalszy).

Uzupełnienie wykazu na fundusz wrzesiński składkujących, których poszczególne nazwiska nas teraz dopierodoszły a mianowicie: Konstantynopol w Turcyi: Towarzystwo Wzajemnej Pomocy i Dobroczynności w Konstantynopolu 25 piastrów. Wanda Czajkowska 5 piastrów. Rudolf Urbański 5 piastrów. Adam Michałowski 5 piastrów, Emilia Dewodzka 5 piastrów. Teofila Dewodzka 5 piastrów. Aleksander Dewodzki 5 piastrów. Bolesław Radziwonowicz 5 piastrów. Henryk Zabłocki 5 piastrów. Józef Zarzecki 8 piastrów. Celestyna Mat'cz (Węgierka) 5 piastrów. Ksiądz Jezuita Delebeque (Belgijczyk) 5 piastrów. Dymitr Czyczas (Grek) 5 piastrów. Ewredykija Hiorgiades (Greczynka) 5 piastrów. Engenija D'andrija (Greczynka) 1 piastra. Marya Arzezińska (Polka) 1 piastra. Ogółem piastrów tureckich 95, co czyni 20 franków złotem czyli 17 marek w monecie pruskiej.

Ślachcin. Za pośrednictwem p. A. Syrdyka złożyli: A. Syrdyk 25 f. Gospodarze: P. Lisiecki 50 f. S. Gielniak 25 f. S. Grala 50 f. J. Wesołowski 25 f. K. Kaczmarek 50 f. Grzegorzewicz 25 f. Ratajczak 15 f. W. Kmieciak 25 f. A. Bielawa 25 f. M. Łuczak 25f. J. Śmigaj 25 f. Wyrobnicy: S. Banaszak 25 f. J. Mielczarek 25 f. Górecki 15 f. L. Laczór 25 f. M. Czubaj 10 f. A. Kaźmierczak 25 f. M. Głowacki 25 f. R. Poprawa 25 f. M. Wiatr 15 f. L. Siuda 10 f. M. Lisiecka 10 f. M. Lisiecki 5 f. K. Lisiecki 5 f. P. Norkiewiez 10 f. K. Borowiak 5 f. J. Jarosławska 50 f. J. Strzesińska 25 f. Fr. Miś 25 f. S. Siwek 15 f. Z. Bączyk 15 f. Fr. Jaśkowiak 25 f. M. Wiatr 25 f. J. Pepel 25 f. Fr. Łuczak 10 f. S. Kalewicz 25 f. J. Kolanowski 25 f. Fr. Czubaj 15 f. M. Łuczak 25 f. S. Nowak 25 f. M. Jankowska 15 f. M. Wyżła 15 f. S. Michalak 20 f. J. Stympiński 5 f. W. Gielniak 10 f. A. Mańczak 5 f. M. Zientek 10 f. K. Cierpiszewska 10 f.

Śrem. Świątkowski 2 m.

Skarlin. J. Piotrowski 2 m.

Szarlej G. Ś. Ignac Pudlik 2,50 m. Fr. Duda 1 m. J. Bujoczek 1 m. Oswald Promny 1 m.

Stefanshaim. Józef Piontek 3 m. L. Włoszczyński 2 m.

Szelejewo p. Gąsawa. Helena Marosch zebrane 3 m.

Szczytniki. Zebrane w Dom.: Szczytniki 18,50 m.

Stanisławów Galicya. Bronikowski 8,53 m.

Stobno Król. Polskie. G. Mikorski 10 m.

Swadzim. Za pośrednictwem p. Zakrzewskiego złożyli: Wojciech Karna-

bal 50 f. Antoni Kurek 50 f. Walenty Kurek 50 f. Wawrzyn Kuraś 50 f. Wawrzyn Grześkowiak 40 f. Franciszek Gęzikiewicz 40 f. Łukasz Nowakowski 50 f. Józef Sobkowiak 30 f. Maciej Kolasiński 10 f. Katarzyna Zając 25 f. Stanisława Zając 25 f. Marcin Wojtkowiak 50 f. Stach Janicki 50 f. Wikta Janicka 15 f. Kasia Janicka 15 f. Kasia Skóra 10 f. Polusia Szarzyńska 10 f. Magdosia Kruszczyńska 20 f. Stefan Błażejak 15 f. Wawrzyn Walkowiak 20 f. Jandy 10 f. Kopel 10 f. Andrzej Misztok 50 f. Kasia Misztok 20 f. Kurek emeryt 10f. Kurkowa emer. 5 f. Roman Barczak 20 f. Maryanna Kaźmierczak 20 f. Małgorzata Turowska 50 f. Ludwika Kasprzak 50 f. Franciszka Latosia 30 f. Nastka Błażejak 20 f. Michał Głuchowski 30 f. Katarzyna Bąkowska 50 f. Zgoła, gospodarz 50 f. Stanisław Błażejak, gosp. 3 m. Zając gosp. 20 f. Grabarczyk, gosp. 25 f. Walenty Mizerny gosp. 50 f. Fran. Stawski gospodarz 1 m.

Sady: Szczepan Siwerak 50 f. P. Matuszak 50 f. Józef Janicki 50 f. Sobala 20 f. Jagodziński 30 f. Wieczorek 50 f. Urbański 50 f. Czeszak 20 f. Wincenty Bąkowski 30 f. Bąkowska wdowa 50 f. Tomasz Kruszona 20 f. Waśkiewicz 50 f. Wenz 20 f. Górny 30 f. Skręty 50 f. Włódarczak 20 f. Szarzyński 10 f. Maryanna Czarna 30 f. Zamler 25 f. Józefa Michalak 10 f. Olejniczak 20 f. Kromolicki 50 f. Wichniarz 50 f. Osowski 20 f. Kłosiu 20 f. Kruk 20 f. Michał Jankowski gościnny 1 m. Dolska wdowa 10 f. Marcin Klatkiewicz 25 f. Stanisław Byliński gościnny 1 m.

Przeźmierowo. Marcin Matuszak 50 f. Andrzej Matuszak 20 f. Jakób Porsyk 50 f. Stanisław Stachowiak 20 f. Kaźmierz Forysiak 90 f. Szczepan Furnalik 50 f. Melchior Buszkiewicz 50 f. Józefa Buszkiewicz 50 f. Prakseda Buszkiewicz 50 f. Walenty Klimecki 30 f. Stanisław Nowakowski 20 fen. Marcin Kwiotek 30 f. Wincenty Nawrocki 30 fen. Wojciech Malicki 20 f. Michał Burkiert 10 f. Józefa Burkiert 10 f. Nawrocki borowy 50 f. Władzia Nowakowska 10 f. Maryanna Czajka 10 f.

Skoraczew. Ulanowski 50 f. Skałecki 20 f. c. d. n.

HUMORYSTYKA.

OBERTAS....

Tańczą ze „święconem“ stoły..
W kółko kręci się kiełbasa...
Prosiak wyraz ma wesoły...
A z jajami szynka hasa...
Gościom śmieją się oczęta...
Każdy przestał być dziś żmiją...
. . . .
Tak wesoło tym co w święta,
Tylko polskie miody piją!...

Dyngus.

Plusk! plusk! wedle studni:
Wedle studni!
Żuraw skrzypi, po cembrzynie
Wiadro dudni!
Dookoła
Naród z sioła
Ze trzy „mendle“
Abo ludniej!
Jaki taki za swą dziewką,
Ten z sikawką, ów z konewką,
Co uchwyci, co ułapie,
To z dziewuchy aże kapie!

Plusk! plusk! u koryta,
U koryta...
Korba chodzi, zdrój bełkocze,
Łańcuch zgrzyta!
Kole kłody
Struga wody,
„Kużdy“ leje,
Nic nie pyta!
Stach „podujął“ wpół Marynę
I wiedzie ją pod cembrzynę!
Józek „zcapił“ za półwiadrze,
Chlusnął Zośce za zanadrze!

Plusk! plusk! wedle stoku,
Wedle stoku,
Bo to „dyngus“ wielkanocny
Raz do roku!
Niema szkody
Z czystej wody,
Z czystej, jako
Ta łza w oku!
Nie zatopi rzeka cała,
Byle jeno pierś gorzała!
Nie zamrozi sto strumieni,
Gdy się serce rozpłomieni! *El.*

Subtelna różnica.

Idąc ulicą Poznania, na każde pięć niewiast spotkacie jedną elegantkę. Kapelusz — istny poemat z piór, koronek, a jak teraz fijołków: suknia ze zdumiewającego materyału i skrojona według zdumiewających wzorów; nawet parasolka, rękawiczki nie mogą być inne, jak *prima*, nie mówiąc już o jedwabnych podspodach, widocznych przy wiecznie zadartej do góry sukni, zadartej bez względu na to, czy błoto jest, czy błota niema.

I nieraz, nieraz zadajecie sobie pytanie, zkąd taka np. pani X. bierze na to wszystko, choć dochody ma bardzo mierne. Wszystko, co ma na sobie, jest nad jej stan, a pomimo to od lat wielu widujecie ją w tych tualetach nad stan. Jak się to dzieje?

Jak? Posłuchajcie kiedykolwiek rozmowy poufnej pani X. z mężem, panem X., a znajdziecie rozwiązanie zagadki.

— Kochany mężu — rzecze pani — musisz mi kupić to a to... Potrzebne mi jest koniecznie.

— Ba, kupiłbym, gdybym miał, ale nie mam pieniędzy. Niczem turecki święty.

— To też ja, kochany mężu — konkluduje roztropnie pani — mówię „*kupić*“, ale nie mówię „*zapłacić.*“

I tak się oto krzewi elegancya na ulicach Poznania...

NADESŁANE.

Do dzisiejszego numeru dołączamy jako dodatek Katalog „Wydawnictwa dzieł ludowych“ Karola Miarki w Mikołowie (Nicolai O. S.) Na Katalog ten obfity bardzo w książki do nabożeństwa, treści religijnej, narodowej, społecznej i powieściowej zwracamy baczną uwagę Szanownych Czytelników.

Szef: — Jesteś pan osioł, tak jest, osioł! Do całkowitego podobieństwa brakuje panu tylko... rogów.

L. Kaniewski

w Poznaniu, ul. Wodna nr. 2
poleca swą od roku 1846 istniejącą

FABRYKĘ TABAKI.

Zwraca mianowicie uwagę
na tabaki ruskie, holenderkę
prawdziwy Nessing.
Polecam także swój znany

skład cygar

li tylko odleżałych.
Papierosów i tytuni
w najrozmaitszych gatunkach. 191

NOWOŚĆ! Litewska zielona tabaka ruska.

NOWOŚĆ! Tabaka zdrowia przeciw katarowi.

— Panie komisarzu, skradziono mi złoty zegarek.

— Oo, jeżeli złoty, to przepadło.

PARCELACYA.

Folwark Pławnik 15 minut jazdy od Gniezna oddalony i nad szosą położony, 255 mórg dobrej, w wysokiej kulturze będącej ziemi z dostatecznym zasiewem zimowym ma być z wolnej ręki w dowolnie wielkich *parcelach pod bardzo dogodnemi warunkami sprzedany.* 289

Do wstępnych układów wyznaczyłem *termin* na miejscu dnia *15 kwietnia 1902* o godzinie 10-ej przed południem. Poprzednie informacye chętnie udzieli

R. Jabkowski w Gnieźnie, (Gnesen Domstr. 2.)

Z nowym rokiem szkolnym, tj. od 1 kwietnia 1902-go przyjąć mogę do mego

pensyonatu

kilka panienek, uczęszczających do tutejszych szkół żeńskich.

Oprócz uczennic tych przyjmuje również panienki starsze, które wydoskonalić się mają w języku ojczystym, niemieckim, francuzkim lub angielskim, lub w jakimkolwiek kierunku praktycznym.

Warunki przystępne. Bliższe szczegóły na żądanie. Francuzka w domu.

Z szacunkiem 106

Helena Rzepecka,

egz. nauczycielka wyższych szkół żeńsk.

Wydawnictwo

Artystyczn. kart pocztowych

Antoniego Rose

Poznań — Bazar

poleca 815

wielki wybór kart

na święta Wielkanocne

oraz inne własne i obce zagraniczne nakłady.

WYSADKI TRUSKAWEK.

Truskawki, były i będą najkorzystniejsze z owoców. Nigdy ich nie było za wiele i nie będzie, są od wszystkich chętnie kupowane, dla tego, że owoce truskawek są najzdrowsze (ze wszystkich owocy). Są także odmiany, które rodzą aż do mrozów. Radziłbym więc amatorom i miłośnikom ogrodów, sprowadzić sobie najlepsze i najodpowiedniejsze gatunki, których można dostać tanio, w największych i najlepszych odmianach u ogrodnika **J. Witkowskiego,** Stare Łąkie p. Rothenburg a/Obra. Nie potrzeba daleko szukać zagranicą. Cena zależy od gatunku. Cenniki na żądanie wysyłam darmo i fr. 218

Zdolnych

kolporterów

na Górnym Śląsku

poszukuje

Wydawnictwo „Pracy.“

Zgłoszenia adresować należy: „Do Filii Wydawnictwa „Pracy“ w Katowicach (Kattowitz). O/S. ul. Poprzeczna (Querstrasse) nr. 12.

Tanio do nabycia:

2 *Młockarnie* 13 i 20 cm. szerokie, jedna kołcowa, druga cepowa.
2 *parowniki* do przewracania
2 *Trycry* z cylindrami niżej ceny fabrycznej.

Zgłosz. do **J. Popławskiego,** św. Marcin 64. Skład maszyn do szycia i welocypedów. 643

Do bólu zębów używaj tylko

Kropp'a watę

á fl. 50 fen.
(20% waty Carvacrol).

Tylko prawdziwa pod nazwiskiem „KROPP“ w drogeryach u R. Barcikowskiego, Nowa ul., I. Czepczyńskiego, Stary Rynek 8, Klarowicza i Marcinkowskiego, plac Piotra, Teodora Müllera, Berlińska ul. 16, Br. Śniegockiego, Rycerska ul. 38. 162

W centrum Inowrocławia na przeciw Hotelu Basta nadający się do każdego interesu a szczególniej na lepszą

Restauracyą

handel, 3 pokoje i kuchnia jest od 1 kwietnia ewent. później do wynajęcia. Bliż. wiad. udzieli

T. Zalewski,
Inowrocław, 278
ul. Zygmuntowska nr. 2.

Kamienica

w pobliżu Placu Wilhelmowskiego w Poznaniu położona, rentująca się znakomicie, — **jest jedynie z powodu śmierci właściciela** pod korzystnemi warunkami do sprzedania.

Cena ostateczna 175,000 m. przy zaliczce 35,000 m.

Bliższych danych udzieli

Drwęski-Langner,
Dom Bankowo-komisowy
w Poznaniu, Rycerska 38.



Postne artykuły

jako to:

marynaty, wędliny, suszone owoce, ryby morskie, najlepszą prowanską oliwę, sery najrozmaitszego gatunku
poleca po jak najtańszych cenach

S. Brodowski, 169

handel delikatesów i korzeni, św. Marcin 50.

Antoni Markiewicz Kostrzyn,

malarz i dekorator,
poleca swój bogato zaopatrzony

skład tapet i obić.

Farby, pokosty, pendzle, laklery, oliwę do maszyn po bardzo nizkich cenach. 1

Poszukuje się pożyczki

60,000 mk.

na majątek ziemski, położony tuż przy cukrowni, na hipotekę absolutnie pewną. Informacyą służy

Drwęski-Langner,
Dom Bankowo-komisowy
w Poznaniu, Rycerska 38.

Roztargniony.

— Sędzia: Oskarżony jest żonaty!

— Rzezimieszek: — Nie — jestem jeszcze kawalerem.

— Sędzia: — No, to jeszcze całe szczęście dla pańskiej żony!

— Ależ, moja mamo, jestem tak ściśniętą w tym gorsecie, że nie mogę oddychać!

— To nic, bądź cierpliwą, za to jak ci się pan Karol już oświadczy, to sobie odetchniesz za wszystkie czasy.

H. Cegielski,
Tow. Akcyjne
w Poznaniu

poleca

na sezon wiosenny

znane z dobroci wykonania i wielokrotnie nagrodami odznaczone

pługi stalowe

jedno- i dwuskibowe,

Brony Laacke'go

do uprawy łąk i roli,

dołowniki

do wywarzania dołków przy sadzeniu kartofli,

siewniki

rzędowe i szerokorzutne,

torfiarki 209

i maszyny do przeróbki torfu,

siewniki do sztucznych nawozów

i t. p.

!! BACZNOŚĆ !!
Nowa Spółka Krawiecka

Poznań, Stary Rynek 85 parter.
przy ulicy Zamkowej

poleca Szanownej Publiczności miasta Poznania i okolicy na sezon wiosenno-letowy swój bogato zaopatrzony magazyn *gotowej garderoby męzkiej i dla chłopców, oraz olbrzymi skład materyi krajowych i zagranicznych,* które sprzedajemy z łokcia bardzo tanio. Wszelkie zamówienia na miarę wykonujemy spiesznie, elegancko i tanio. Prosimy uważać na firmę 272

Nowa Spółka Krawiecka,
Stary Rynek 85 parter.
(przy ul. Zamkowej.)

— Mojsze, ile gatunków jest zwierząt?
— Trzy: mięsożerne, trawożerne i koszerne.

Aug. Denizot.

Właściciel szkółek (214)
Poznań W. 3. — ul. Kolejowa 45.
Poleca:
Drzewa i krzewy owocowe, wysokopienne, szpalerowe, piramidy, kordonowe etc.
Drzewa i krzewy ozdobne. Drzewa alejowe: Konifery. Nizkie i wysokopienne róże w najnowszych i najpiękniejszych odmianach.
Wysadki na żywopłoty. Wysadki szparagowe i truskawkowe. Drzewa płaczące i konifery na groby.
Illustrowane cenniki na żądanie gratis i franko.
Adres na listy: Denizot — Poznań. W. 3.

Dużo

oszczędza, kto cygara sprowadza z gnieźnieńskiej fabryki cygar 281

W celu uzyskania jak najwięcej odbiorców i stawienia wybitnej konkurencyi obcym fabrykatom, postanowiłem odtąd moje wyroby jeszcze *taniej sprzedawać*, niż do tego czasu. Na próbę polecam franko przez zaliczkę 1 paczkę pocztową zawierająca 100 cygar za mk. 2,40, 2,60, 3,00, 3,40 i 3,70, *razem 500 szt. za 15 mk. 10 fen.*, lub: 100 cygar za mk. 2,50, 2,70, 3,20, 3,50 i 4,50, *razem 500 szt. za 16 mk. 40 fen.* Przy zamówieniu proszę zaznaczyć, czy się życzy mały, średni lub duży format i czy lekkie, średnie lub mocne. Jestem pewien, że zadowolnię każdego ponieważ wybór mam wielki.

P. URBANOWSKI
FABRYKA CYGAR, GNIEZNO.

Karty okrętowe
z Hamburga do Ameryki i Brazylii itd.

poleca 358

Adam Spektorck
w Chodzieżu (Kolmar i Pr.).

Kto karty okrętowe u mnie kupuje, jedzie pod opieką stowarzyszenia św. Rafaela, na czele którego stoją księża katoliccy, przez co ochroni się od każdej moralnej i materyalnej straty.

Prima kuchy rzepakowe fabrykatu kraj. w kształcie dachówki c. 40—44% protainu i tłuszczu poleca fr. do wszystk. stacyi kol. á 5,50 m. w całych wagonach kolejow.
Landwirtschaftliche Ein- u. Verkaufstelle, Berlin NW. 6, Am Circus 12 a. 279

MORA

znakomita maść na rany, wrzody, żyły korczowe, liszaje, wyrzuty itd.
poleca

B. Karasiewicz,
apteka w Wyrzysku (Wirsitz.)

Cena słoika 1,75 mrk., ½ słoika 1,00 markę.
Części składowe: Hg. ox. rb. 2. Extr. Myr. 3 Aqu. fer. 6. Bals. per. 10, Ad. lan. anhyd. 56, Cr. fl. 25. 378

Darmo

dają recepty do fabrykacyi sztucznych win! 14

A. Szmytkowski

Pniewy (Pinne, Pr. Posen).
Destylacya i fabryka likierów
poleca po niskich cenach

Jubileuszówkę

wyborną wódkę deserową, odznaczoną na wystawie w Bordeaux i na wystawie bydgoskiej w Poznaniu złotym medalem, oraz wszelkie inne wyroby moje, jako to znakomite

nalewki, wódki gdańskie, żołądkowe, alpejskie,
także prawdziwe
araki, rumy i francuskie koniaki.

Groby Pańskie

z drzewa, na płótnie malowane oraz z szklanej mozajki kolorowej (przez oświetlenie wewnątrz nadzwyczaj efektowne i bardzo praktyczne) nadto rezurekcyonarze i wszelkie przedmioty kościelne

poleca 215

Zakład wyrobów sztuki kościelnej
pod wezwaniem św. Antoniego
Józef Ganke,
Poznań, ulica św. Marcina nr. 64.

Prima krajowe kuchy **rzepakowe** w kształcie dachówki poleca po 5,50 m. fr. do wszystkich stacyi kolejowych. 71
Wolf Tilsiter, Bydgoszcz (Brombg.)

Polki

władające doskonale językiem niemieckim są poszukiwane na posady 135

bon i wychowawczyń

Pensya 260—310 Marek. Zgłosić się:
Karpińska Szpitalna 3. Warszawa.

Szanownej Publiczności miasta **Poznania** i okolicy polecam moją

pralnią i prasowalnią

oraz

pręgierżnią firan i storów.

Dziewczę do odbierania i odnoszenia bielizny jest do usług Szanownej Klienteli.

Panny przyjmuję każdego czasu w naukę.

W. Niemierowicz, Sw. Wojciech 22/24.

Niech każdy sam osądzi!

Tanio! Bez konkurencyi!

wysyłam moje znakomite cygara:

100 sztuk	nr. 27	mrk.	2,40
100	„	„ 55	„	2,80
100	„	„ 39	„	3,60
100	„	„ 32	„	4,20
100	„	„ 41	„	4,60
100	„	„ 97	„	5,60
100	„	„ 84	„	6,40

i inne do mrk. 20 za 100 sztuk, papierosy własnej fabrykacyi za 100 sztuk od mrk. 0,55 do 4,00 mrk. Wysyłka odwrotną pocztą! (253)

„Union“ wysyłkowy dom cygar.
Strzygłów (Striegau Schl.)

Werkmistrz
KOTLARSKI,

Polak, energiczny, który pracował przez lat 12 w znacznych firmach niemieckich jest obeznany z wszystkiemi gatunkami kotłów, w obecnem miejscu 3 lata i ma **chlubne świadectwa,** poszukuje z powodu obecnego prądu antipolskiego, midjska w Galicyi lub w Królestwie Polskiem. 284

Łask. zgłoszenia przyjmuje ekspedycya „Pracy“ pod lit. W 284

Udzielam
lekcyi muzyki
na fortepianie

po cenach przystępnych.
Łaskawe zgłoszenia przyjmuje przy ulicy Bramkowej nr. 9 parter.

St. Kamieńska.

— Mamy dwa rodzaje pracy: jedni pracują głową, drudzy rękami.

— Ba... a mój mąż pracuje nogami, bo miesza glinę w cegielni.

Jeszcze wciąż można odnowić przedpłatę na poczcie!

Niniejszą kartkę prosimy odciąć i podać znajomemuz zachętą do prenumeraty.

Unterzeichneter abonnirt hiermit bei dem Kaiserl. Postamt für das II Vierteljahr die in Posen erscheinende Wochenschrift

„Praca“

(Abtheilung II. t. poln. Nr. 95 der Zeitungspreisliste)

für 1,25 M.

(Imię i nazwisko): ....

(Mieszkanie): ....

Obige 1,25 M. erhalten zu haben bescheinigt

...., den ....

Kaiserl. Post ....

Prosimy zażądać numerów okazowych i podawać je znajomym z zachętą do prenumeraty.

Unterzeichneter abonnirt hiermit bei dem Kaiserl. Postamt für das II Vierteljahr die in Posen erscheinende Wochenschrift

„Praca“

(Abtheilung II t. poln. Nr. 95 der Zeitungspreisliste)

für 1,25 M.

(Imię i nazwisko): ....

(Mieszkanie): ....

Obige 1,25 M. erhalten zu haben, bescheinigt

...., den ....

Kaiserl. Post ....

Niniejszą kartkę prosimy odciąć i podać znajomemu z zachętą do prenumeraty.

Unterzeichneter abonnirt hiermit bei dem Kaiserl. Postamt für das II. Vierteljahr die in Posen erscheinende Wochenschrift

„Czytelnia Polska“

(Abtheilung II. t. poln. Nr. 13 der Zeitungspreisliste)

für 60 Pfg.

(Imię i nazwisko): ....

(Mieszkanie): ....

Obige 60 Pfg. erhalten zu haben bescheinigt

...., den ....

Kaiserl. Post ....

Prosimy odciąć!